

† STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

DUCH PRACY LUDZKIEJ

MYŚLI O WARTOŚCI PRACY



KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA



NADZIEJA - POKÓJ - MIŁOŚĆ

*Symbole z katakumb
św. Kaliksta w Rzymie*



Nieprzerwany trud pracy wiąże nieustannie najwartościowsze siły fizyczne i władze duchowe człowieka. Ulegając prawom życia osobistego i społecznego oddajemy pracy poważniejszą część tego życia. Jesteśmy przekonani, że praca ludzka, pomimo jej ciężaru, jest naszą potrzebą, naszą radością, jest wielkim błogosławieństwem ludzkości. I dlatego przyjmujemy na siebie zadanie pracy w poczuciu pełnej gotowości. Ta postawa nie chroni nas jednak od przeróżnych cierpień, fizycznych i duchowych, łączących się z pracą. Można jednak zmniejszyć je w wybitnym stopniu. Można podnieść znaczenie wychowawcze pracy ludzkiej zarówno w osobistym, jak i społecznym zakresie. Dzięki temu praca ludzka pełniej okaże właściwe swoje oblicze: ludzkie, moralne, religijne, kulturalne, społeczne, gospodarcze.

Jeśli te rozważania przyczynią się do tego choć w małym stopniu, będą jeszcze jednym dowodem wartości pracy człowieka.

ZAGADNIENIE PRACY — DZIŚ

Szereg podanych tu myśli ma na celu przedstawić katolicki pogląd na zadanie pracy w życiu człowieka.

Nie od dziś mówi się o pracy. Powiedziano o niej wiele słów pięknych. Nie myślimy też, że powiemy coś lepszego lub coś nowego.

Ale współcześnie zagadnienie pracy wysuwa się na czoło wielu doniosłych spraw. Dlatego o pracy trzeba mówić biorąc pod uwagę nowe dążności i nowe potrzeby. Jest rzeczą niemalej wagi — w naszym rozumieniu — dla całego życia katolicko-społecznego, religijno-moralnego i ascetycznego, aby dokładnie zrozumieć pracę samą w sobie, jej zadanie w życiu człowieka, i to nie tylko zadanie czysto osobiste, ale i społeczne, nie tylko gospodar-

cze, ale i religijne. A to w tym celu, by dokonać właściwego włączenia pracy, stanowiącej część naszego życia, do całości tego życia, tak, aby praca nie była czymś od reszty życia oderwanym, ale żeby z nim tworzyła harmonijną całość.

SPÓR O PRACĘ

Stwierdzamy w tej dziedzinie mnóstwo nieporozumień i błędów. Ze strony miłośników i wielbicieli pracy, ze strony tych, którzy widzą w niej najwspanialszą siłę społeczną, a nawet cel niemal najwyższy życia ludzkiego, padają nieraz zastrzeżenia pod adresem katolickiego stosunku do pracy: katolicy są rzekomo mniej wydajni w pracy; narody katolickie pozostają jakoby na szarym końcu, gdy chodzi o zdobycze pracy; postawić im trzeba za wzór społeczeństwa niekatolickie, protestanckie czy kalwińskie albo komunistyczne, które dzięki odmiennemu pogładowi na pracę doszły do wielkiego dobrobytu.

Nie mamy tu zamiaru dyskutować, chcielibyśmy raczej oświetlić ważniejsze zasady katolickiego poglądu na pracę, a stąd już samo wyniknie, co jest słusznego w przytoczonych osądach.

PRZYPOWIEŚĆ NA CZASIE *

W księdze Ewangelii według św. Mateusza zastanawia nas przypowieść Chrystusa Pana o robotnikach wysyłanych do winnicy. Gospodarz wielokrotnie pośród dnia wychodzi na rynek, a gdy spotyka

wałęających się tam bezczynnych ludzi, pyta: *Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały?* III *) Odpowiedź otrzymana — *Bo nas nikt nie najął* — nie uspokaja jego troski. — *Idźcie i wy do winnicy mojej.* To jest rozwiązanie zagadnienia. Czy mu byli potrzebni ci ludzie? Zapewne nie, gdyż zatrudniłby ich od rana nie narażając się na stratę opłacenia czynszem całodziennym jednej zaledwie godziny pracy.

Inna troska tu uderza: żeby nikt nie żył bez pracy. Wyczuwamy jakby wyrzut w pytaniu: *Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały?*

Ale biedni ówczesni bezrobotni natychmiast są rozgrzeszeni w oczach gospodarza: oto ich nikt nie najął, choć po to przecież wyszli na rynek i stoją dzień cały cierpliwie, by doczekać się pracy. Jakże to stare zagadnienie — bezrobocie!

Przypowieść Chrystusowa zawiera jednak coś więcej. Jest ona znaczącym pytaniem nie tylko pod adresem „próżnujących”. Jest przykładem dla wszystkich, którzy kierują życiem ludzkim, by nie przechodzili obojętnie obok ludzi nie zatrudnionych, tych, którzy nie umieją zorganizować sobie pracy albo nie mają możliwości pracy lub też woli pracy.

Gospodarz ewangeliczny rozwiązuje to zagadnienie: posyła do pracy, zachęca do niej, organizuje ją i daje zapłatę.

Jeśli przypowieść o robotnikach w winnicy znalazła się z woli Ducha Świętego w Ewangelii, jeśli do dziś dnia głoszona jest po całym świecie, nie jest

*) Patrz str. 205.

to rzeczą przypadku. Ileż zapewne doniosłych nauk i czynów Chrystusa Pana nie doszło do nas? Zarówno więc samo pytanie gospodarza winnicy, jak i jego rozwiązanie musi mieć szczególne znaczenie dla wszystkich czasów i całego świata.

Istotnie. Pytanie: *Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały?* — wraca z godną uwagi uporczywością. I dziś wróciło ono, ale w nowej szacie.

Przed wojną przeżywaliśmy falę bezrobocia. Każdy niemal rynek miasteczek czy miast przypominał nam obraz ewangeliczny, tylko że nie było gospodarzy winnicy. Dla wielkiej gromady ludzi nie starczyło zajęcia, nie było pracy. Bezrobocie stało się zawodem. Miliony ludzi na świecie objawiało wolę pracy; nie mieli jednak możliwości pracy. Ludzkość cała czuła jakąś głęboką niestosowność tego stanu. Oprócz udreki bezcelowości bytowania wielu bezczynnych przeżywało bicze wyrzutów: *Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały?* A może pochodziły one od beztroskich gospodarzy winnic?

Chrystusowe pytanie stawiane jest dzisiaj pod adresem tych, którzy nie mają naglącej potrzeby pracy, gdyż posiadają nagromadzone środki do życia. I do nich mówi się, że mimo wszystko mają obowiązek pracy, w uproszczony sposób przypominając im wyrok: „Kto nie pracuje, niech też i nie je”. Jakiś oddźwięk naturalnej stosowności brzmi w tym sądzie, zaczepiając tych wszystkich ludzi, którzy prowadzą może jakąś pracę, ale dla społeczeństwa nieuchwytną, mało użyteczną, niezbyt usprawiedliwioną.

Pod wpływem myślenia materialistycznego nie uważa się za wartościową pracę umysłowej, kulturalnej, religijnej, kontemplacyjnej. Ludziom tak pracującym zadaje się pytanie: *Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały?* Nieraz pada ono nawet w formie wymówki: „Podczas gdy my trudzimy się w pocie czoła, oni prowadzą życie beczynne, nadżywając owoców naszej pracy”.

Pytanie to pada dzisiaj dość często i pod adresem ludzi oddanych modlitwie, życiu wewnętrznemu, kontemplacji. W miarę jak świat zajęty jest zbyt jednostronną pracą, gdy przecenia pracę fizyczną, a nie docenia duchowej, umysłowej, pytanie to obejmuje coraz szersze zastępy ludzi podejrzanych o życie na cudzy rachunek.

Kontemplacji i zajęć umysłowych wielu nie uważa w ogóle za pracę. Uznaje się jeszcze zakonne zgromadzenia społeczne, czynne, wychowawcze, gdy zakony kontemplacyjne osądza się już za pasożyty społeczne.

WZROST ZNACZENIA PRACY

Pytanie ewangeliczne nabiera dziś szczególnej wagi wobec stałego wzrostu znaczenia pracy. Ma ona coraz większą wartość w oczach ludzkich z uwagi na widoczność jej owoców. Pracuje się coraz to więcej, coraz bardziej planowo i systematycznie.

Coraz mniej pracują ludzie w odosobnieniu, według własnego upodobania, a coraz więcej w sposób

zorganizowany, wspólny, zależny od społeczeństwa, dzięki czemu wyniki pracy są coraz bardziej wartościowe.

Wokół siebie widzimy owoce pracy — świadectwo pracy. Zmienia ona oblicze ziemi, zmienia ludzi i ich oblicza. Ziemia zyskuje coraz to nowy wygląd, obraz jej nie jest ten sam, co przed wiekiem, a tym mniej sprzed tysiąca, dwóch tysięcy lat. Praca cywilizuje ziemię. Wystarczy dla przykładu porównać dżunglę afrykańską, gdzie dotąd żadnej pracy nie dokonano, z ziemią holenderską, gdzie nawet morze wypchnięto z ojczyzny i dno jego uprawiono.

Praca ludzka czyni ziemię bardziej ludzką i bliższą Boga, bardziej odpowiadającą Jego myśli.

Na cokolwiek spojrzymy w otoczeniu naszym, wszystko to jest owocem jakiejś pracy. Gdybyśmy wzięli najwęższy odcinek naszego życia za przykład, zobaczylibyśmy, jak i tutaj ujawnił się postęp przez pracę.

Postęp ten tworzy nowe możliwości pracy. Dokonana już praca umożliwia i ułatwia następną. Im dalej w niej się posuwamy, tym staje się szybsza, sprawniejsza, owocniejsza i bardziej pożyteczna. Pracujemy więcej, ale łatwiej.

Ludzie zaczynają sobie uświadamiać, że praca jest nie tylko sprawą osobistą, ale że jest siłą społeczną. Dawniej mówiło się: „Czyn każdy w swym kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży”. A dzisiaj ludzie chcą tę całość układać, nie chcą poddawać jej losów nieznanej, ślepej sile. Chcą

uzgadniać, organizować pracę całego społeczeństwa.

STANOWISKO PRACY W ŚWIECIE

W pracy naszej stajemy się coraz bardziej częścią społeczeństwa, jesteśmy coraz mniej własnością swoją. Nie jest więc obojętne, czy pracujemy i co robimy.

Siła i zdolność pracy każdego człowieka staje się coraz bardziej siłą społeczną. Stąd rozgrywa się współcześnie walka o stanowisko pracy w świecie, walka o to, czy praca jest sprawą czysto osobistą czy społeczną.

Początkowo walka ta miała znaczenie moralno-religijne. Prowadził ją Kościół tępiąc lenistwo i bezczynność Pawłowym wyrokiem: *...Kto nie chce pracować, niech też i nie je.*

Praca stała w rzędzie cnót, podobnie jak lenistwo w rzędzie grzechów, i to głównych.

Dzisiaj ci, którzy ongiś nie uznawali nauki Kościoła o pracy, jeszcze więcej mówią o pracy, jakkolwiek z odmiennego zgoła stanowiska. Jedni z nich uznają tylko pracę umysłową, która organizuje wszelką inną pracę, sprowadzając pracę fizyczną do roli wykonawczej, mechanicznej, dodatkowej. Inni, na odwrót, gardzą pracą umysłową, wynosząc pracę fizyczną.

Powstają całe teorie głoszące, że praca jest czymś doniosłym, że obowiązuje każdego, że państwo powinno wszystkich zmusić do pracy; tylko ten ma

prawo do życia w państwie, kto pracuje; kto nie jest zdolny do pracy, nie może korzystać ze środków do życia, nie ma do nich prawa i powinien być uznany za nieużytecznego. Powstały nawet całe ustroje państwowe, które pracę wysunęły na czoło.

Wszystko to świadczy o tym, jak współcześnie doniosłe i na czasie jest zagadnienie pracy.

Ważną więc rzeczą jest określić jej istotę, charakter, znaczenie i cele, by nie ulegać błędnym poglądom, by nadto w życiu swoim własnym przyznać pracy należyte miejsce, by użyć jej jako środka do osiągnięcia celu życia naszego — zarówno doczesnego, jak i wiecznego.

OBRAZ „PRACY” BOGA

By odpowiedzieć sobie na pytanie, czym jest praca ludzka, należy sięgnąć i do myśli Bożej, i do życia ludzkiego. Zanim wejdziemy do świątyni pracy, trzeba się jej przyjrzeć z różnych stron.

Księgi święte zawierają moc pięknych myśli o pracy. Szczególnie uwielbiają „pracę” Boga samego.

Czy można mówić o „pracy” Boga? Mówił o niej Syn Boży: *Ojciec mój działa aż do tej chwili i ja też działam.* Syn zna obyczaje Ojca. Co więcej, jak gdyby własną pracę usprawiedliwia przykładem Ojcowskim.

Sam początek Objawienia stawia nas wprost w obliczu pracy Boga. Księga Rodzaju przedstawia w sześciu obrazach całość stworzenia świata, uwydatniając niestrudzoną działalność Bożą. Bóg jest początkiem wszelkiego działania, wszelkiego ruchu, pracy. Boże *niech się stanie* zawiera w sobie twórczą myśl i wykonanie zarazem. Od tego pierwszego poruszenia rozpoczyna się wszelki ruch, bez którego człowiek niczego dokonać nie może.

Pomyślawszy światy odwiecznie, Bóg stał się początkiem i celem wszelkiego istnienia i wszelkiego działania. Odtąd wszystko, cokolwiek się porusza, żyje, rośnie, rozwija się, działa mocą zapożyczoną od Boga. Mówiąc językiem naszego wieku — cały świat, ze wszystkimi zjawiskami i siłami, ze wszystkimi mocami, które się nam ujawniają, wszystko to jest połączone z Bogiem jakimiś niewidzialnymi pasami transmisyjnymi, po których biegnie od Boga ku nam Jego moc i siła. Wszystko we wszechświecie działa Bożą mocą. Gdyby Bóg choć na jedną chwilę odmówił światu swych mocy, wszystko pogrzążyłoby się w martwocie i w cieniu śmierci.

POCHWAŁA PRACY BOGA

Przepięknie uwydatnia te myśli Psalm 103 w do-brze nam znanej pochwalie pracy Bożej we wszechświecie. Nabierają one szczególnej wyrazistości w uczuciach naszych w uroczystość Zielonych Świątek. Świat cały ma swoje nieustanne Zesłanie Ducha Świętego, przez które siedmiorakie dary spły-

wają na tę ziemię, podtrzymując ją w bycie, przy życiu i w działaniu.

*Jakżeś potężny i wielki, Panie, Boże mój!
Odziałeś się chwałą i przepychem,
spowity światłem jak szatą.
Rozpinasz niebo jak namiot,
wodami okrywasz górne przestwory.
Obłoki uczyniłeś swym wozem,
unosisz się na skrzydłach wichrów.
Wiatry czynisz posłami swymi,
a błyskawice swymi sługami.*

Wspaniały jest Bóg w pracach swoich, w dziełach rąk swoich, potężny w siłach, którymi się posługuje, tworząc je na swój użytek dla wykonania planów swoich.

*Otoczyłeś ziemię na jej podwalinach,
nie zachwieje się na wieki wieków.*

Wszystkie dzieła Boże są dokładne, doskonałe; wtedy gdy On buduje, przetrwają wieki.

*Otoczyłeś ją morzem, jak szatą,
wody stały nad górami.
Rozgniewałeś się i uciekły,
zadrżały na głos Twego grzmotu.
Podniosły się góry, opadły doliny,
do miejsc, któreś im przeznaczył.
Ustaliłeś wodom granice, których nie przekroczą
i nie wrócą, aby zalać ziemię.*

Oto potężna moc Boża dźwiga wzwyż z serca Ziemi szczyty górskie, roztaczając na nich chwałę swoją. Oto Bóg mocą woli swej żłobi doliny i rozpadliny górskie, rozkłada jak kobierce żyzne pola, porywając ku niebiosom morza wód, którymi zrosi urodzaje ziemskie. Oto myśl Boża, która przecudnie kształtuje oblicze Ziemi, przyozdabiając ją odblaskami swego piękna.

*Ty wywodzisz źródła w dolinach,
płyną wody między górami.
Piją z nich polne zwierzęta,
dzikie osły gaszą w nich pragnienie.
Mieszka nad nimi ptactwo niebieskie,
świegoce między liśćmi.
Skrapiasz góry z wysokości swoich,
owocem dzieł Twych syci się ziemia.
Ty rodzisz trawę dla bydła
i zioła na użytek ludzi.
Wyprowadzasz chleb z ziemi...*

BOŻE PRAWO PRACY

Bóg sprawuje swoje rządy w świecie. On organizuje prawa świata. Według tych praw wszystko żyje z pracy rąk Bożych. Bóg nadaje ziemi moc przedziwną, że dostarcza pokarmu zwierzętom, że wydaje chleb człowiekowi. To wielka tajemnica ziemi, której żadna wiedza agronomiczna nie stworzyła, chociaż z niej korzysta.

*Wszystko to czeka na Ciebie,
abyś dał pokarm w swoim czasie.
Dajesz im i zbierają;
otwierasz rękę i wszystko nasycą się dobrem.
Lecz gdy odwrócisz oblicze, truchleją,
odejmiesz im oddech, giną i obracają się w proch.
Poślesz ducha swego, tworzą się,
i odnawiasz oblicze ziemi.*

Oto obraz wielkiej, przewidującej, sumiennej, miłosnej pracy Bożej. Wszystko, co żyje, jest z tą pracą związane, wszystko w bycie swym od niej uzależnione. Warto mieć stale ten obraz przed oczyma, by nie przeceniać owoców własnej pracy. Człowiek bowiem nic nie tworzy, tylko przetwarza gotowe dary Boże. Jedyne Bóg działa i tworzy we właściwym tego słowa znaczeniu: człowiek natomiast jest współpracownikiem Boga, Jego pomocnikiem.

Bóg to stwarza warunki dla naszej pracy: praca nasza nie miałaby punktu wyjścia i oparcia dla siebie, gdyby Bóg nie przygotował darów, z których czerpiemy materiał dla nowej pracy. Oto jak dalece praca nasza zależna jest od pracy Boga, od Bożej działalności nawet dziś, w wieku techniki. *Ojciec mój działa aż do tej chwili...*

Bóg sprawując Opatrzność swoją nad światem kreśli cały plan w najdrobniejszych szczegółach; bezpośrednio sam ustanawia nie tylko prawa ogólne, którymi świat ma być kierowany, ale i najmniejsze szczegóły. Ma przecież troskę o ptaki niebieskie i o każdy włos głowy naszej.

Wykonanie jednak swego planu w szczegółach powierza człowiekowi, istocie rozumnej, która z pomocą roztropności ma współdziałać w doprowadzeniu wszystkiego stworzenia do wypełnienia całego zamierzonego planu Bożego. W tym celu Bóg przygotował człowieka do roli swego współpracownika, obdarzając go rozumną wolą, zdolną poznać i wykonać Boże zamierzenia. Bóg wskazał mu cel pracy i dał mu silne pobudki do niej.

CHRYSTUS PRACOWNIK

A najsilniejszy bodziec zostawił w przykładzie Syna swego, którego posłał na świat, aby pełnił wolę Ojca i dał nam przykład posłuszeństwa Bogu. Działanie swoje Pan Jezus związał z działaniem Ojca: *Ojciec mój działa aż do tej chwili i ja też działam*. Pracę Ojca bliżej określa nazywając Go gospodarzem, rolnikiem, oraczem.

Syn tak pracowitego Ojca, mając z Nim wspólną naturę, w Ojcu ma też moc działania. Jako Człowiek zapatrzony w przykład Boga, daje się pociągnąć tej samej Ojcowskiej pracy. Ewangelie milczą wprawdzie o szczegółach życia Chrystusa Pana od powrotu Jego ze świątyni jerozolimskiej — gdzie tak odważnie wszedł w „działa” Ojca swego — aż do Chrztu. Ale odsłaniają nam nieco tajemnicę tego okresu. Oto Chrystus kilkanaście lat życia swego poświęcił pracy fizycznej.

Opinia publiczna nazywa Chrystusa rzemieślnikiem i synem rzemieślnika. Jako domniemany syn

Józefa wzorem przybranego swego ojca uprawiał rzemiosło i drobne rolnictwo. Istniał bowiem zwyczaj w ówczesnej Ziemi Świętej, że każdy drobny rzemieślnik dla uzupełnienia swych skromnych środków utrzymania uprawiał niewielki kawałek ziemi, z którego czerpał najbardziej podstawowe środki żywnościowe. Chrystus w życiu swoim zetknął się bardzo blisko z pracą rzemieślniczą i rolną. Poddał się wszystkim obowiązkom codziennej pracy, którą prowadził w warsztacie i na roli.

Zaświadcza o tym całe nauczanie Pana Jezusa. Zna On doskonale pracę na roli nie z obserwacji, ale z bezpośredniego z nią zetknięcia się. Nieraz zapewne przykładał ręk do pługa, nieraz motyką rąbał skalisty grunt; nieraz wychodził jako siewca, nieraz widział, że ziarno rzucone Jego dłonią padało na opoczyste i między ciernie, i podle drogi, i na ziemię dobrą — wydając różny owoc. Nie obca zapewne była Panu Jezusowi i praca w winnicy. Mówi przecież o szczepieniu winorośli, obcinaniu, okopywaniu, mówi o prasie, o wieży, o strażach i czuwaniach nocnych. Zbyt bliskie życia są te przypowieści ewangeliczne, by mogły wyjść z ust człowieka, który nie przeżył bezpośrednio ich treści.

Obracając się ciągle w środowisku ludzi pracy miał Pan Jezus gruntowną jej znajomość i szacunek dla niej.

Od lat już mówi się o ustanowieniu święta Chrystusa-Robotnika. Nic w tym nie byłoby sztucznego, żadnej przesady, a raczej przeciwnie, nic bliższego prawdy. Byłoby to tylko uczczenie tego wielkiego

trudu, w którym Chrystus Pan uczył ludzi pracy własnym przykładem.

W CHRYSZTUSOWEJ SZKOLE PRACY

Do pracy na niwie ewangelicznej dobrał sobie Chrystus Pan ludzi z tego samego środowiska zwykłej, codziennej, ciężkiej pracy. Musiał mieć ludzi dobrze oswojonych z wysiłkiem, trudem, znojnym potem, walką. Wszyscy niemal apostołowie — to rybacy, rodzaj ludzi odważnych, zaprawionych w walce z morzem, wodą, wiatrami, przywykłych do nocnego czuwania. Szkołą dla apostołów było jezioro Genezaret, na którym oswajali się z drogami apostołskimi na szerokich morzach pracy, w Piotrowej łodzi. Ta łódź zamieni się w nawę watykańską, a Piotr — w jej sternika.

Wzburzone fale, burza na morzu, całe wieki walk i prześladowań — cóż to nowego dla Bożych rybaków i ich następców. Zmienia się tylko teren, nic więcej. Kościół jest łodzią Bożą, w której stwardniałe dłonie rybacze, krzepkie, bez lęku, opierają się gwałtownym wichrom.

Oracz niebieski, syn Oracza — Jezus, rybacy — uczniowie — to wspólna rodzina o starych tradycjach pracy. W takim gronie wyrósł kwiat chrześcijańskiej idei pracy.

Ktokolwiek odczuł dobrze smak i ciężar pracy, nie może jej mieć w pogardzie. I dlatego Kościół katolicki wprowadza nowe tchnienie w życie i środowisko pracy.

Znamienny jest fakt, że po zmartwychwstaniu zastaje Pan Jezus uczniów swoich przy pracy. Wrócili do niej najspokojniej w świecie, nawet im na myśl nie przyszło nic innego, jak dawna praca. Zbyt ją kochali, zbyt ich pociągała. W pracy ukoić chcieli cały swój ból po straconym Mistrzu.

KOŚCIOŁ A PRACA

Od takiej też pracy powołał Chrystus Pan apostołów do pracy w Kościele: *...odtąd już ludzi łowić będziesz*. To bezpośrednie związanie pracy fizycznej z pracą apostołską jest punktem wyjścia dla czci, którą zdobyła sobie praca w całym myśleniu chrześcijańskim. Jakżeż to jest nowe w porównaniu z tradycją pogańską, tak wszechwładną wówczas.

Uczniowie Chrystusa nie zrywali całkowicie więzów z pracą. Przykładem św. Paweł. Choć wiedział dobrze, że ci, którzy ołtarzowi służą, z ołtarza otrzymują swą cząstkę, jednak nie chciał obciążać ubogich wyznawców pierwszych gmin chrześcijańskich i utrzymywał się sam, pracą fizyczną zdobywając chleb powszedni. Uporczywie też podkreśla on obowiązek pracy: *Niech [każdy] pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu*. W tradycji chrześcijańskiej zaznacza się też ten nowy obyczaj.

Poganie odnosili się ze wzgardą do wszelkiej pracy, nawet artystycznej. Pracę fizyczną uważali za niegodną człowieka. Była ona obowiązkiem nie-

wolników. Nie mogła godzić się z wzniosłością umysłu wolnego, zbyt bowiem wiązała, krępowała, uzależniała i od siebie, i od innych. Praca fizyczna jest szkodliwa — mówili — bo niszczy ciało i dlatego człowiek prawdziwie wzniosły nie może poddawać się przymusowi pracy, która jest wrogiem harmonii i piękna ciała ludzkiego. Uważano, że spustoszenie dokonane przez pracę w ciele musi mieć zły wpływ na ducha ludzkiego.

Chrześcijaństwo i ten błąd obaliło. Ono to dokonało prawdziwego wyzwolenia i podniesienia pracy ludzkiej. Pierwsi chrześcijanie, nawet zamożni, wyznawali niekiedy swą przynależność do Kościoła przez pracę fizyczną. Wyznawali Chrystusa nie tylko słowem, ale i uczynkiem. Przecież *wiara bez uczynków martwa jest*. Postawa ta zwalczała niechęć świata pogańskiego do jakiegokolwiek pracy.

Co więcej, świat chrześcijański podkreśla doniosłość powiązania pracy duchowej z pracą fizyczną. Widzimy to szczególnie w życiu zakonnym, które łączyło najwznioślejszą kontemplację z pracą ręczną.

Chrześcijaństwo przygotowało pole do dalszych reform społecznych w dziedzinie pracy. Dokonało wyniesienia pracy. Gdy bowiem dziś jeszcze uważa się pracę za smutną konieczność zdobywania środków do życia, chrześcijaństwo wiąże ją z Bogiem.

Z tego związku płyną wszelkie błogosławieństwa pracy: *Z pracy rąk swoich żyć będziesz, w szczęściu i dobrobycie.*

PRACA
POTRZEBĄ NATURY LUDZKIEJ

W Psalmie 103 uwydatnił natchniony Autor dwa prawa: prawo nocy i prawo dnia. Pierwsze: *Srowadzasz ciemność i nastaje noc i wychodzą z lasu zwierzęta... i żądają od Boga pokarmu.* Ale oto nadchodzi prawo dnia: *Wtedy człowiek wychodzi do roboty swej i pracy swojej aż do wieczora.* Prawo dnia — to prawo pracy człowieka. Świat zwierzęcy chroni się do jam swoich i daje pole istocie rozumnej. Jest to zaproszenie człowieka do pracy, stworzenie mu warunków do pracy. Prawo dnia jest zarazem obowiązkiem dnia. Praca jest obowiązkiem człowieka. Obowiązek ten rodzi się z własnych potrzeb życiowych człowieka, jak i ze znaczenia pracy dla pełni osoby ludzkiej.

Bez pracy nie można ani utrzymać życia, ani też dojść do pełni rozwoju osobowości. Praca służy do utrzymania w nas Bożego daru — życia, do godziwego zaspokojenia jego potrzeb i do udoskonalenia naszej rozumnej natury.

NARODZINY PRACY

Jeżeli sięgniemy myślą wstecz do zamierzchłych czasów, kiedy to Bóg ogłaszał człowiekowi konstytucję jego życia, stwierdzimy, że od początku związał je z pracą. Wówczas to osadzając człowieka w raju polecił mu, aby *uprawiał i strzegł go*. Jeszcze więc przed upadkiem swoim człowiek zobowiązany był do pracy. Miał bowiem uprawiać raj. Praca była zatem obowiązkiem człowieka od pierwszych dni jego życia. Nie jest więc ona następstwem grzechu pierworodnego, nie jest karą za nieposłuszeństwo. Przeciwnie, jest ona związana z naturą rozumną człowieka.

Życie człowieka wygnanego z raju też jest ściśle związane z obowiązkiem pracy. Ma człowiek uprawiać ziemię, z której został wzięty. Bóg ponawia pierwsze swoje postanowienie. Grzech wygnał człowieka z raju, ale przez to nie uwolnił go od pracy.

Do zwykłego jednak obowiązku pracy dołącza się nieznanym dotąd trud, będący zwykłym następstwem skażenia umysłu i woli przez grzech. Jest jakiś odcień smutku Bożego w tym stwierdzeniu dołi ludzkiej: *W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba...*

Praca jest więc zaszczytnym powołaniem przez Boga do współdziałania w wykonaniu planu Bożego. Nie jest karą, ale jest zaufaniem okazanym człowiekowi. Ma ona nie tylko zachować życie ludzkie, ale zaspokoić wszystkie potrzeby nasze.

PRACA ZWIĄZANA Z ROZUMNĄ NATURĄ

Człowiek przychodzi na świat całkowicie niemal nie przygotowany do życia, niezdolny do zachowania go, bezbronny. To, co wskazywałoby na jego życiowe możliwości — to budzący się rozum. Bóg zaufał temu rozumowi, dzięki niemu człowiek da sobie na świecie radę.

Rozum skieruje człowieka do podjęcia pracy, przez którą ma zdobyć środki niezbędne do utrzymania i zachowania życia. Odtąd wszystko, czym człowiek się posługuje, przygotowane jest przez pracę ludzką do bezpośredniego użycia.

Wystarczy spojrzeć wokół siebie, aby dostrzec wszędzie owoce pracy ludzkiej. Widzimy w nich całą celowość i użyteczność wysiłku ludzkiego. Widzimy, że praca zmierza do nadania rzeczom nowych wartości, że przystosowuje je do potrzeb naszych. Celowość i użyteczność jest wówczas bodźcem naszej pracy, jak i sprawdzianem jej wartości. Dzięki temu praca daje nam możliwość zaspokojenia głodu i pragnienia, ona nas okrywa, wznosi dach nad głową, umożliwia, ułatwia, umila życie ludzkie.

Ale praca ma nie tylko cele „spożywcze”. Nie tylko „usta i żołądek zmuszają człowieka do pra-

cy". Pobudza nas do niej cała nasza rozumna natura. Praca bowiem ma prowadzić do pełni rozwoju naszych władz duchowych i do udoskonalenia człowieka.

W ludziach przebija niekiedy tęsknota do tych przyszłych szczęśliwych czasów, kiedy praca okaże się zbędna. Nęci wyzwolenie człowieka od pracy. Z triumfem podnosi się, że praca może trwać coraz krócej, że czasu wolnego może być coraz więcej. Tak trzeba urządzić życie ludzkie, głoszą, żeby praca przestała być nieodłącznym jego zjawiskiem.

Czyż nie ukrywa się tutaj jakieś nieporozumienie? Niezawodnie, jest to w praktyce obniżeniem wartości pracy, szanowanej nie z powodu jej wysokiego znaczenia dla człowieka, ale dla najbardziej materialnych korzyści. Chrześcijaństwo głosi pełniejszy pogląd na pracę: jeśli ją wywyższa i wynosi, to nie tylko dlatego, że w pracy człowiek znajduje środki dla swego wyżywienia, ale i dlatego, że praca jest obowiązkiem istoty rozumnej — człowieka, że jest dlań drogą do ujawnienia i rozwinięcia wszystkich darów duchowych.

Praca bowiem jest silnie związana z wolą ludzką. Właściwie nie ma pracy, w ścisłym tego słowa znaczeniu, którą dałoby się rozłączyć od człowieka. Praca najbardziej kunsztownej maszyny zależy od nadzoru i pomocy istoty rozumnej. Współczesne ideały techników, zmierzające do takiego zorganizowania pracy fabrycznej, żeby obywatela się jak najmniejszą liczbą ludzi, osiągają wprawdzie zadziwiające wyniki. Ale ostatecznie w najsprawniej-

szej, technicznie fabryce czujność ludzka, myśl ludzka, nieznaczone może nieraz, ale niezastąpione czynności ludzkie rozstrzygają o całej wartości tych kunsztownych „automatów”. Nadal więc pozostaje prawdą, że każda niemal praca związana jest z osobą ludzką.

Biorą w niej udział nasz rozum, wola, uczucie, siły fizyczne. Idealny obraz człowieka pracującego mamy wtedy właśnie, gdy żaden z tych darów, jakie człowiek otrzymał, nie jest wyłączony od udziału w przebiegu pracy. Zachwianie tej równowagi będzie zawsze szkodą dla człowieka, a nawet i dla samej pracy.

Oczywiście, rodzaj pracy rozstrzyga o stopniu udziału w niej naszego rozumu, woli, uczucia, sił fizycznych. Ale z żadnej pracy nie można ich wyłączyć.

Niestety, próby takie nieraz były podejmowane. Pod wpływem rozwoju technicznego w organizacji warsztatu pracy człowiek był coraz bardziej spychany do roli dodatkowego i stojącego na ostatnim miejscu narzędzia. Idąc według wskazań tzw. naukowej organizacji pracy zapominano wielokrotnie, że nie jest to organizacja jakiejś oderwanej siły, ale właśnie organizacja ludzkiej pracy. Człowiek został poddany prawom techniki, zmechanizowany w swych czynnościach i ruchach tak dalece, że praca jego zatracala niemal cechę rozumną. Uważano nawet, że rozum człowieka jest niekiedy przeszkodą w przebiegu pracy. Praca została tak uproszczona, stała się tak bezmyślnie jednostajna, że rozum

nie ma tutaj przy czym się zatrzymać. W fabryce — mówią — niepotrzebny jest rozum człowieka, tylko jego siły fizyczne. Czynności wykonywane są tak mechanicznie, że rozum ludzki swą myślą i zainteresowaniem raczej przeszkadza. „Człowiek — istota rozumna” — to zbyt wiele. Zwycięża technika, która jest nowym bogiem. Będąc triumfem rozumu ludzkiego — staje się jego wrogiem. Może dlatego, że wyzwoliła się z wiążących ją praw moralnych. Pracę ludzką należy tak organizować, by cały człowiek mógł się w niej wypowiedzieć. Bo to jest wewnętrzna potrzeba istoty rozumnej.

W każdej pracy musi być miejsce na myśl ludzką. Gdy wyzbywamy się myśli, ubożymy siebie i społeczeństwo, w którym wzrasta w ten sposób liczba ludzi odzwyczajanych od posługiwania się na codzień rozumem. Świat zamienia się na społeczność automatów. Ludzie tracą poczucie wspólnoty.

W dobrze zorganizowanej pracy musi być zawsze miejsce na jej pełne zrozumienie. Rozum ludzki, wola człowieka powinny coś z pracy wynosić. Otrzymany rozkaz musi być poddany ocenie rozumu. Rozum bowiem wskazuje nam drogi do najlepszego wykonania pracy ludzkiej, do jej udoskonalenia w swym przebiegu. Tak zwane „ślepe posłuszeństwo” w pracy, zwalniająca człowieka z własnej myśli, może tylko w bardzo wyjątkowych okolicznościach nie być szkodliwe.

Podobnie użycie sił fizycznych ma być poddane refleksji ludzkiej, bo tylko pod wpływem uczucia i woli użycie sił jest rozumne i celowe.

Wtedy dopiero, gdy w pracy naszej są powiązane wszystkie nasze władze, praca ma charakter ludzki.

PRACA UDOSKONAŁA CZŁOWIEKA I DZIEŁO

Z tak pojętej pracy korzysta przede wszystkim sam człowiek pracujący. Nie przez to, że bierze zapłatę za pracę, ale dzięki temu, że praca związana nieodłącznie z jego osobą kształtuje i rozwija jego rozum, wolę, uczucia, przeróżne cnoty moralne i przymioty, sprawności fizyczne i duchowe. W tym znaczeniu upomina św. Paweł: *Rolnik, który pracuje, ma prawo pierwszy korzystać z owoców.*

Pierwsze owoce zbieramy sami.

Organizatorzy każdej pracy powinni odwoływać się nie tylko do naszego posłuszeństwa, ale właśnie do tych cnót, które pod wpływem wykonywanej pracy powinny się w nas rozwijać, łącznie z naszą rozumnością i wolnością.

Praca musi w nas — oparta o naszą rozumność i wolność — kształcić sumienność, obowiązkowość i odpowiedzialność. Wtedy dopiero będzie ona pracą istoty rozumnej.

Tak rozumiana praca wskazuje nam od razu dwa cele, które każdy człowiek w swej osobistej pracy powinien osiągnąć: udoskonalenie rzeczy i udoskonalenie człowieka pracującego. Tu jest punkt wyjścia dla postępu społeczno-gospodarczego, dla cywilizacji ludzkiej i dla postępu moralno-religijnego, dla kultury świata.

W pracy doprowadzamy do udoskonalenia rzeczy, dzieła dokonywanego. Chcemy bowiem nadać rzeczy nową użyteczność, nową wartość, doskonałość. Dopiero wtedy bowiem praca jest celowa. W tym też tkwi cały sens pracy. Przez nadawanie materii nowych wartości praca staje się jedynym sprawcą dostatku, dobrobytu, bogactwa narodowego. To, co wokół nas istnieje, ma z woli Bożej zyskiwać nowe wartości: *...czyńcie sobie ziemię poddaną...* Istotnie, na dziełach ludzkich odbija się wartość człowieka. Z postępu gospodarczego, z kierunków tego postępu rozpoznajemy przemiany i wartości człowieka. Cały człowiek zdradza się w tym, jaką wartość nadaje rzeczy.

Ale udoskonalenie materii, rzeczy, nie jest jedynym celem pracy ludzkiej. Drugi cel — to udoskonalenie człowieka pracującego.

Praca jest jednym ze środków naszego postępu duchowego. Ma ona być tak wykonywana, by w jej wyniku człowiek stawał się lepszy nie tylko w znaczeniu sprawności fizycznych, ale i moralnych.

O prawdzie tej niemal zupełnie się dziś nie pamięta. Zwyciężył w nas wszystkich mit zapłaty za pracę: dniówki, akordu, pensji, honorarium. Człowiek jest zagubiony w pogoni za zarobkiem, popędzany „obowiązkiem” pojmowanym nieraz jako poczucie zewnętrznej potrzeby, a nie moralnej oceny. Stajemy się nadto niewolnikami rzeczy. Udoskonalenie dzieła tak nas pochłania i zniewala, że zapominamy całkowicie o sobie. Uważamy nawet, że

nadmiar pracy zwalnia nas właściwie z obowiązku oddziaływania na własną duszę.

Człowiek w wyniku tego nic się nie odmienia wewnątrznie. Pius XI zwrócił uwagę w „Quadragesimo Anno” na jedną z wielu współczesnych sprzeczności: oto nieszczęściem dzisiejszego świata jest to, że podczas gdy martwa materia wychodzi z warsztatu gospodarczego uszlachetniona, człowiek staje się w nim gorszy i pospoitszy.

Istotnie, widzimy wokół siebie tyle wspaniałych dzieł rąk ludzkich i ducha naszego. Świat pracuje, ale się nie odmienia. W ten sposób odbiega od planu Bożego. Nic dziwnego, że człowiek z pracy rąk swoich nie staje się ani szczęśliwy, ani nie czuje się dobrze.

Rada jest jedna: zerwać z poglądem, który pracy wyznacza tylko jeden cel — zaspokojenie potrzeb bytowych. Wrócić natomiast do właściwego, jedynego sądu, według którego praca jest nie tyle smutną koniecznością, nie tylko ratunkiem przed głodem i chłodem, ale jest potrzebą rozumnej natury człowieka, który poprzez pracę poznaje w pełni siebie i całkowicie się wypowiada. I dopiero dzięki temu może oddziaływać na materię w jedynie celowy i prawdziwie użyteczny sposób.

Owoce tak pojętej pracy nie będą źle użyte i zmarnowane, ale staną się błogosławieństwem świata.

PRACA
OBOWIĄZKIEM SPOŁECZNYM

Obraz poprzedni byłby niepełny, gdybyśmy nie poznali odwrotnej jego strony. Człowiek — istota złożona nie tylko z duszy, ale i z ciała — z natury swej osobowości jest istotą społeczną. Wszystko, cokolwiek wiąże się z życiem ludzkim, musi odpowiadać temu charakterowi społecznemu człowieka.

SPOŁECZNY
CHARAKTER PRACY

Podobnie wszelka działalność ludzka odbija w sobie podwójny charakter osobowości człowieka. Jest ona skierowana ku własnym celom, a jednocześnie przekracza te cele wychodząc ku bliźnim.

Praca nasza nabiera nie tylko osobistego, ale i społecznego charakteru. Całym swym duchem i ciałem skierowany jest człowiek nie tylko ku sobie, ale ku stworzeniu, ku bliźnim, ku Bogu. Wybitnie zaznacza się to na odcinku naszej pracy codziennej.

W pracy naszej, dzięki niej i z jej pomocą wytwarza się między ludźmi odrębna więź, więź społeczna.

Czym jest ona w swej istocie? Łatwiej ją stwierdzić i opisać niż wskazać jej naturę.

Istnieje siła, która poprzez współzycie w pracy zespala wokół nas innych ludzi, wiąże z nimi, a nas samych wyprowadza ku nim. Człowiek pozbawiony pracy, bezczynny, jest zazwyczaj odosobniony. Wokół człowieka pracującego skupiają się inni jak pszczoły wokół matki. Praca łączy człowieka z człowiekiem — nie ulega to żadnej wątpliwości.

WIĘZ PRACY

Nie ma takiej pracy, w wykonywaniu której człowiek byłby zamknięty wyłącznie w sobie. W każdej pracy ludzkiej jest nawiązanie do pracy już dokonanej. Powstaje więź dziejowa w samej pracy: praca dokonywana wiąże całą przeszłość z przyszłością. Cokolwiek weźmiemy do rąk w przebiegu pracy, widzimy tam zamkniętą w określone kształty, ucieleśnioną pracę przeszłości. Ta praca, którą dołączamy do już dokonanej, będzie w przyszłości podjęta przez naszych następców, którzy ją rozwi-

ną, ulepszą może i poprowadzą dalej. Podobnie wiąże się człowiek, który obecnie pracuje, z tym, który pracował przed nim, i z tym, który po nim przyjdzie. Istnieje jakieś szczególne „świętych obcowanie” w pracy i przez pracę. Jest to więź historyczna.

Ale w pracy każdej dostrzegamy nie tylko więź dokonań rzeczowych. Tkwi w niej przede wszystkim więź myśli ludzkiej. W każdej niemal pracy usiłujemy odszukać jej ideę przewodnią, myśl w niej zawartą. Albo też zaszczepiamy w niej myśl nową, własną, którą rzucamy w dzieło jak rolnik rzuca ziarno w glebę; myśl, która stanie się ciałem może dopiero w przyszłości i owoc stokrotny wyda pokoleniom nowym. Przejmując pracę poprzedników naszych ze czcią staramy się odczuć ich najbardziej wewnętrzne myśli, wczuć się w ducha ich poczynań. I tak architekci wykonują wiernie myśl zrodzoną w sercach ich poprzedników a zamkniętą w harmonijnych i zwartych liniach gotyckich katedr, kończonych albo odbudowanych niekiedy całe wieki później. Podobnie jest z każdym dziełem rąk i umysłów ludzkich.

WIĘZ MIŁOŚCI W PRACY

Więź powstająca w pracy ludzkiej jest promieniem miłości. Bo praca jest właściwie miłością, jest okazywaniem, świadczeniem miłości. Ukryta w ciężkiej nieraz i żmudnej pracy miłość nie zawsze zdradza swą obecność, bo pot i znój oblicza

przysłania jej jasność. Ale jakżeż często zdradza swą czujną obecność nie tylko w chwili narodzenia się nowego dzieła, ale nawet w bólu konania dawnych...

Praca jest dążeniem człowieka do człowieka: nie może ona zmierzać w pustkę. Zawsze wiąże nas z ludźmi, jeśli nie wprost, to przynajmniej pośrednio. Nie ma takiej pracy, która w jakiś tajemniczy sposób nie wiązałaby nas z ludźmi. Nawet ta, co zmierza ku Bogu, szczególnie ta.

PRACA POSŁUGĄ SPOŁECZNA

Praca uczy nas wzajemnej posługi i tworzy sposobność do jej okazywania. Poprzez nasz związek z bliźnimi budzi się w nas poczucie potrzeby posługi i wola dążenia z posługą. Bylibyśmy bardzo zawstyżeni i upokorzeni, gdybyśmy nie mogli wywdziękzyć się jakąś pracą.

W więzi pracy uwydatnia się wzajemna potrzeba i użyteczność nasza. Stwierdzamy nieustannie naszą nieudolność i niewystarczalność. Tyle przecież mamy potrzeb, których zaspokojenie zależy od otoczenia. Nic dziwnego, że Pan Jezus za kubek wody podany bratu płaci Królestwem Niebieskim, bo w tej posłudze zawarta jest cała prawda naszej zależności i nieudolności, prawda doznanych i wyświadczonych niezbędnych do życia posług. Za kubek doznanych usług płacimy kubkiem wyświadczonych. I to nas wiąże i zespala z ludźmi.

Praca ucząc nas miłości, poczucia zależności, pokory, skłania nas do wzajemnej użyteczności, tworzy społeczność ludzką. W społeczności tej praca zyskuje nowe możliwości rozwoju dla siebie przez uzgadnianie, podział, spotęgowanie zespolonych wysiłków ludzkich. Oto więź społeczna, braterstwo ludzi przez pracę.

PRACA TWORZY
DOBRO POWSZECHNE

Spoleczne znaczenie pracy tkwi nie tylko w więzi tworzącej się między ludźmi, ale głównie w owocach pracy.

Praca ma tworzyć dobro powszechne. Cóż ono oznacza? Rozumiemy przez nie osiągnięty cel, który założył sobie Bóg tworząc świat i życie ludzkie na ziemi. Bóg jako twórca i organizator świata od początku ma plan, ku któremu świat cały kieruje. Wykonanie tego planu Bożego zarówno w porządku przyrodzonym, jak i nadprzyrodzonym, jest osiągnięciem dobra powszechnego i ostatecznego.

W stosunku do tego dobra najwyższego pozostają również inne cele, które człowiek sobie określa, i inne dobra cząstkowe, które chce osiągnąć. Będzie to dobro rodziny, zawodu, narodu, państwa. Dobra te osiąga człowiek przez współdziałanie z innymi ludźmi, zmierzającymi do tego samego celu. Dla osiągnięcia poszczególnych dóbr człowiek może zespalać swoje wysiłki w różnych społecznościach, w zgromadzeniach, stowarzyszeniach itp. Wszyst-

kie te dobra osiągnięte w wyniku współdziałania ludzi muszą być uzgodnione z planem Bożym.

Praca ludzka ma właśnie dokonywać tego uzgodnienia, ma zmierzać ku dobru zamierzonemu przez ojcowską Opatrzność Bożą. W tym znaczeniu praca nasza będzie służbą Bogu, sobie i bliźnim w granicach zakreślonych Bożym planem. Będzie ona współdziałaniem z Bogiem w myśl Jego polecenia: *...czyńcie sobie ziemię poddaną.*

Jest to powszechna mobilizacja Boża, wezwanie do pracy na ziemi. Ogłaszając to wezwanie Bóg widział ziemię taką, jaką stanie się ona w wyniku pracy ludzi. Widział Bóg rody, pokolenia, plemiona i ludy, narody, całe wieki i epoki, które w uległej służbie Bogu będą szły przez ziemię dorzucając do dzieła Bożego coraz to nowe doskonałości, wykrzesane Bożą siłą w pracy. Dokonał Bóg mobilizacji myśli i woli rozumnego i przewidującego człowieka, który obejmie swym zdobywczym trudem nie tylko własne potrzeby, ale i tych, którzy po nim żyć będą na tej ziemi. Dzięki temu właśnie zabezpieczył z góry dobra dla nie narodzonych jeszcze pokoleń, sprawił, że ziemia będzie istotnie poddana ojcowskim troskom Boga, że dostarczy wszystkich środków potrzebnych do tego, by człowiek żyjąc na ziemi osiągał niebo.

Czyńcie sobie ziemię poddaną — to znaczy zdobywajcie środki, które umożliwią wam życie aż do tego nieznanego kresu, w którym, pozostawiwszy zdobyte dobra żyjącym, sami oddacie się w pełni Bogu.

Czyńcie sobie ziemię poddaną — to znaczy stwarzajcie takie warunki życia, w których moglibyście osiągnąć doskonałość życia doczesnego i wolność dążenia do Boga.

W tym dążeniu zawarta jest najważniejsza doczesna miara dobra powszechnego: takie zaspokojenie potrzeb życiowych, by bez przeszkód człowiek mógł oddać się czci Boga. W tym najwyższym dobru, jakim jest zbawienie wieczne, jest też zamyknięcie potrzeb wszystkich ludzi.

Służba przez pracę rozszerza nasze serce i obejmuje wszystkich bliźnich naszych w duchu miłości ich dusz i ciał, ich dóbr doczesnych i wiecznych.

CZŁOWIEK MA OBOWIĄZEK
BYĆ UŻYTECZNY SPOŁECZNIE
PRZEZ PRACĘ

Każdy człowiek doznaje nieustannie pomocy ze strony najbliższych sobie i dalszych: korzysta z dóbr zarówno materialnych, jak i moralnych, kulturalnych, narodowych, religijnych, dóbr wytworzonych przez całe pokolenia ludzi, o których może nic nie słyszał. Żyje ich pracą, ich wysiłkiem, gorliwością, poświęceniem, ofiarą, a nawet ofiarą ich życia.

Nie ma takich dóbr, które chrześcijaninowi mogłyby być obce. Nieustannie z nich czerpiemy, one umożliwiają nam życie. Byłoby samolubstwem przyjmować to spokojnie, bez woli okazywania wdzięczności, musimy spłacić dług wdzięczności świadcząc pomoc bliźnim przez owoce naszej pra-

cy. I tu jest podział pracy ludzkiej. Nasza praca usiłuje być użyteczna, to znaczy usiłuje odpowiadać tej potrzebie, którą odczuwają bliźni, dorównać różnorodności doznanych od nich posług.

PRACA DOSTARCZA ŚRODKÓW
POMOCY BLIŹNIM

Spółeczny charakter pracy naszej zaznacza się i w tym, że ma ona dostarczyć środków do niesienia pomocy bliźnim. Cel ten jest specjalnością chrześcijańskiej filozofii pracy, całą jej wspaniałością i szerokością myślenia, całym duchem społecznym.

Oczywiście, że owoce pracy zmierzają przede wszystkim do zaspokojenia własnych potrzeb człowieka. To nie jest samolubstwo, ale dobrze uporządkowana miłość. Nie cały jednak owoc pracy należy do człowieka. Dzielimy się nim z rodziną i najbliższymi, z którymi jesteśmy związani przez obowiązek miłości i sprawiedliwości. W ramach rodziny skupiamy nie tylko dzieci i krewnych, ale wszystkich domowników naszych, którzy z nami współpracują i ułatwiają nam osiągnięcie owoców naszej pracy.

Dalszy owoc pracy naszej ma przypaść w udziale tym szczególnie, którzy do pracy nie są zdolni i bez własnej winy nie mogą zdobyć sobie koniecznych środków do życia. I tutaj znowu widzimy wyższość myśli chrześcijańskiej nad pogańską. Obyczaj pogański każe zabijać tych wszystkich, którzy są niezdolni do pracy. A myśl chrześcijań-

ska przypomina nam Boże obyczaje: *Tyś jest ucieczką biednemu, tyś pomocą sierocie.*

Zapewne, że obowiązek pracy wiąże się szczególnie z utrzymaniem naszej rodziny. *Jeśli kto o swoich, a zwłaszcza o domownikach, nie ma pieczy, wiary się zaparł i gorszy jest od poganina.* Mocne to są słowa. Wiążą nas ściśle z najbliższym naszym otoczeniem. Są one jednocześnie podstawą ładu społecznego i pewności bytowania, bo domagają się całej gorliwości naszej dla niesienia pomocy. *Bez zwłoki, bez ociągania się ...póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.*

Te myśli powinny nam przyświecać w pracy, być bodźcem do przewyciężenia słabości umysłu, woli, serca, powstających niechęci i uprzedzeń, by nie zabrakło pełnej miary miłości w posługiwaniu się owocami pracy naszej.

To porządkuje w nas i oczyszcza intencje pracy, w imię Boże zwraca je ku wszystkim bliźnim. Myśl chrześcijańska w pobudkach pracy każe nam wyjść poza najbliższe kółko domowników. Praca bowiem ma dostarczyć nam środków do pełnienia czynków dobroczynnych. Z trudu zdolnych i chętnych do pracy mają — zdaniem encyklik społecznych — korzystać ci, którzy nie mogą pracować.

Oto myśl, która nadaje pracy ludzkiej najwznioślejszy charakter. Oczyszcza ona pracę naszą z samolubstwa, z chciwości zarobku, z zysku, z ducha materializmu i doczesności. W naszej pracy musi się ukrywać duch miłości, ofiary, bezinteresow-

ności, służba tym, którzy pracować nie mogą, ubogim, sierotom, niezdolnym do wysiłku i trudu, zwłaszcza chorym. Ubodzy — to rodzina Boża, ubogi — to znaczy „u Boga”, „na Bożym wikcie i utrzymaniu”. Opiekę nad nimi sprawuje Bóg przez nasze ręce, zdolności, talenty, gorliwość, pracowitość i miłość.

Głębia miłości chrześcijańskiej tutaj właśnie się ujawnia. Bóg mi zaufa! „Daję ci siły, zdolności, chęci, abyś przez nie służył innym”. Ale też i obowiązek: *...niech [każdy] pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.*

Nowa pobudka pracy! Ona to wyprowadza człowieka z ciasnego podwórka jego wyłącznie spraw na szerokie drogi miłości. Czujemy w niej, że stajemy się w pracy rodziną Bożą. Wiemy doskonale, że im wydajniejsza będzie nasza praca, tym więcej Opatrzność pozyska środków do obdzielenia ubogich i potrzebujących.

To jest punkt wyjścia dla chrześcijańskiej gorliwości w pracy, dla katolickiego wysiłku, rekordu, bohaterstwa pracy.

...Kto skąpo sieje, skąpo też i żąć będzie, a kto sieje w błogosławieństwach, w błogosławieństwach też żąć będzie.

Każdy jako postanowił w sercu swoim, nie z żalem albo z musu: ochotnego bowiem dawcę miłuje Bóg.

...A ten, który siewcy dostarcza nasienia i chleb do spożycia, i wam też nasienie rozmnoży i przysporzy plonów sprawiedliwości waszej...

UŻYCIE OWOCÓW PRACY

Praca w swym charakterze społecznym wyraża się we własności, ale własność z kolei przez nasze ręce przechodzi na użytek bliźnich. Proces jednoczenia ludzi poprzez pracę zamknął św. Paweł w słowach: *...niech [każdy] pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.*

Posiadanie jakiejś własności wiąże się ściśle z Bożym urządzeniem świata; warunki życia ludzkiego w dużej mierze są związane z jakimś stanem posiadania. Nic dziwnego, że Kościół broni *p r a w a* własności prywatnej, chociaż — z drugiej strony — osłabia *d u c h a* „własnościowego”, jako przerost

płynący z posługiwania się prawem własności. Mówimy przecież o wspólnym użytkowaniu dóbr posiadanych.

PRACA WIEDZIE DO WŁASNOŚCI

Całe to zagadnienie łączy się ściśle z należyтым pojęciem pracy, bo praca zazwyczaj prowadzi do posiadania. Celem posiadania jest zaspokojenie potrzeb własnych i swojej rodziny oraz dzielenie się z tego, co zbywa — z bliźnimi. Posiadanie zostało uszlachetnione przez obowiązek miłości, a przez to i człowiek, i jego praca jest uszlachetniona, oczyszczona z samolubstwa i chciwości zysku osobistego.

Dla pełnego obrazu wartości pracy ludzkiej trzeba zwrócić uwagę na motyw Pawłowy pracy ludzkiej: zdobywanie środków, aby móc udzielać potrzebującemu. To leży u podstaw katolickiego pojmowania własności, tak odrębnego przecież od myślenia kapitalistycznego.

„POSIADANIE PRYWATNE — UŻYTKOWANIE WSPÓLNE” (2)

Naczelną podstawą dobrze urządzonego społeczeństwa jest prywatne posiadanie, a wspólne użytkowanie rzeczy. Bóg tak chciał, żeby dla utrzymania ładu w świecie prawa człowieka do posiadania zostały w ten sposób rozgraniczone. Wolę swoją wyraził w naturze rzeczy i w naturze potrzeb ludzkich. Własność prywatna zabezpieczona jest pra-

wem obyczajowym, urządzeniami publicznymi i prawem Bożym. Człowiek może dochodzić swych praw z pomocą sprawiedliwości zamiennej. Dzięki temu zabezpieczony jest ład zewnętrzny i sprawiedliwe wykorzystanie dóbr tej ziemi.

Prawo własności, jakkolwiek osłoniłone sprawiedliwością, jest jednak obciążone obowiązkiem społecznym. Choć bowiem praca ludzka i własność zmiernają do zaspokojenia potrzeb własnych, to jednak zazwyczaj pewna ilość dóbr pozostaje niezużyta. Dobra zbywające już nie podlegają wolnej rozporządzalności człowieka. Każdy jest obowiązany obracać to, co zbywa, na cele społeczne, w duchu cnoty miłości bliźniego, dobroczynności i wspałałomyślności.

O ile posiadanie prywatne jest strzeżone przez cnotę sprawiedliwości, o tyle użytkowaniem dóbr rządzi cnota miłości, obowiązek jałmużny, dobroczynności i wspałałomyślności.

Właśnie dzięki tym cnotom rządzącym posługiwaniem się dobrami własnymi użytkowanie dóbr jest wspólne, jest kierowane miłością społeczną.

MIŁOŚĆ U PODSTAW PRACY I WŁASNOŚCI

Ten sam duch, który rządzi posługiwaniem się własnością, powinien przyświecać pracy ludzkiej. Pracujemy nie tylko dlatego, aby zdobyć konieczne do utrzymania życia własnego środki, ale w pracy naszej towarzyszyć nam powinna myśl o potrzebach bliźnich: *...niech [każdy] pracuje, wykonując*

rękomą swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu. Zyskujemy nowy bodziec działania, dzięki któremu pogłębia się nasz cel pracy. Z pracy rąk naszych żyć mają bliźni. Owoce naszej pracy służą też i otoczeniu naszemu. Jest to szczególnie nakazem naszych czasów, by zwalczyć samolubstwo celów pracy wielu ludzi, by oparować niską chciwość, by uszlachetnić wysiłek, współzawodnictwo w pracy, by pobudzić obowiązkowość, podnieść wydajność warsztatów pracy ponad własne, może nawet skromne potrzeby. Nauka encyklik społecznych zmierza do uduchowienia wysiłku pracy ludzkiej, aby człowiek w pracy nie zamykał się w sobie.

Duch ubóstwa zakonnego musi objąć tę samą wolę służenia bliźnim przez pracę, co jest dziś zadaniem szczególnie na czasie. Życie zakonne iść musi po drodze odpowiadania, zaradzania nowym potrzebom społecznym. Społeczeństwo ma swoich ubogich, nędzarzy, ludzi pozbawionych środków bytowania. W wykonywaniu ślubu ubóstwa przyświecać musi wola służenia bliźnim w duchu wskazania Pawłowego. Należy pielegnować wolę współczucia, współżycia i solidarności z ubogimi. Pracować tym ochotniej i gorliwiej, by mieć większe możliwości śpieszenia potrzebującym z pomocą. Podejmować pracę, wysiłek, trud, aby było z czego udzielać ubogim.

Program to nowy i stary zarazem. Jest nawiązaniem do tego, co ongiś było znane i praktykowane, a co zostało zabite przez ducha wyrachowania eko-

nomicznego. Wszak jeszcze w czasach przedchrześcijańskich pod wpływem Bożej mądrości myśli te kierowały pracą ludzi.

DUCH JAŁMUŻNY
I DOBROCZYNNOSCI — W PRACY

Zasada wspólnego użytkowania dóbr i pracy dla dobra bliźnich nie jest nowa, świadczą o tym prze liczne świadectwa Pisma św. Uderzają nas w nich dwa obowiązki: udzielanie jałmużny i praca dla dostarczenia dóbr potrzebującym.

Przed wszystkim — obowiązek jałmużny z dóbr posiadanych.

Hiob, czyniąc rachunek własnego sumienia, nie może dopatrzeć się przyczyn swych cierpień w zaniedbaniu obowiązku jałmużny. *Jeślim odmówił ubogim, czego chcieli, i oczom wdowy kazał czekać, jeślim jadał sztukę moją sam, a nie jadł sierota z niej (bo od dzieciństwa mego rosło ze mną uzależnie i z żywota matki mojej wyszło ze mną); jeślim gardził ginącym, przeto, że nie miał sukni i ubogim bez odzienia; jeśli mi nie błogosławiły boki jego i wełną owiec moich się nie zagrzał... niech odpadnie ramię moje od stawu swego...*

Stary Tobiasz, dając rady życiowe synowi, wręcz mu przykazuje: *Chleba twego z łaknącymi i z ubogimi pożywaj, a szatami twymi nagich przyodziewaj.* Jest tu jak gdyby przygotowanie drogi dla Chrystusowego polecenia: *Kto ma dwie suknie, niechaj da temu, który nie ma, i kto ma pokarm, niech podobnie uczyni.*

Duch jałmużny rozwija się na kartach całego Pisma św., a do szczytu dochodzi w charakterystycznym w swej treści przedmiocie Sądu Ostatecznego, gdzie następuje ocena posług natury materialnej, czynionych z miłości ku Bogu.

Wniosek stąd oczywisty: posiadanie prywatne związane jest ściśle z obowiązkiem wspólnego użytkowania dóbr przez jałmużnę. Ale bardziej znamienny jest obowiązek pracy samej dla pomnażania dóbr na potrzeby bliźnich, aby było więcej dóbr do dzielenia się z bliźnimi.

Prawo Mojżeszowe postanowiło wprost, że z pracy rąk naszych mają pożywać ubodzy: *Sześć lat zasiewać będziesz ziemię twoją i zbierać zboże jej. Ale siódmego roku zaniechasz jej i dasz jej odpocząć, aby jedli ubodzy ludu twego; a cokolwiek zbędzie, niechaj jedzą zwierzęta polne...*

Osobliwy to przepis, rażący nasze wyrachowanie gospodarcze. Człowiek ma obowiązek pracy, ale z tej pracy ma udzielać bliźnim, a nawet zwierzętom. Jest to również przyczynek do zrozumienia ducha użytkowania wspólnego.

Ileż subtelnej a przezornej miłości bliźniego zawiera starotestamentowy nakaz, który — być może — razi dzisiejszych agronomów: *A gdy żąć będziesz zboże z ziemi twojej, nie będziesz golił ziemi aż do gruntu i pozostałych kłosów nie zbierzesz. W winnicy też twojej gron i jagód upadających nie zbierzesz, ale ubogim i gościom na zbieranie zostawisz. Ja Pan, Bóg wasz.*

W księdze Rut czytamy, że Booz celowo każe żencom swoim zostawić na polu kłosa, aby biedna Rut mogła ich sobie więcej nazbierać. Obraz ten naświelta ciekawy obyczaj, jaki panował ówczesnie.

Albo prawo przechodniów do kłosów i jagód winnych z cudzych niw: *Gdy wnijdiesz do winnicy bliźniego twego, jedz jagód, ile ci się podoba, ale z winnicy z sobą nie wynoś. Jeśli wnijdiesz w zboże bliźniego twego, możesz rwać kłosa i ręką rozcierać, ale sierpem żąć nie masz.* Znowu obyczaj wybitnie społeczny, który zachował się jeszcze do czasów Chrystusa Pana i był przez niego uznawany.

DUCH PRZYJAZNI W PRACY

Jak bardzo dziś odbieśliśmy od tej przychylności dla ubogich! Zapewne, rozwój gospodarczy niesie z sobą nowe pojęcia, ale tu nie chodzi o zachowanie dawnych urzędzeń, tylko o ich ducha. A duch jest wybitnie społeczny, przyjazny dla ubogich i dla ludzkich potrzeb, dla *przechodniów, wdów i sierot*. Własność jest tu zachowana i uszanowana, ziemia i jej owoce należą do właściciela, ale musi on pracować z troską o bliźnich, musi chętnie udzielać. Pracy naszej powinna przyświecać myśl: podnosić wydajność swej pracy, by zdobyć więcej środków do niesienia pomocy bliźnim. Nawet wtedy, gdy nas przygniata ciężar nadmiernej pracy, wspomnienie na braci potrzebujących podnosi ducha i przynosi ulgę.

Jedna jeszcze, niezmiernie doniosła myśl pobudzająca cnotę wspaniałomyślności: Pius XI w encyklice „*Quadragesimo Anno*” poucza, że jeśli po zaspokojeniu własnych potrzeb odpowiednio do wymagań środowiska społecznego pozostają dobra nadmierne, oszczędności, kapitały itp., to człowiek w rozporządzaniu nimi nie ma całkowitej wolności, ale ma obowiązek obracać je na tworzenie nowych możliwości pracy dla bliźnich. Duch chrześcijański wymaga przełamania samolubstwa posiadania i użytkowania dóbr, wymaga myśli szerszej, wrażliwości na potrzeby społeczeństwa.

Ilustracją zastosowania tej zasady może być przykład ewangelicznego gospodarza, który wysyłał bezrobotnych do winnicy swojej, chociaż nie byli mu tam właściwie niezbędni. Kierował się nie tyle duchem ścisłej potrzeby, sprawiedliwości, ale duchem wielkoduszności, wspaniałomyślności. Jedno zastrzeżenie czyni Papież, by kapitały były przeznaczone na wytwarzanie dóbr prawdziwie użytecznych.

W encyklice „*Divini Redemptoris*” Pius XI przypomina obowiązek ograniczenia własnych potrzeb, powrót do skromniejszych warunków życia, by tylko zdobyć środki na cele pomocy społecznej. Z miłości ku bliźnim zapominać o sobie, ograniczyć luksus, tak przecież rażący obok skrajnej nędzy — oto nowe zadania. Życie nasze należy uprościć, wyzwolić spod przewagi rzeczy, sztucznych potrzeb zasypujących człowieka. Zwalczać należy życie ponad stan swego ubogiego środowiska.

PRACA LUDZKA
WSPÓLPRACĄ Z BOGIEM

Stajemy w punkcie zwrotnym naszych rozważań. Za zwrotnicę posłużą nam słowa Pawłowe: *Przeto, bracia moi najmilsi, bądźcie wytrwali i niewzruszeni, obfitujący zawsze w pracy Pańskiej, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu.*

Na pracę spojrzymy obecnie od strony Boga — jako świadka naszej pracy. Tego, w którego obliczu rozwija się nasza praca.

Cała tak zwana nasza praca nie jest właściwie naszą pracą. Można tylko to nazywać naszym, co w pełni i bezwzględnie do nas należy, od nas zależy i kieruje się całkowicie ku nam.

Tymczasem nasza praca nie zależy od nas całkowicie. W pracy bowiem najbardziej osobistej posługujemy się siłami i wartościami udzielonymi nam przez Boga, twórcę przyrody. Praca ta do nas nie należy, gdyż ma ona charakter nie tylko osobowy, ale i społeczny. Nie możemy też całkowicie skierować pracy naszej ku sobie. Gdy więc mówimy „nasza praca“, dopuszczamy się pewnej przesady. Jest to raczej ułatwianie sobie toku myśli niż oddanie rzeczywistości.

TRUD PRACY LUDZKIEJ
JEST WSPÓLPRACĄ Z BOGIEM

Przypominają to słowa: *Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Panu, a nie ludziom, wiedząc że od Pana otrzymacie zapłatę dziedzictwa...*

Bóg jest przyczyną wszelkiego stworzenia i dawką sił i energii do pracy. On też kieruje energię ludzką ku tym planom, które założył sobie w dziele stworzenia. Wezwani do współpracy, obdarzeni zostaliśmy przez Boga odpowiednimi siłami, uzdolnieniami i wstępnym przygotowaniem do pracy. Bóg rządzi nadal stworzonym przez siebie światem i część tych rządów sprawuje z pomocą człowieka.

Stwórca kieruje światem ku oznaczonemu celowi. Jedynie Bóg zna w pełni świat i ma w myśli swojej całkowity jego obraz. Widzi On jego ostateczną doskonałość. Dla osiągnięcia tej doskonałości kieruje działaniem milionowych rzesz ożywionych wola współdziałania.

Wokół siebie widzimy ogrom stworzenia i ogrom dokonywanej pracy. W obliczu tej pracy świata doznajemy podobnego wrażenia jak człowiek, który niespodzianie znalazł się w fabrycznej hali maszyn. Ulega on zamroczeniu widząc zawrotny ruch i pęd pasów transmisyjnych przenoszących energię, słyszając hałas i szum; niepokoi go to wszystko, doznaje uczucia bezradności i bezsiły. Trzeba go dopiero wprowadzić w tajemnicę i celowość tego wysiłku.

BOZA PRACOWNIA

Świat Boży pracuje w spokoju i ciszy. Ale wczucie się w tę pracę ukazuje nam ciągły ruch, przekazywanie energii i sił przyrody. Podziwiamy ogrom działających sił, ich wspaniałość, układ i wzajemny stosunek, rozplanowanie i ład. Stajemy zachwyceni na progu tej Bożej pracowni. Trzeba, by nas ktoś wziął za rękę i wtajemniczył w bieg i celowość tej krzątaniny.

Patrzymy na świat Boży zbyt świeckimi oczyma. Oglądamy przejawy pracy, nie dostrzegamy jednak myśli i dłoni kierowniczej. A tymczasem? *...duch Pański napełnił okrąg ziemi, a to, co wszystko obejmuje, ma poznanie głosu.*

Świat jest wypełniony głosem Bożym. Wszystko żyje działaniem Boga. Znać tu myśl i celowość Bożą. Odrobina wnikliwości zdradza nam tę myśl, tę różnorodność i tę wspaniałość Bożego działania w świecie. To nie są „ślepe siły”, jak zwykliśmy mó-

wić; wszystkie one są kierowane przez Boga i prowadzone ku Niemu w sposób pełny i całkowity.

W dziele stworzenia dostrzegamy wykończenie Boże. Nie ma tu tandety, dorywczości. Wszędzie pełnia właściwej rzeczom doskonałości: *Boże dzieła są doskonałe*. Bóg roztoczył przed oczyma naszymi tę doskonałość, jak gdyby chciał powiedzieć: pójdźcie a oglądajcie, jak ja pracuję.

Świat stworzony staje się dla nas żywym przykładem, pouczeniem, wychowawcą. Sam wygląd stworzeń oddziałuje wychowawczo, bo podziwiamy w nich doskonałość, skończoność działania Bożego.

Bóg zamierza nie tylko wysiłek czysto użytkowy, ale dba o piękno, ozdobę — estetyzm w swej pracy. Wszystko uderza pięknnością, którą Bóg ozdabia dzieła stworzone. Nie tylko niebiosa opowiadają chwałę Bożą. Widzimy ją w najdrobniejszym stworzeniu. Piękno to ma utrzymać naszą uwagę, zmusić do rozważania. Ale nie koniec na tym.

Człowiek jest powołany nie tylko do podziwiania Boga. Bóg powołał nas do współdziałania. *Idźcie i wy do winnicy mojej*. Winnicą Bożą jest świat i to wszystko, co się w nim dzieje. Mamy wziąć udział w pracy Bożej.

**JESTEŚMY BOWIEM
POMOCNIKAMI BOŻYMI**

Człowiek jest w służbie Bożej. Gdy Bóg mówi do nas: *Czyńcie sobie ziemię poddaną* — to w ten sposób wiąże nas z ziemią i jednocześnie zobowią-

zuje do pracy, do współpracy z Nim, by istotnie ziemia była poddana człowiekowi, a przez ludzi — Bogu.

Człowiek ma działać według planu Bożego, ma wykonywać to, co Bóg sobie zamierzył. Należy więc pamiętać w pracy, że jesteśmy w służbie Bożej. Należy znać plan Boży.

Praca ludzka jest nadto dalszym ciągiem twórczej pracy Bożej, jest wykańczaniem dzieła stworzenia. Bóg tak pomyślał świat, że w ogromnej mierze dał nam możliwość prowadzenia dalszego ciągu swego dzieła stworzenia do tej miary doskonałości, którą sobie zamierzył. Chociaż dzieła Boże same w sobie są doskonałe, by jednak mogły być odpowiednio użyte, należy je przygotować do właściwego przeznaczenia. I tutaj jest miejsce dla udziału człowieka w dalszym kształtowaniu dzieła Bożego.

Świat sam w sobie jest doskonały, a jednak bez pracy człowieka nie osiągnąłby właściwego celu, nie posiadałby właściwej sobie miary doskonałości, zamieniłby się w dżunglę lub w dziką pustynię.

ZIEMIA WOŁA
O PRACĘ LUDZKA.

która odsłoniłaby prawdziwe jej oblicze. Nasi biedni emigranci szerzyli cywilizację trzebiąc odwieczne lasy Brazylii, Argentyny czy Kanady. To są drogi nieustannego pochodzenia człowieka działającego. Dzięki woli pracy człowiek szuka coraz to nowych terenów dla swego działania. Wprawdzie małoduszni krzyczą, że świat się dusi od nadmiaru ludzi, ale

jeden Bóg wie, jak daleki jeszcze od wykonania jest plan zdobycia całej ziemi. Tylko też Bóg zna wszystkie możliwości ziemi, widzi ją *gotową jak oblubienicą strojną dla męża swego*. I dlatego Bóg podtrzymuje nadal w człowieku prawo życia, wolę przekazywania życia, dobrze wiedząc, że wędrowni narody zdobywają coraz to nowe połacie ziemi i nadają im oblicze ucywilizowane, wypełniając nieustannie rozkaz: *Czyńcie sobie ziemię poddaną* — całą ziemię ze wszystkimi morzami, górami i pustyniami. Te dzikie dziś kraje — to zapewne miejsce pod przyszłe państwa i bogate miasta. Kto wie, czy tam właśnie w przyszłości nie rozwinie się jakaś wspaniała cywilizacja, o której formach dziś pojęcia nie mamy. To są sprawy znane jedynie Królowi Wieków! Dla Boga cała nasza kultura współczesna, od której dostajemy zawrotu głowy, może być zaledwie dziecięcym szczebiotem, elementarzem, z którego przyszłe czasy użyją liter do tworzenia nowego języka dziejów. Może kiedyś powiedzą o nas to, co dziś mówimy o wiekach zamierzchłych: ci ludzie XX stulecia — to byli dopiero barbarzyńcy!

Świat w myśli Bożej ma podlegać dalszej przemianie z pomocą pracy ludzkiej w imię tego samego rozkazu: *Czyńcie sobie ziemię poddaną*. Zdaje nam się, że jest to przykazanie najwierniej przez ludzi wykonywane. Choćby odrzucili wszystkie inne przykazania, w pracy swej nad zdobyciem ziemi uznawać będą odwiecznie suwerenność Boga nad światem, okazywać posłuszeństwo woli Bożej.

CZŁOWIEK MA NADAŁ
UCZŁOWIECZAĆ ZIEMIĘ.

przygotować ją do tego, by stała się istotnie godna Boga i nadawała się do życia ludzi. Dopiero wtedy, gdy na obliczu ziemi odbija się pieczęć pracy rąk człowieka, staje się ona godna Boga, bo tylko człowiek jest powołany do tego, by zwracał ziemię ku Bogu.

Stwórca odbiera właściwą chwałę swoją z ziemi ucywilizowanej, wypełnionej sługami wiernymi i dobrymi — dziećmi Jego.

Stwórca chce zaludnienia i przeludnienia świata: *Rośnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię...* Ziemi przyzywa pracowników, a Bogu wielbicieli.

Im więcej wykonuje się na ziemi pracy, tym więcej na niej możliwości życia i miejsca dla nowych ludzi, więcej środków i dóbr ułatwiających to życie. Dzięki temu ziemia napełnia się ludami, narodami.

PRZELUDNIENIE ZIEMI

I po cóż? ... O, my jesteśmy nienasyceń! Bo my radzibyśmy widzieć jak najwięcej synów Bożych, chwalać swego Stwórcę, dziękujących za chleb powszedni, za synostwo Boże, za Królestwo Niebieskie, za nieśmiertelność, za „żywot wieczny”, który ma być wypełniony szczęściem bez granic. My tego chcemy! Żądamy gromady ludzi, bo każde życie ludzkie — to jeszcze jedno więcej szczęście wieczne, jeszcze jedna radość człowieka, jeszcze jedna więcej miłość nieskończona Boga... My chcemy ludzi nie tylko dla ziemi, by mogła pokazać

całe swe piękno i potęgę stworzenia Bożego przez ich pracę. Ale my chcemy ludzi i dla nieba. A w niebie tyle jest miejsca! Kto ma szerokie serce i miłość ku Bogu bez zastrzeżeń, ten się nie boi ludzi, nowych ludzi, główek dziecięcych, kołyszek, przeludnienia ziemi, ten chce ludzi jak najwięcej, by niebo posiadały „miliony milionów”.

Myślmy już tu o przyszłej chwale Bożej. Myślmy o tej radości, która czeka. Chcemy, by plan Boży i tutaj był wykonany.

I dlatego nie straszy nas nadmiar ludzi, bo każdy z nich jest synem Boga i czcicielem Jego. Kto ma wiarę w Opatrzność Bożą, w mądrość stworzenia, ten zaufa, że Bóg dla każdego z tych synów przygotowuje wspaniałe miejsce i chleba dla nikogo nie zbraknie. To ożywi w nas wolę pracy, wysilek i myśl, by współdziałać z Ojcem stworzeń nad wyżywieniem rodzaju ludzkiego. Katolicka woła życia — to woła pracy, to źródło postępu świata, dalszego rozwoju cywilizacji i kultury.

Współdziałając z Bogiem człowiek przez pracę swoją dorzuca do dzieł stworzonych nowe wartości i możliwości. Tych prawie 12 milionów ludzi, którzy żyli w Polsce przedrozbiorowej, nie miało większego dostatku niż dziś, gdy w granicach znacznie węższych żyje niemal 28 milionów. Przez proces ostatnich wieków ile odkryliśmy nowych wartości w naszej ziemi, ile dowodów hojności i dobroci Boga. Wydobywamy z ziemi coraz to nowe dobra, odkrywając możliwości coraz dalszego rozwoju.

Dorzucając nowych wartości rzeczom stworzonym staramy się zasłużyć sobie na Bożą pochwałę *jako pracownik nie potrzebujący się wstydzić*. Wypełniamy to zadanie wyczuwając dobrze intencje Boga i rozpoznając Jego cele. W każdej pracy musimy z pomocą rozumnej naszej natury wyczuć intencje, jakie ma Bóg w dziele stworzenia, by zharmonizować rytm pracy naszej z pracą Boga. A Bóg zamierza wszystkim *dać pokarm w swoim czasie*. Bóg zamierza z pomocą rąk ludzkich napełnić ziemię dobrami, zamierza okazywać coraz to wyższy i doskonalszy stopień umiłowania świata, zamierza zjednoczyć nas w miłości braterskiej, zespolić w pracy i współżyciu, zamierza przez naszą pracę osiągnąć pełnię chwały swojej i dać nam pełnię szczęścia wiecznego.

Gdy wczujemy się w Boże intencje, gdy współdziałamy z Nim, praca najcięższa traci część swego ciężaru, uznojone potem czoło rozświetla się promieniem uśmiechu: *jak oczy służebnicy na ręce pani, tak oczy nasze patrzą na Pana, Boga naszego...*

Praca nabiera szlachetności, wzniosłości i godności. Najbrudniejsza nawet — staje się służbą Bożą. Bóg nie umniejszył swej chwały zniżając się do mułu ziemi, gdy z niej wywiódł Adama. Praca najniższa ma w sobie stygmat człowieczeństwa i synostwa Bożego.

Nie ma rozumnej, celowej i użytecznej pracy, która nie miałaby tego szlachetnego oblicza. Gdziekolwiek człowiek pracuje — w kopalni, na roli, w kuchni, w fabryce — ma kontakt z darami Bo-

żymi, wszędzie dostrzega jakiś promień Bożej miłości.

Tak pojęta praca zwraca nas z wiarą ku Bogu, a usprawiedliwia przez uczynki. Rozumiemy, że człowiek usprawiedliwiony bywa z uczynków dokonanych w świetle wiary. Tutaj bowiem *obitujemy* zawsze w *pracy Pańskiej*...

Trud nasz nie jest daremny w Panu.

PRACA MIŁOŚCIĄ
KU STWÓRCY ŚWIATA

Uwagę naszą przenieśmy obecnie na życie wewnętrzne pracy. W planie Bożym praca jest jednym ze środków naszego uświęcenia wewnętrznego.

PRACA PRZECIWIW BOGU?

Wartość pracy ocenia się zazwyczaj od strony materialnej, według rozmiarów i wartości produkcji; pomija się natomiast te owoce, które praca rodzi dla osoby ludzkiej, jak gdyby cała wartość pracy leżała poza człowiekiem. Właśnie w tym tkwi ubożenie pojęcia pracy i cała jednostronność poglądu na pracę. Jeśli zatracą się wrażliwość na te dobra,

które rodzi praca ludzka w osobie, to cóż dopiero sądzić o ocenie roli pracy w życiu wewnętrznym człowieka? W tej dziedzinie praca jest uważana często za przeszkodę dla życia wewnętrznego, gdyż rozprasza je, odwraca od Boga; człowiek zmuszony do wydatnej, ciężkiej pracy jest jakoby upośledzony, pokrzywdzony przez Boga, bo w pracy swej nie może Boga odnaleźć. Istotnie, współczesny ustrój pracy bardzo często odwraca człowieka całkowicie od Boga wskutek jednostronnego wykorzystywania sił i czasu człowieka.

Prawda, że człowiek nie jest przeznaczony tylko dla modlitwy, ale też nie jest stworzony tylko dla pracy. Człowiek jest i dla modlitwy, i dla pracy zarazem. Praca może być połączona z uświęceniem, gdyż ład wewnętrzny życia ludzkiego ma zbawienny wpływ na pracę.

Praca zewnętrzna nie tylko nie może stać na przeszkodzie człowiekowi, przeciwnie — powinna pomagać mu do uświęcenia. Już to samo, że praca pochłania znaczną większość naszego czasu, narzuca myśl, że Bóg nie mógł tak urządzić naszego życia, aby człowiek tak długo pozostawał odeń odwrócony. Prawda spocznie w pośrodku. Powstaje więc zagadnienie, jak urządzić naszą pracę, aby była ona pożyteczna dla życia wewnętrznego, aby rzeczywiście stała się jednym ze środków naszego uświęcenia.

Godne uwagi są słowa św. Jana: *Żniwiarz otrzymuje zapłatę i zbiera plon na żywot wieczny, aby i siewca i żniwiarz razem się weselili.*

Na pierwszy rzut oka wydaje się to dziwne. Oczywiście, kto żnie, bierze zapłatę, to jest jasne. Ale że zbiera owoc... na żywot wieczny!?

Widocznie wszystko, cokolwiek czynimy, ma jakiś związek z uświęceniem duszy ludzkiej, widocznie przynosi korzyści nie tylko materialne, ale i duchowe. Istotnie, tak jest.

PRACA JEST MIŁOŚCIĄ
KU STWÓRCY WSZECHRZECZY

Praca jest rozwijaniem w sobie miłości, kształceniem, wspaniałą sposobnością do wypowiedzenia Bogu naszej miłości ku Niemu. W pracy bowiem człowiek staje się *slugą wiernym i roztroprnym* Boga, na wzór owego sługi ewangelicznego, którego postanowił Pan nad rodziną swoją, aby zapewnił jej miarkę pszenicy czasu odpowiedniego. Każdy człowiek spełniający pracę użyteczną i celową jest *postanowiony* przez Boga, który wzywa nas przez powołanie albo przez obudzone zamilowanie, upodobanie lub przez posłannictwo, albo przez uległość i posłuszeństwo zwierzchnikom i przełożonym. Różnymi drogami człowiek jest *postanowiony*, aby szedł i owoc przynosił.

Stąd też, cokolwiek człowiek czyni — byleby praca jego była rozumna, szlachetna, celowa i użyteczna — wszystko to jest objęte wolą Bożą. Na określonym przez obowiązek, powołanie, posłuszeństwo czy upodobanie odcinku pracy Bóg umieścił nas, byśmy szli i owoc przynieśli. Gospodarz nie-

bieski rozlicza się tak wspaniale ze swymi uległymi pracownikami; *żeś w małym był wierny, dam ci władzę nad wieloma*. Bóg powierza nam przede wszystkim drobne sprawy doczesnego żywota, a za wierność płaci żywotem wiecznym.

Cokolwiek więc czynimy, powinniśmy spojrzeć na to jako na ustanowienie Boże. W tym świetle musimy być wierni nawet w małych rzeczach, bo wielki Bóg je ustanowił, a przez wierność Bogu i przez miłość ku Niemu wszystko staje się wielkie. Te bowiem małe rzeczy włączone są w plan i porządek świata, objęte są myślą i rozkazem Bożym. Bóg przewidział te rzeczy, zgromadził dla nich energię, wyznaczył czas i miejsce, wskazał im cel i wykonawcę. Człowiek przez uległość jest szczegółowym wykonawcą ogólnego planu Bożego.

Wielkość naszego życia w posłudze planom Bożym nie od tego zależy, co czynimy, nie od przedmiotu działania, ale od tego, jak wypełniamy nasze zadania życiowe. Drobne i nieznaczące dokonania mogą nas uczynić wielkimi, podczas gdy wielkie mogą nas upodlić, jeśli są źle wykonane. Nagroda szczęścia wiecznego, a więc najwyższa w swym wymiarze, przysługuje i tym, którzy *nad małym byli wierni*.

Z tych drobiazgów życiowych, wykonywanych wielkim sercem, powstaje wielkość człowieka.

Dla życia codziennego jest to prawda niemałej wagi, bo w jej imię podejmowane są na świecie czarne, brudne, znojne posługi, bez których życie ludzkie stałoby się niemożliwe. Ona to uzbraja

w cierpliwość, uległość i pokorę tych tak mało cenionych przez wyniosły świat szarych pracowników, przekonanych słusznie, że żadna godziwa praca nie może człowiekowi uwłaczać, bo wszyscy jesteśmy uzdolnieni i powołani do wyższych rzeczy.

Nie od przedmiotu pracy zależy wartość czynu ludzkiego, ale od sposobu wykonania, od stopnia miłości i uległości wobec dobrego Boga.

W PRACY SWEJ CZŁOWIEK STAJE SIĘ
PRZYJACIELEM BOGA

Wy jesteście przyjaciółmi moimi, gdy czynicie będziecie, co ja wam rozkazuję. Przez każdą pracę, wykonywaną z uległością wobec Boga, zgodnie z planem Bożym, człowiek wchodzi w przyjaźń z Bogiem.

Już was nie nazwę sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego. Lecz nazwałem was przyjaciółmi, bo wszystko, cokolwiek od Ojca usłyszałem, oznajmiłem wam.

Ujawnia się to szczególnie w pracy, przez którą wchodzimy w bezpośredni stosunek z tym, co nas otacza. Stwórcę poznajemy w stworzeniu, w urządzaniu spraw tego świata według myśli Bożej. Jesteśmy oddani wykonywaniu spraw Bożych. Praca ta jest potrzebna Bogu, Bóg ją zamierzył, by świat w pełni odpowiedział doczesnemu i odwiecznemu swemu celowi. Wykonywanie planu Bożego w świecie jest ujawnieniem przyjaźni z Bogiem. Podobnie dzieje się przecież w każdej pracy ludzkiej, która

zbliża ludzi, wiąże ich ze sobą węzłami wspólnoty i przyjaźni.

W PRACY ŚWIATA
POZNAJEMY LEPIEJ BOGA

Praca bowiem zbliża do stworzenia, które jest dziełem Boga. Pouczają nas o tym Księgi Mądrości: *Z wtelkości bowiem piękności i stworzenia Stworzyciel tych rzeczy łatwo poznany być może.*

W pracy zewnętrznej zachodzi tak bliski związek z dziełami Stwórcy, że sam ten związek otwiera nam oczy na przyczynę sprawczą cudów świata. Poza życiem wewnętrznym życie czynne jest jednym z najbliższych środków zbliżenia się do Boga. Bóg chciał uczynić stworzenie świadkiem swego istnienia, jakby głosem do człowieka: „Jest Bóg”. Gdyby nie istniało Objawienie Boże i Kościół nauczający, stworzenie dałoby świadectwo Stworzycielowi. Ludzie im bliżsi są przyrody, tym silniej odczuwają bliskość Boga.

Ale nie dlatego ludzie na wsi są bardziej religijni, że są mniej narażeni na zepsucie, lecz dlatego, że mają więcej łączności z przyrodą. W pracy rolnej czujemy całą naszą zależność od Boga, bliżej poznajemy bogactwo i ogrom stworzenia i jego wewnętrzną piękność. Ci, co zagubili Boga, odnajdują go zazwyczaj w głosach przyrody. Czytajmy poezje Kasprowicza, Bąka, Staffa, wypełnione świadectwami przyrody na rzecz swego Stwórcy. Wielkie to szczęście, że ludziom przestają imponować miasta, że wracają oni „na łono przyrody”.

Boga odczuwamy w przeróżnych darach używanych w wysiłku pracy. Wielbimy Boga w darze sił fizycznych, uznając naszą zależność od Stwórcy w najbardziej elementarnych warunkach naszej pracy. *Beze mnie nic uczynić nie możecie.* Boga odczuwamy w darach rozumu i woli, które uzdalniają nas do działania, do porozumienia się ze światem stworzonym i z otoczeniem.

Z głębokiego poznania Boga rodzi się nasza miłość ku Niemu. Ludzie związani żywiej z pracą bardziej zazwyczaj miłują Boga niż ludzie bezczynni. Bo w pracy mamy żywszy kontakt z dobrocią Bożą, z Jego miłością, które nas oczyszczają i podnoszą. Z miłości rodzi się wola współdziałania z Bogiem, bo miłość na tym polega, że poddajemy myśl naszą i wolę Bogu. Wychodzimy ku Bogu w naszej pracy wiedząc, że jest ona zdolna dokonać wszystkiego, ale jedynie opierając się o dzieła Boże.

PRACA DLA MIŁOŚCI BOGA

Praca z miłości ku Bogu podejmowana i w tym duchu prowadzona jest szczytem życia czynnego, pracowitego. Jest ona uczestnictwem w dziele stworzenia, w dziele Opatrzności Bożej, w tej nieogarnionej pracy, przez którą Bóg aktem miłości swej utrzymuje wszystko przy bycie.

Pracą ludzką Bóg prowadzi dalszy ciąg swego dzieła stworzenia. Człowiek wprawdzie niczego nie stwarza, bo nie jest wszechmocny, ale przez pracę swoją sprawia, że dzieła stworzone przez Boga do-

chodzą do właściwej sobie doskonałości, zgodnej z ich przeznaczeniem. Współdziałanie człowieka z dziełami Bożymi podnosi ich wydajność, gdyż, człowiek „poddany prawu wiecznemu i władzy troszczącego się o wszystko Boga, sam dla siebie, dzięki rozumowi, jest rządcą i opatrnością” („*Re-rum Novarum*”). Przystosowuje więc dzieła Boże do własnych potrzeb życiowych. Współpraca człowieka sprawia, że to, co Bóg zamierzył, osiąga właściwe cele. Bóg chciał, aby w to całe bogactwo natury weszła istota rozumna i zrobiła ład zgodny z jej potrzebami. Bóg potrzebuje ludzkich rąk i nóg, aby z ich pomocą stworzenie doszło do zamierzonej przez Boga doskonałości.

W pracy naszej zatracamy zazwyczaj pamięć o tym prawie miłostnego współdziałania z Bogiem, nie myślimy, że spełniamy akt miłości ku Niemu, że poniekąd uzupełniamy tę Bożą — że się tak wyrazimy — „niewystarczalność”. A przecież odrobina czujności nad sobą skieruje w pełni wszystkie nasze władze duchowe i fizyczne do współdziałania z Bogiem.

ZBAWCZE ZADANIE PRACY

Praca dla miłości Boga jest uczestnictwem człowieka nie tylko w dziele stworzenia, ale i w dziele odkupienia naszego. W każdej bowiem pracy doznajemy trudu i ciężaru, który możemy oddać Bogu jako miarę naszego zadośćuczynienia za winy ludzkie. Trud pracy płynie z zakłócenia przez grzech

pierworodny rozumu i woli, które opierają się prawom błogosławionej pracy.

Czyż należy pragnąć całkowitego wyzwolenia się z tego zbawczego trudu? Czyż nie należy się on Bogu wraz z podzięką, że z obowiązkiem pracy łączy się sposobność do naprawienia naruszonego przez grzech ładu? Przyjąć uległe tę część trudu, która przy najlepszej organizacji pracy nie da się usunąć, to znaczy współdziałać nad oczyszczaniem umysłu, woli i uczuć naszych, to znaczy naprawiać w człowieku to, co w porządku pracy da się naprawić.

Pamiętać należy wreszcie o tym, że tylko praca z miłości ku Bogu podejmowana jest zasługująca i zbawcza. Każda inna praca, bodaj najbardziej heroiczna, nie dokona odkupienia człowieka. Nie uczyni tego nawet bohaterska praca podejmowana jedynie z myślą o przyszłości państwa, nie dokona tego akordowy, morderczy trud, poganiany chęcią zysku czy zarobku. Trzeba ubolewać, że taki ogromny wysiłek pracy podejmowanej przez miliony ludzi nie oczyszcza ich z win, nie wyzwala z grzechu, nie czyni zadość Bogu, nie odkupuje, nie przymnaża chwały Bożej.

Praca bez miłości nie zdoła odkupić z win człowieka. *Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie.* Najmniejszy czyn może być uświęcony przez intencję, może stać się zasługą i przynieść odkupienie, jeśli za motyw służy mu miłość Boga. I przeciwnie — praca duchowa, wewnętrzna, modlitwa sama bez

miłości staje się materialna i pogańska. Takie są tajemnice miłości, która poprzez sprawy doczesne wiedzie nas ku Bogu.

Gdyby inaczej świat był urządzony, dawno by się zmaterializował i zagubił. Wartość czynów ludzkich wiąże się z intencją działania. Praca najniższa podnosi przez miłość na wyżyny świętości, a praca najwznioślejsza bez miłości poniża i potępia.

I gdybym... ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.

Skoro życie nasze związane jest z ogromem codziennej pracy, skoro jest ona w myśli Bożej naszym błogosławieństwem, potrzebą rozumnej natury ludzkiej, skoro może wywyżwić człowieka nawet na szczyty uświęcenia, niech przewodniczy jej najczystsza miłość ku Bogu. Miłość będzie jej początkiem i dopełnieniem. Za tę cenę każdy... *Żniwiarz otrzymuje zapłatę i zbiera plon na żywot wieczny...*

MÓDL SIĘ PRACĄ!

Niczego bodaj nie spotykamy tak często w naszym życiu z Bogiem, jak upomnienia „módl się i pracuj!” Ileż to razy mówiono nam o tym, by związać pracę naszą z modlitwą, by ją podnieść wzwyż i uświęcić przez modlitwę. Tak częste upomnienia płyną z istotnej potrzeby, z istotnej trudności uratowania życia wewnętrznego w nawale pracy; jesteśmy przerażeni tym najazdem, ogromem pracy odrywającej nas od Boga.

Pragniemy ocalić nasze życie wewnętrzne przeniknięciem pracy modlitwą.

Weszło w przysłowie: „módl się i pracuj!” Ale to jest rzecz trudna do wykonania. Bo walczą tu ze sobą sumienność w pracy z odwracaną ku Bogu

uwagą. Gdy zajmiemy się pracą z całego serca, o wszystkim zapominamy, o świecie całym zewnętrznym, a coś dopiero o modlitwie.

A jednak modlitwa w pracy nie jest zdawkową monetą, nie jest półśrodkiem w rozstrzygnięciu tego rozdzwięku, nie jest tylko dodatkiem do pracy. Przecież weszła ona do ascezy, ma swoje miejsce wybitne w przepisach zakonów kontemplacyjnych, a współcześnie — w konstytucji każdego niemal zgromadzenia zakonnego.

MODLITWA CZY PRACA?

Zagadnienie to jest szczególnie na czasie. Coraz więcej jest bowiem pracy zewnętrznej. Otoczenie nasze coraz bardziej domaga się naszej posługi, ludzkie potrzeby wzrastają, a miłość bliźniego, która pomimo zła upowszechnia się na świecie coraz to widoczniej, porywa nas ku ludziom, zachęca do zaradzenia ich troskom. Dlatego też i bezmiar pracy i posługi wzrasta bezustannie. W życiu zakonów naszych coraz mniej miejsca zajmuje modlitwa chórowa; i tu rodzi się konflikt: modlitwa czy posługa bliźnim? Mile widziane są zakonnice zapracowane, jak to się mówi, „użyteczne społecznie”. Modlitwa wspólna przesuwana jest coraz częściej na odcinek osobisty, staje się ona naszym własnym obowiązkiem, chociaż jej na szczęście nie ubywa. Ale też jeszcze trudniej jest pogodzić liczne nasze obowiązki z modlitwą, na którą jest coraz mniej miejsca w porządku dnia.

Chociaż wszyscy tęsknimy do tej lepszej części, jednak musimy troszczyć się i pracować około bardzo wielu spraw, jak gdybyśmy mieli pełne oczy obrazu Sądu Ostatecznego, na którym nam powiedzą: *...coście uczynili jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili.*

Zabezpieczamy się przed przyszłym Sądem Bożym, ale i przed sądem świata: karmimy głodnych, poimy, przyodziewamy, w dom przyjmujemy.

Jak pogodzić obowiązki społeczne z życiem wewnętrznym?

Modlitwa nie przestaje być nadal największą potrzebą naszej duszy, najwspanialszym czynnikiem uświęcenia, najlepszą formą uwielbienia Boga. Musi więc nadal zajmować swoje właściwe miejsce, nie można nic z niej utracić pomimo wzrastającego nawału pracy. Trzeba więc ją przesunąć na odcinek naszej pracy, musi „wyjść z kaplicy” i podejść z nami do codziennych zajęć.

Co więcej, jest to konieczne i dlatego, że życie nasze staje się coraz bardziej rozproszone, że ulegamy warunkom naszej pracy pełnej wysiłku, pośpiechu, że otoczeni jesteśmy rozgwarem ulicy, dziedzińca domowego, korytarza szkolnego, busy, patronatu, kuchni ubogich. To wszystko, co dzień niesie, ma być zrównoważone modlitwą, by cały ten nieład nie przeniósł się do duszy naszej, by ratować pracę modlitwą, a modlitwę uratować w pracy.

Oto problem! By go dobrze rozwiązać, przywołajmy ku pamięci znane nam już punkty wyjścia dla naszego zagadnienia, ustalone uprzednio.

A więc, że praca nasza jest współpracą z Bogiem. Każde działanie zwraca nas bezpośrednio do działania Bożego. I to jest wspólne pracy z modlitwą, w której też spotykamy się z Bogiem.

A dalej — że praca jest wejściem w dzieła Boże, w dzieła Jego stworzenia. Jesteśmy wprowadzeni w ośrodek życia Boga. I to też nie oddala nas od tego środowiska, w którym obcowaliśmy na modlitwie, boć i tam wchodziliśmy w dzieła Boże, chociaż innego rzędu.

I jeszcze — praca jest poznaniem Boga w Jego dziełach. Przez poznanie pomnaża się w nas miłość i dlatego praca jest miłością. Czyż nie spotykają się one w modlitwie?

Praca i modlitwa nie są więc sobie obce nawet w swym punkcie wyjściowym. Właściwie modlitwa w pracy będzie tylko wyprowadzeniem wniosku z tych prawd, będzie ona i koniecznością pracy i jej radością zarazem.

MODLITWA W PRACY JEST WNIOSEM
Z MIŁOŚCI BOGA W NASZEJ PRACY

Jeżeli praca sprowadza się do miłości Boga i bliźnich, to płyną z tego wnioski oczywiste.

Pierwszy: Jeśli miłujemy Boga w pracy, nie sposób tego Mu nie mówić. Trudno jest uprawiać miłość w milczeniu serca i myśli. Nie możemy ukrywać się z nią przed Bogiem. Miłość musi mieć swoje wielkie wyznanie. A to jest przecież modlitwa.

Z niej się rodzi śpiew duszy: *Błogosławcie, wszystkie dzieła Pańskie, Panu; wszystkie dzieła — a więc i to, które się rodzi z pracy rąk i myśli ludzkiej.*

A drugi wniosek: Jeśli miłujemy Boga, to pragniemy przypodobać Mu się przez uległość Jego woli. I to jest również nieuniknione. Przecież nie sposób miłować słowem i językiem. Miłujemy uczynkiem a prawdą. Swój dowód miłości ujawniamy w tym, że staramy się Bogu przypodobać przez uległość. Bo w pracy jest i wielka pokora, i uległość, i miłość. W ciężkim trudzie pracy mówimy Bogu: Oto tak kocha się Boga!

Trzeci wniosek: Jeśli miłujemy Boga, chcemy poddać się Mu całkowicie wewnątrz. Czynić to, co Bóg zamierza, tego szukać, czego On szuka, wypełniać to, czego On chce. Wczuć się w plan i zamiar Boży. Pełne podporządkowanie myśli swoich, uczuć, sił i woli ludzkiej rozkazom woli Bożej. Robić tak, jak Bóg chce! Właśnie to nas kształtuje całkowicie wewnątrz na obraz działania Bózego.

I wreszcie czwarty wniosek: Jeśli miłujemy Boga, chcemy w pracy mieć taką intencję, jaką ma Bóg. Na Boże wezwanie: *Czyńcie sobie ziemię poddaną* — odpowiadamy: *...nie moja, ale Twoja wola niech się stanie.* Intencja w pracy staje się ośrodkiem moralnym. Ona to nadaje jej wartość nadprzyrodzoną. Przez intencję uświęcamy zwykłe, codzienne czynności. *Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Panu, a nie ludziom...*

*MODLITWA W PRACY
JEST KONIECZNOŚCIĄ

Jest ona koniecznością wewnętrzną pracy dlatego, że praca jest miłością zarówno ku ludziom, jak i ku Bogu. A miłości ku Bogu bez modlitwy być nie może. Stąd każda miłosna praca jest modlitwą. Brak modlitwy w czasie pracy jest podstawowym błędem w działaniu.

Im większą mamy miłość ku Bogu, tym modlitwa w pracy staje się bardziej samorzutna. Nie potrzeba jej szukać, zachęcać się do niej, przypominać jej sobie. Im bardziej wzrasta w nas miłość, tym każda czynność zewnętrzna staje się bardziej wewnętrzna. Zanika w nas poniekąd świadomość działania zewnętrznego, a pozostaje modlitwa przez pracę. Właściwie więc podnosić stopień miłości w pracy, znaczy podnosić stopień modlitwy. Bo miłość wszystko dokładnie w nas ogarnia, obejmuje całe życie nasze, wszystkie czynności i działania. Nic się nie wymknie z jej objęć, bo przez miłość stajemy się jedno z Bogiem, a wszystko *nasze* staje się przez modlitwę *Boże. Bo wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus Boga.*

Konieczność modlitwy w pracy wiąże się z poczuciem naszej niewystarczalności, z trudem i znojem pracy.

Bez Boga nic uczynić nie możemy. Nic — zarówno w życiu wewnętrznym, jak i w prostej działalności. Bóg jest przyczyną sprawczą wszelkiego chcenia i wykonania. Stąd nasza pokora. Wiemy

też iż: *zdolność nasza z Boga jest. A i to: Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia.*

Wobec trudnych zadań, gdy braknie sił, zalet, cnót, umiejętności, woli, świadomi jesteśmy naszego oporu, męki, znużenia, nawału pracy; przyjęcie tego brzemienia i ofiarowanie Bogu narzuca się nam jako radosna konieczność. I znów pośrednikiem staje się modlitwa. Ludzie pracy mają zwyczaj każdą trudniejszą czynność zaczynać od modlitwy. Rolnik dziś jeszcze klęka na zagonie przed siewem; kosą czyni znak Krzyża św. rozpoczynając żniwa. Upowszechniony zwyczaj święcenia warsztatów pracy i domów naszych jest dalekim echem żywej wiary w pomoc Bożą.

W modlitwie bowiem następuje uporządkowanie naszych władz duchowych biorących udział w pracy: rozum obejmuje światło Boże — znamy to dobrze nie tylko z pracy umysłowej; wola, tak od grzechu pierwotnego przekorna, odnajduje proste dążenia do właściwego dobra. Szczególnie jednak modlitwa porządkuje nasze władze uczuciowe, w pracy bowiem ujawniają się nasze nieopanowane namiętności, poznajemy nasze braki: opieszałość, lenistwo, wygodnictwo, niecierpliwość, niewytrwałość, samowolę itd. Gdy poddane zostają oczyszczającej modlitwie, wraca pokój, wzmacniamy się chrześcijańskim męstwem do pokonywania wszelkich oporów i trudów.

Nie można prowadzić trwałej, wszechstronnie owocnej, skutecznej pracy bez powiązania jej z modlitwą.

MODLITWA W PRACY
JEST RADOŚCIĄ

Niemiała to rzecz, bo praca-modlitwa jest wdzięcznością za zaszczyt powołania nas do współpracy z Bogiem, podzięką za siły, zdrowie, światło rozumu, za wiedzę, za cnoty i zalety ducha wciągniętego przez wolę naszą w pracę. W pracy dopiero, gdy dobrami tymi posługujemy się jak muzyk strunami instrumentu, uprzytamniamy sobie, jak wielkie są to dary Boże. W pracy widzimy ich użyteczność, w pracy poznajemy wartość uprzedniego wysiłku, którym zdobywaliśmy to wszystko, czym dziś się posługujemy. Tu widać najlepiej różnicę między cnotą a wadą, mądrością i wiedzą a nieucwem, silną i dobrą wolą a bezwolą. Człowiek obdarzony hojnie przez Boga, człowiek, który włożył wiele wysiłku owocnego w swoje życie, który przygotował się do pracy przez odpowiednie wyrobienie i wychowanie, teraz zbiera owoce swych trudów i poświęceń. A jeśli przez całe uprzednie życie swoje odpowiadał gotowością na obfite łaski Boże, tym więcej doznaje radości i widocznych owoców swej pracy.

Gdy ponadto widzimy wokół siebie ludzi niezdolnych do pracy — takich, którzy pragnęliby oddać się pracy, ale siły im nie dopisują — wzrasta w nas poczucie wdzięczności za możliwość pracy, za powołanie do niej.

A oto z pracy naszej powstaje nowe dobro, widzimy jego wartość, użyteczność. Wiemy, że jedynym Twórcą wszelkiego dobra jest Bóg. Ale

z woli Boga jest w każdym niemal dobru cząsteczka przetwórczej pracy ludzkiej. Każde dobro weseli nas. Każde osiągnięcie, każdy owoc pracy przynosi z sobą naturalną sankcję w postaci wielkiej radości.

Pierwsze uczucie — to wdzięczność Bogu, skierowanie każdego owocu pracy ku chwale Bożej — *Bogu Jedynemu cześć i chwała. Błogosławcie, wszystkie dzieła Pańskie, Panu.*

Praca jest ofiarnym oddaniem się Bogu na Jego wezwanie, do Jego rozporządzenia. Z tą gotowością i ofiarą — wiemy to z doświadczenia — zawsze łączy się radość. Zwłaszcza wtedy, gdy w natłoku zajęć spadają na nas dodatkowe prace jako dowód zaufania ludzi i Boga. Przyjąć je z całą gotowością, skierować ku Ojcu Niebieskiemu, to znaczy wypowiedzieć się całą duszą wypełnioną ufną i miłosną modlitwą: *Pan wspomóżem moim.*

Podniesienie myśli, woli, serca ku Bogu w ciężkiej codziennej pracy — to najszlachetniejsza forma uwielbienia Boga.

Wszystkie te myśli tworzą cały system ascetyki pracy. Rozważane w oderwaniu mogą wydać się czymś niepowiązanym i sztucznym. Nabierają jednak swoistej barwy i smaku dopiero wtedy, gdy są doświadczone własnym przeżyciem. Ilu ludzi na świecie i ile odmiennych rodzajów pracy, ile przeróżnych stopni miłości i oddania się Bogu, tyle też będzie przebogatych możliwości.

Każdy człowiek na tle własnego życia może stworzyć swój własny świat modlitwy w pracy, każdy

rozwiąże inaczej ten przepiękny problem. Bo właśnie tam, w życiu pracy, jest on lepiej rozumiany niż w słownych rozważaniach.

Właściwie nie słowo, ale dopiero sama praca oparta na miłości Bożej poucza nas, jak należy modlić się w pracy. Wtedy też wezwanie „módl się i pracuj!” przestanie być tylko upomnieniem, wtedy modlitwa przestanie być dodatkiem do pracy. Modlitwa odmieni wewnętrznie naszą pracę, uświęci ją, a praca rozszerzy granice modlitwy.

NADPRZYRODZONA
ORGANIZACJA
PRACY

Związanie pracy z modlitwą napotyka wielkie zazwyczaj trudności.

Istotna trudność stąd pochodzi, że — biorąc rzecz zewnątrznie — powstaje pewna rozbieżność między modlitwą a pracą. Modlitwa odrywa nas od świata, doczesności, otoczenia, od całego życia zewnętrznego i chce nas bez reszty zamknąć, pogrążyć w Bogu. Natomiast praca skierowuje nas ku stworzeniu. Stworzenie w pracy domaga się pełnej naszej uwagi, zajęcia się nim. Zazwyczaj tylko za cenę poświęcenia się stworzeniu człowiek może nadać swojej pracy jakąś wartość.

POZORNE TRUDNOŚCI

Czyż rozbieżność ta jest tak głęboka, jak nam się wydaje?

Przecież praca kieruje nas ku stworzeniu. A w nim są ślady palców Bożych. Z woli Bożej stworzenie jest pierwszym świadkiem Boga wobec człowieka. Wszak świat stworzony nawet bez pomocy Objawienia Bożego dałby świadectwo Bogu.

Jeżeli więc świat stworzony jest pierwszym głosem Objawienia Bożego wobec rozumu ludzkiego, to nie może być inaczej i w pracy ludzkiej. Bóg przemawia do nas poprzez świat stworzony; w nim to bowiem przejawia się odblask piękna Bożego. Kontakt ze stworzeniem w pracy jest zetknięciem się z Bogiem. I na tym odcinku praca spotyka się z modlitwą. Nie ma więc między nimi istotnej rozbieżności. Zachodząca w życiu rozbieżność jest raczej dziełem skażonej natury ludzkiej, naszej słabości, a nie urzędzenia świata.

Bóg tak pomyślał świat, że stworzenie, jak i modlitwa zwracają nas ku Bogu. Stworzenie — pośrednio, modlitwa — bezpośrednio. Oczywiście modlitwa jest drogą wspanialszą do Boga. Ale jeśli łączy się ona z pracą, dochodzimy do Boga dwiema drogami na raz.

SKUPIENIE MODLITEWNE W PRACY

Pozorną tę rozbieżność można usunąć przewyciężając nieudolność naszego umysłu i woli. Zwła-

szcza gdy pracy naszej towarzyszy pamięć na obecność Bożą: *szukajcie oblicza Jego zawsze... Albowiem w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy...*

Chodząc w *obliczu Boga*, działając i pracując, utrzymujemy uwagę naszą na życiu w Bogu samym, na Jego wewnętrznym życiu. W myśli Bożej zamknięte jest całe stworzenie, a więc i to, w którym odbywa się nasza praca codzienna. Życie nasze objęte jest Bożym życiem, nasze działanie — Bożym działaniem.

Praca nie wyprowadza nas z tego związku. Nie przestajemy bowiem i nadal być mieszkaniem Boga i świątynią Ducha Świętego. Praca nie pozbawia nas tego gościa, który tak związał nasze istnienie ze swoim, że jest ono całkowicie od Boga zależne.

PRZEDMIOT PRACY — KU BOGU

Związek ten można spotęgować jeszcze zwracając ku Bogu przedmiot naszej pracy. Sposób, w jaki to mamy czynić, będzie bardzo rozmaity, zależnie od umiejętności władania sobą, swoją myślą, uwagą, uczuciem w ciągu pracy. Ćwiczeniem swej uwagi możemy doprowadzić do tego, że już nie tylko stale, ale każdym niemal odrębnym aktem pracy uwielbiamy Boga.

Będzie to nieustanne i prawdziwe ofiarowanie Bogu siebie i swej pracy we właściwym tego słowa znaczeniu. W każdej bowiem ofierze jest poświęcenie Bogu czasu, sił i jakiegoś dobra materialnego.

W pracy jest ofiarowanie Bogu czasu, każdej chwili trudu, uczczenie Boga przez czas.

W pracy naszej jest wyniszczenie sił ludzkich i siebie samego przez znużenie i pot oblicza. Nie ma pracy bez zniszczenia jakichś sił, jak nie ma ofiary bez zniszczenia. I to jest bodaj najbardziej istotna część ofiary pracy.

Wreszcie — jest ofiarowanie Bogu owocu pracy. Poświęcenie przez miłość dzieła dokonanego.

Intencją naszą wyjmujemy niejako owoc pracy z przeznaczenia wyłącznie doczesnego i oddajemy Bogu. Dzięki temu ma miejsce ofiarne uczczenie Boga.

W pracy możemy o sobie powtórzyć słowami liturgii mszalnej: „Ofiarujemy Ci, Panie, kielich zbawienia” ...kielich trudu, znoju, męki... „Przyjmij, Ojczy Świąty, Wszchemogący wieczny Boże, tę niepokalaną hostię...” Hostią jest dzieło dokonane, zrodzone z uległości, posłuszeństwa ludziom i Bogu. Oto trzymając w dłoniach owoc pracy stajemy w pełnym świetle w obliczu Boga, świadka naszej pracy. Bóg przestaje być nam daleki, schodzi w nasze życie osobiste. Podnosi się w nas uczucie bliskości uświęcającego Boga.

Każda najbardziej wciągająca nas praca może być połączona z takim oddaniem się Bogu.

MODLITWA PRZEBIEGU PRACY

Oprócz tej drogi, dostępnej dla najbardziej rozproszonych ludzi, jest inna — dla dusz wyjątkowo

zjednoczonych z Bogiem, które mogą się modlić każdym aktem przebiegu pracy. Może to być swego rodzaju nadprzyrodzona organizacja pracy, rozłożenie jej na szereg czynności drobnych, z których każdą oddajemy Bogu odrębnym aktem miłości. W ramy te można ująć wszystkie czynności dnia. Wystarczy jednak raz w ciągu dnia dobrze przeżyć jakieś określone zadanie, by osiągnąć wspaniałe owoce uświęcenia doczesności.

Oto otrzymaliśmy do wykonania określone zadanie. Odtwarzamy sobie w myśli przebieg, cały proces, z bogactwem ruchów, aktów, czynów, działań, myśli i planowań, radości i lęków. Przebieg czynności jest umiejętnym powiązaniem z pomocą woli rozumnej celowo dobieranych działań. Jaka będzie wartość tej pracy? Czy zdołamy dźwignąć ją ponad doczesność, uświęcić ją i siebie w niej, wydłużyć jej perspektywy aż do bram nieba, czy też obniżymy jej loty? Próbujmy!

Przede wszystkim — modlitwa drogi. Skłania nas ku tej pracy sumienność, obowiązkowość, potrzeba, rozkaz, miłość. Może spada ku nam jak niespodzianka. Obejmujemy ją naszym rozumem, wolą, miłością. A może lękiem i niechęcią? W obliczu pracy tej wyglądają z duszy naszej wszystkie dzieci grzechu pierwородnego. Dodaję sobie odwagi: *Czyń mężnie, a wzmacniaj się...* Może jest we mnie bunt i spisek. Cóż mi pozostaje? *O Boże, Boże mój, czekam Ciebie jak jutrenki...* Oto czuвам! Jestem! Powoli wraca mi jasność.

Praca moja ma swój Introit. Z każdym zadaniem, nawet przyjemnym, łączy się pewien lęk. Może on nieraz jest wprost zbawienny. Jak dobrze jest w ofierze naszej pracy rozpocząć od Confiteor: „Zgrzeszyłem bardzo myślą, mową, uczynkiem”. Wszystko to skażone i obolałe od ran grzechu. „Bez Ciebie nic nie mogę”. A jednak chcę! Pragnę zadośćuczynić swą pracą — myślą, mową i uczynkiem — zmazać poprzednie winy! Bo w każdej pracy jest miejsce na myśl, mowę i uczynek. Jakom obraził nimi Boga, tak chcę w pracy czynić Mu zadość.

W poczuciu winy, która może ciąży na przebiegu mej pracy, wchodzę — jak kapłan do ołtarza — po stopniach odosobnienia, zanosząc prośbę: abym czystym umysłem w duchu skupienia, z najlepszą intencją Ci służył. Tu jest miejsce na poprawienie naszej intencji. Ostatnie przygotowanie: *Otwórz, Panie, usta moje, dla błogosławienia świętemu Imieniu Twemu.*

Przyłożyliśmy rękę do pługa. Nadaliśmy bieg naszej pracy. Wiem, że działanie moje uzależnione jest w pełni od działania Bożego. Nie ma bowiem żadnego ludzkiego działania bez uprzedniego bodźca Bożego. *Ojciec mój działa aż do tej chwili i ja też działam.* Wiem, co to oznacza. Każdy ruch, każdy krok, każde poruszenie myśli, woli, mięśni, każdy skurcz dłoni — wszystko to odżywia się siłą „Pierwszego Poruszającego”, Boga. Myśmy tylko włączyli się w Boże moce, jak lampa rozpromieniona siłą elektryczną włączona jest do kontaktu. Sta-

liśmy się latoroślami Bożego szczepu winnego, trwamy w Nim. Mamy przynieść owoc.

Modlimy się słowami Prymy, aby Bóg wspierał nas swą mocą, „by dla wypełnienia Jego sprawiedliwości skierowane były wszystkie nasze mowy, myśli i działania“. Czujność nieustanna nad przebiegiem pracy ubogaconej tą łącznością z Bogiem, przytomnością myśli, opanowaniem uczuć, szlachetnością pobudek.

Praca nasza ma swoje *Te Deum*. Zbliża się ku końcowi. Mamy już odczucie radości, uwielbienia Boga, od którego przecież pochodzi „*I chcenie i wykonanie*“. Radość z dokonanej pracy jest rzeczą naturalną i prawem człowieka. Każde nowopowstałe dobro budzi radość. Tej przyrodzonej radości trzeba nadbudować wieżyce nadprzyrodzone. *Jedynemu Bogu cześć i chwała*. Co z Boga — Bogu! Ostatni akt pracy jest uznaniem naszej nieudolności i uwielbieniem dobroci Bożej.

Oto modlitwa drogi pracy. Idąc tą drogą można ofiarować Bogu rok pracy, sezon, miesiąc, dzień, przebieg każdej czynności, zwłaszcza donioślejszej. Liczymy się jednak z naszą słabością. Lepiej jest jedną czynność dnia dobrze przeżyć w podobny sposób, niż przekraczać swe możliwości psychiczne w pracy. Każdy bowiem ma daną sobie własną łaskę.

MODLITWA TRUDU PRACY

W pracy zachodzą przeróżne trudności, przeszkody, niepowodzenia, opory, męka, trud. Chociażbyśmy weszli w pracę z najlepszym usposobieniem, sam ciężar pracy niszczy w nas radość, zakłóca równowagę, pozbawia niekiedy pokoju. Jakże odmiennie wygląda miasto rankiem, gdy szeregi wyspanych, radosnych ludzi idą do pracy, podczas gdy wieczorem wracają zgaszone i pochylone postacie, obciążone ciężarem całego dnia.

Trud pracy ma też swoją modlitwę. Wobec niespodzianek, jakie przynosi sam bieg pracy, należy uzbroić się w gotowość tak zachwalaną przez setnika: *I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię: idź, a idzie, a drugiemu: przyjdź i przychodzi, a słudze memu: czyń to, a czyni.* Wtedy każda nieprzewidziana zmiana, pomieszanie nam szyków pracy, rozkaz niszczący plany ułożone czy rozkład dnia — wszystko będzie przyjęte w duchu nadprzyrodzonej uległości.

A gdy powstają przeszkody i trudności wynikające z samego toku pracy zaczętej, przyjmiemy je z tym przekonaniem, że dobry Bóg chce zapewne pogłębić nasz osobisty stosunek do pracy: *boć w przeciwnościach bywa doświadczany mąż.*

Zachęta: *Czyń mężnie, a wzmacniaj się...* podnosi nasz wysiłek. Prowadzenie układów z wzrastającym oporem wewnętrznym prowadzi do przegranej. Męstwo ślanowcze przygotowuje zwycięstwo.

W niepowodzeniu pracy — modlitwa pokory. Mówimy w duchu: *śładzy nieużyteczni jesteśmy* — cośmy byli powinni, tegośmy nie uczynili. Często ta odrobina pokory bardzo się przydaje. Trochę zawstydyzenia i upokorzenia uczy roztropności, uwagi, przewidywania, ostrożności w działaniu. *Dobrze mi, żeś mnie poniżył, abym nauczył się zakonu Twego.*

Wreszcie — modlitwa trudu, wysiłku, męki, potu. W tym trudzie jest ohotne naprawianie skutków grzechu pierworodnego, zbawienie duszy swojej przez ciężar pracy. Za ten oczyszczający trud należy Bogu dziękować.

Uwagi tu wypowiedziane nie wskazują jedynej drogi do uświęcenia pracy. W każdym człowieku może ona przebiegać inaczej. Każdy może rozwiązać to połączenie pracy z modlitwą według własnej pojemności duchowej. Bo ile umysłów i serc, ile woli i miłości, ile przeróżnych prac i obowiązków — tyle też może być sposobów uwielbienia Boga przez pracę, tyle też i ascetyk pracy. Każdy pracownik Boży może wypracować sobie własną ascetykę pracy i najlepiej odpowiadającą potrzebom jego duszy modlitwę w pracy.

Wzór podany przez nas jest jak owa ramka w ulu, którą pszczoła może wypełnić miodem zbieranym z coraz to innych kwiatów. Gdy człowiek samodzielnie rozwiąże w sobie problem modlitwy swej duszy we własnej pracy, wtedy tylko oceni doniosłość zagadnienia.

Bóg pragnie tej różnorodności uwielbienia go na własną modłę. Bogactwo modlitwy-pracy jest miłością w miłości. Dzięki niej ładunek czasu zużytego na pracę nabrzmiewa miłością Boga, przez którą uświęcamy serca, mowę i czyny.

„W POCIE OBLICZA”

Poziom, na którym stanęliśmy w dotychczasowych naszych rozważaniach o pracy, jest tak wyniosły, a spojrzenie z tej wyżyny na pracę tak ją upiększa i ubarwia, że praca może łatwo wydać się samą tylko radością i najwyższym wymiarem dobroci, łaski i miłości.

TAJEMNICA RADOŚCI
I MĘKI W PRACY

Zapewne, że z pracy czerpiemy wiele radości:
*Dobrze jest wysławiać Pana i śpiewać Imieniu
Twemu, Najwyższy... Bo radujesz mnie, Panie,
dziełem Twoim, opiewam radośnie czyny Twoich
rąk.*

Zapewne, odnajdujemy w pracy i radość, i łaskę. Ale spotykamy się w niej i z trudem, męką i cierpieniem. Choć podźwignęlibyśmy pracę z jej męki na wyżyny nadprzyrodzoności, nie zdołamy usunąć z niej całkowitego ciężaru nawet przez najwznioślejszą modlitwę. Z samej pracy to wynika, że zostać w niej musi jakiś ciężar i trud.

W pracy ludzkiej widzimy pomieszanie radości i męki, wyzwolenia i uzależnienia się. Człowiek trzodzi się, a jednocześnie raduje, jest poddany ciężkiemu prawu pracy, a jednocześnie z czegoś się wyzwala. W pracy jest coś ze sprzeciwu tkwiącego w naturze człowieka, jak gdyby odgłos narzekania Pawłowego: *A widzę inne prawo w członkach moich, sprzeczne z prawem umysłu mego...*

Oto tajemnica! Któż nam to wyjaśni? Dlaczego każda praca, najbardziej nawet radosna, jest jednakże nużąca? Dlaczego człowiek najlepiej zaprawiony do pracy, miłujący ją ponad wszystko szczęście doczesne, doznaje w niej cierpienia i męki?

CIEŻAR PRACY — DZIEŁEM GRZECHU

By tajemnicę tę wyjaśnić, trzeba spojrzeć na nią od strony Wiary. Poucza nas ona, że przed grzechem pierwotnym praca była dla człowieka czystą radością. Trud i znój nie był przed grzechem znany Adamowi. Dopiero grzech dołączył do tej pracy, która była zawsze obowiązkiem człowieka, ciężar, trud, pot, znużenie. Wyrok zapadł: *...przeklęta będzie ziemia dla czynu twojego; w pracach*

jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemi. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba...

Oto dzieło nieposłuszeństwa człowieka wobec Boga!

Praca nie straciła nic na swej szlachetności, nadal jest ona niezbędną dla człowieka jako dla istoty rozumnej. Ale do tej szlachetnej pracy dołączyła się ociążałość, oporność, towarzyszące wszelkiej pracy zarówno fizycznej, jak i duchowej. A tu męka jest tym większa, im sama praca bardziej konieczna. Człowiek wie, że pracować musi, bo do tej pracy skłania go rozum i wola, ale wie też, że tej potrzeby nie zaspokoi bez poddania się prawu męki.

Praca jest czynnością rozumną i cnotą. Każde wykonywanie cnoty jest trudne, choć cnoty są pociągająco piękne. Grzech otępił umysł ludzki, sprawił, że poznawanie dobra jest niełatwe, bo samo rozumowanie jest uciążliwe. Całe życie nieraz trzeba poświęcić, by zrozumieć i określić jakąś część prawdy. Jakże ciężka jest nauka, jak bezwzględna panią, wymagającą ofiary z całego życia. A przecież — pomimo tylu ofiar życia ludzkiego — jakże niewiele wiemy i umiemy. Oto następstwo skażenia przez grzech umysłu ludzkiego.

Praca jest uciążliwa i od strony woli ludzkiej, bo każdy wysiłek jest obolały od ran grzechu pierwotnego. Wszędzie tutaj czai się jakieś cierpienie, które tak dokładnie obejmuje nas w swoje ramiona, że człowiek lęka się najdrobniejszego wysiłku, by

nie urazić bliźni. Stąd człowiek do najbardziej pociągającej pracy odnosi się z wewnętrznym oporem, by nie gwałcić w sobie nabytych przez wolę grzesznych obyczajów.

BUNT MATERII PRZECIWKO
CZŁOWIEKOWI ZBUNTOWANEMU

Trud pracy powstaje i stąd, że od chwili grzechu pierworodnego zapanował w świecie bunt natury przeciwko człowiekowi. Materia płaci buntem za bunt. Człowiek wypowiedział posłuszeństwo Bogu, a zarazony złym przykładem świat stworzony rozuchwalił się w twardym oporze przeciwko człowiekowi. Z chwilą gdy z głowy króla stworzeń spadła korona łaski, świat tylko z oporem poddaje się człowiekowi. *Bo wiemy, że całe stworzenie wzdycha i aż dotychczas rodzi wśród boleści.* Męka skażonej duszy ludzkiej odbija się stokrotnym echem w całej naturze.

Cokolwiek weźmiemy pod uwagę, wszędzie widzimy ten bunt i mękę. Oto sama nużąca technika pracy. Każda niemal praca polega na tym, że powtarza się w niej długi szereg jednostajnych czynności, tworzących jeden akt działania, jeden skutek. Nie ma bodaj czynów jednoaktowych, prostych, każdy czyn jest złożony, każdy ma swoją fizjologię, zespół aktów i ruchów. Właśnie to powtarzanie wysiłku, choćby drobnego, jest nużące.

Brak nam szczególnie wytrwałości do czynów jednostajnych i mało efektywnych. Stać nas na czyny wielkie, manifestacyjne, ale trudno się zdo-

być na cichą cierpliwość. Jesteśmy zbyt zdolni, zbyt pojętni, zbyt chwytający w lot, żeby się wyrzec siebie i skazać na taką dłuhaninę. Stąd się rodzi wiele męki. W niej tkwi tajemnica bolesna pracy — jej krzyż.

Gdybyśmy tak przeszli się po świecie całym, zajrzeli do ciemnych kopalni, do hałaśliwych hal maszyn, zabrudzonych fabryk, gdybyśmy myślał tylko przewinęli się przez te smutne miejsca codziennej pracy, w których ludzie przebywają 8 do 12 godzin dziennie — tam dopiero poznalibyśmy cały tłoczący ciężar pracy.

Nie zaszkodzi, gdy podamy kilka przykładów, wydobytych ze sprawozdań urzędowych. Są to gołe fakty. A opis nigdy nie jest samą rzeczywistością.

Oto drukarnia, gdzie na lzw. pedałowce, czyli maszynie wprawianej w ruch nogą, pracuje kobieta. W ciągu 8-godzinnego dnia pracy robotnica ta wykonywa w pozycji stojącej 9600 nacisków nogi na pedał, z rękoma stale zgiętymi w łokciach, z uwagą nieustannie napiętą.

Albo w cegielni — praca tak zwanych strycharek przy formowaniu cegieł wymaga ogromnego wysiłku ręki i całego tułowia, wysiłku powtarzanego od 1200 do 3000 razy dziennie. Przy formowaniu cegieł kobiety dźwigają ciężar od 12 do 18 kg na przestrzeni 8 do 10 metrów. Najniższy wysiłek dzienny robotnicy wynosi 75 000 kilogramometrów.

W cukrowniach kobiety dźwigają ciężary do 30 kg, w fabrykach włókienniczych do 70 kg, w młynach worki 80 kg, nieraz w ciągu całego dnia pracy.

Jak kształtuje się psychika robotnika przez nadmierny wysiłek pracy, może nas pouczyć obraz kobiety obsługującej jednocześnie cztery warsztaty, co wymaga nieustannego napięcia nerwowego: „Gdy podniosła głowę — opisuje inspektor pracy — miała wygląd zupełnie dziki: twarz była spocona tak dalece, że wydawała się zlane wodą, oczy zaś miały wybitny wyraz przygnębienia, strachu i przemęczenia. Na pytanie, jak jej idzie ta praca, odpowiedziała jednym słowem: Okropna!”)

Straszne są nieraz warunki higieniczne pracy ludzkiej. W fabryce guzików galalitowych robotnice zmuszone są zawiązywać chustką uszy i usta, gdyż inaczej dławiłoby się bez ustanku z powodu tumanów kurzu. Pracują bez przerwy obiadowej, śniadanie jedzą podczas pracy w tej samej zakurzonej sali. To samo w sortowni ziół leczniczych, gdzie niesłychanie przenikliwy i gryzący pył ziołowy pokrywa wszystko grubą warstwą kurzu już w ciągu kilku minut przebywania w warsztacie pracy.

Jedna z inspektorek pracy wyznaje: „zupełnie niezrozumiała była dla mnie możliwość pracy w niektórych działach fabryki grzebieni i guzików...”. Powietrze przesycone kwasem octowym w jednej ze zwiedzanych przez nią fabryk uniemożliwiało wprost oddech. Łzy płynęły jej z oczu wskutek gry-

*j) H. Kraheńska, M. Kirstowa, St. Wolski, Ze wspomnień inspektora pracy. Warszawa 1936. Tom II, s. 133.

zającego kwasu, chociaż patrzyła na pracę z progu sali fabrycznej.')

To nie jest literatura, nie są to wyjątki z opisów powieściowych. Przytaczamy je dlatego, by wiadomo było, jak ciężka bywa praca, jak wszystkie przedmioty naszego codziennego użytku są skąpane w ludzkim pocie, męce i cierpieniu, jak wiele znoju codziennego mieści się w ich powstawaniu. Dobrze jest pamiętać o tym.

Wielkiej trzeba siły na to, żeby taką pracę uświęcić. Obrazy przytoczone dowodzą, że do zwykłego ciężaru pracy zła jej organizacja może jeszcze dorzucić ciężaru. Męka czysto naturalna jest tu spotęgowana niesprawiedliwą męką dodatkową. Jeśli Kościół zajmuje się problemem organizacji pracy, to dlatego, że chce nie dopuścić do sztucznego powiększania i tak już żmudnego ciężaru pracy. Trzeba przecież pomyśleć o duszy człowieka pracującego, o tym, że człowiek ten też musi się odmienić, uświęcić, a pracy swej nadać charakter zbawczy i wyzwalający.

BUNT PRZECIWKO BRATU W PRACY

Wreszcie ciężar pracy jest potęgowany i przez bunt człowieka przeciwko bratu w pracy. Trud współpracy z ludźmi jest też gorzki, bo grzech zamknął człowieka w sobie samym, pogrążył go w sa-

*) Ibidem, tom I, s. 224. Z tego samego źródła inne cytowane przykłady uciążliwej pracy kobiet.

molubstwie i w pysze. Grzech zadał gwałt społecznej naturze człowieka, odrzucił go od Boga, od bliźnich, a skierował ku samouwiebieniu, do adoracji siebie samego, własnego rozumu i woli. Gdy proces ten powtarza się na różny sposób w każdym człowieku, łatwo rozpoznać, do jakiej rozbieżności doprowadza to współżycie ludzi. I ten, co wydaje rozkaz pracy, i ten, który nią kieruje, i ten, co ją wykonywa — wszyscy wnoszą do jednego działania rozbieżne myśli i wole. Jakże trudne jest tu uzgodnienie działań, nawet przy dobrej woli. A cóż dopiero, gdy jej brak? Im większego spustoszenia dokonał grzech w duszy, tym dojście do harmonii jest trudniejsze.

A przecież praca każe zapomnieć o sobie, oddać się innym i poddać siebie. I to budzi wstręt w człowieku. Grzech zdobywszy człowieka pilnuje swego dziedzictwa, by nie zostało mu wydarte przez łaskę. Rodzi się walka z łaską i ze wszystkimi, którzy do niej torują drogę — chociażby przez oczyszczającą nas pracę.

NADZIEJA CHRZEŚCIJAŃSKA W TRUDZIE

Tę smutną rzeczywistość należy wziąć w karby, opanować, przezwyciężyć. W jaki sposób?

W każdym trudzie, w każdej męce trzeba dostrzec tajemnicę wyzwania człowieka. Chrześcijańska postawa wobec trudu pracy na tym polega, że tej męce, której nie uda się usunąć nawet na drodze sprawiedliwego ustroju pracy, chcemy nadać zbaw-

czy charakter. Myśl chrześcijańska i tutaj budzi odrobinę radości, nadziei, ufności.

Najcięższa praca, żmudna krzątania, cała jej męka nie są bezowocne, chociażby były wyzyskiwane przez najbardziej nieludzkich przedsiębiorców.

Rozumna nasza natura ma prawo i obowiązek troszczyć się o to, by ulżyć pracy. Przedsiębiorcy, kierownicy i organizatorzy pracy mają moralny obowiązek tak urządzić warunki pracy, by była ona godna człowieka.

Ale gdy wszystko zostało już uczynione, gdy użyto i sumienności, i rozumu, i dobrej woli, a pomimo to pozostał trud pracy — trzeba go oddać Bogu w tej intencji, w jakiej Bóg domaga się *patu oblicza* jako zadośćuczynienia za bunt.

Człowiek nie może pragnąć zupełnego wyzwolenia się ze znoju pracy, bo trud wyzwala z grzechu. A cały ból pracy składamy Bogu przez Chrystusa: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i uginacie się pod ciężarem, a ja was pokrzepię.*

TAJEMNICA ODKUPIENIA W PRACY

W życiu dobrze zorganizowanym nie ma „odpadków”, zbędnych czynów i zbędnych czasów. Niczego nie można zmarnować, niczego uronić. Nie można pominąć żadnej sposobności, żadnej okazji, z pomocą których wzrastałoby w nas drzewo łaski, drzewo zbawienia.

Każdy człowiek ma obowiązek być dobrym gospodarzem swej winnicy, a dobry gospodarz dba, by każde drzewo owocowało.

Nie może być takiej pracy, która by nie przynosiła owocu stokrotnego. A owoc stokrotny — to owoc łaski, owoc świętości, zjednoczenia duszy z Bogiem. Oto cała ekonomia naszego trudu życiowego.

Trud pracy całodziennej nie jest beznadziejny. Może on stać się lekarstwem skażonej natury ludzkiej. Z pomocą tego trudu może rozegrać się w nas walka ze skażeniem dokonany przez grzech zarówno odziedziczony, jak i nasze grzechy własne.

Każdy grzech utrudnia działanie rozumu i woli, niszczy ich sprawność. Praca występuje do walki z tym niszczeniem naszych sprawności, chce ona zatrzeć ślady grzechu. W każdej pracy widzimy drogi tej walki, usiłujemy przewyciężyć siebie, zadać sobie gwałt, gwałt naszej opieszałości, bezwoli, bezsile, słabości. Zmuszony przez pracę do zrywania z samolubstwem człowiek wyzwala się z wad i skutków grzechów, przygotowuje teren dla cnót.

USZLACHETNIAJĄCY TRUD PRACY

Stąd trud pracy może być uszlachetniający; sam z siebie nie może on upadlać człowieka. Tylko źle zorganizowana praca, niesprawiedliwy jej ustrój, znój pracy potęgujący się ponad ludzką wytrzymałość — mogą człowieka upadlać. Wtedy rodzi się bunt świata pracy, bunt robotników, bunt społeczny przeciwko upadlaniu człowieka w pracy. Bunt słuszny, by człowiek — jak mówił Pius XI — nie wychodził gorszy i pospolitszy z warsztatu pracy, w którym martwa materia podlega uszlachetnieniu. Tu tkwi oczywiste nadużycie, które woła o pomstę do nieba, bo niszczy zbawczy plan Boży na odcinku pracy. Jeśli jednak zachowa się słuszną miarę

w trudzie pracy, to każda praca może i powinna uszlachetniać.

W każdym oporze pracy rozpoznajemy opór człowieka przeciwko Bogu. Wysiłek, z pomocą którego człowiek działa na materię i ją uszlachetnia, podobny jest do wysiłku Boga działającego na człowieka, by go uszlachetnić. Bóg ustawicznie poprawia w nas swoje dzieło, chcąc na nim odbić obraz Boży, światło Swego oblicza.

Podobnie człowiek na przedmiocie pracy odbija swoje oblicze. Z dzieła poznajemy mistrza. W tym jednak działaniu człowieka na materię spotykamy się z oporem materii, podobnym do oporu człowieka wobec Boga.

Materia jednak ulega ostatecznie rozumowi i woli ludzkiej, a ta uległość ma być zachętą do uległości człowieka wobec Boga. Jak glina poddaje się garnarczowi, tak człowiek Bogu; jak najtwardsza skała rzeźbiarzowi, który zadaje jej bolesne wprawdzie ciosy, ale uszlachetnia nadając jej artystyczne kształty — piętno swego geniuszu — tak i człowiek, choćby bardzo był doświadczany przez Boga, uległy Jego woli wyjdzie z wszelkich prób podobniejszy do obrazu Bożego.

Do tej uległości wobec Boga skłania nas odstraszący przykład wyzwolonej materii, która zawsze dziczeje, ilekroć uchodzi spod kierowniczej dłoni ludzkiej. Widzimy, jak ślepa natura mści się nad uszlachetniającą ją cywilizacją, nad pracą ludzką, zagrzebując ją w gruzy prehistorii. W Rzymie, na Forum Romanum Krasinski widział głowice kolumn

wspaniałych ongiś świątyń, sterczące z gór śmieci i gruzów. Jakże wielkiego spustoszenia może dokonać wolność ślepych sił. Na Krecie odkopano szczątki wspaniałych miast, ślady zamierchłej cywilizacji egejskiej, kto wie, czy nie bogatszej od greckiej i rzymskiej. Wszystko to legło w gruzach.

Jesteśmy świadkami walki ze skałą w kamieniołomach, z kamienistą glebą, z opoczystem. Widzimy pochód pustyni zasypującej osiedla ludzkie, gdy tylko zaniedba się nawodnień. Powódź rozszalała drwi sobie z ludzkich zapór. Wszystko to woła człowiekowi: „nie będę służył!”.

A jednak — służy.

Gdy człowiek zacznie służyć Bogu, gdy sam ulęknie się straszliwego obrazu spustoszenia duszy wywołanego przez bunt, wtedy już nienawidzi wszelkiego spustoszenia. W ruinie stworzenia człowiek widzi obraz zniszczenia w zbuntowanej duszy. Gdy dzisiaj walą się miasta bombardowane w gruzy — wiadomo, że jest to dzieło nienawiści, a nie cnoty i pracy. Człowiek trzeźwieje. *Wstanę i pójdę do Ojca mego...*

Oto jeszcze jeden motyw, który powinien zachęcać do uszlachetnienia duszy przez pracę.

A nadto? Praca przez swoją uciążliwość wybawia, wyzwala, uszlachetnia i uświęca.

Praca niszczy nasze siły fizyczne, pobiera sobie procent z ich zasobu. W ten sposób wyzwala ducha naszego z przewagi materii, ciała. Człowiek staje się pograniczem między ziemskim a niebieskim światem. Tylko do pewnych granic rozwija ona

sprawności fizyczne i duchowe człowieka: rozwinięte do szczytu swych możliwości ulegają wyniszczeniu w tej samej pracy. Wiek życia w pracy żłobi na nas pełne wymowy rysy zniszczenia. Praca uciążliwa wyzwala nas stopniowo z ciała i jego sił. Doprowadzając do znużenia ciała, praca uspokaja je, ułatwia nam sprawowanie rządów nad ciałem.

Co więcej, człowiek przez żmudną pracę płaci Bogu długi zaciągnięte przez grzech. Jakże często zapominamy o tym! Jeśli trud pracy będzie przyjmowany z miłością, to dzieło odkupienia przez trud zawiedzie nas do bram zasługi. Praca bowiem ma być rozwijana nie tylko dla dobra doczesnego, ale i dla dobra wiecznego. Jest w niej nie tylko zadanie życia ziemskiego, ale jest i zadanie życia wiecznego.

W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty. Aż do chwili, kiedy nastąpi powiązanie ziemi z niebem.

A więc praca jest nie tylko wykonywaniem ślubu posłuszeństwa czy też zawodu lub głosem obowiązkowości albo potrzeby żołądka. Cała męka pracy jest nieproporcjonalnie wielka w porównaniu z tymi celami. Pot uznojonego oblicza ma na sobie wszystkie cechy męki oczyszczania nie tyle ciała, co duszy. Jest w tej męce cała kalwaria człowieka umierającego co dzień na krzyżu swojego życia, aby zniszczyć śmierć w tym powolnym konaniu i odzyskać chwałę zmartwychwstania. Człowiek uznoiony potem wie, że nie ma ceny ziemskiej, nie ma wystarczających stawek płacy dziennej, nie ma takiego wynagrodzenia, które mogłoby być słuszną

i sprawiedliwą za tę ofiarę zapłatą. Ludzie umęczeni mogą zawsze pytać: *Bo co za pożytek człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej poniósł szkodę?* Cóż mielibyśmy z najbardziej wydajnej, znoonej pracy górnika w kopalni albo robotnika w fabryce pod grozą bomb, cóż przyszłoby z całej tej pracy, gdyby w niej nie było zadania na żywot wieczny?

Gdy w męce pracy widzimy te zadania wieczne, zadatek odkupienia duszy, wtedy odmienia się najbardziej uznojone oblicze.

Bo w takim trudzie odnajdujemy wartość cierpienia. Trud pracy będzie dla nas tym codziennym, zwykłym krzyżem, cierpieniem, do którego tak wrywamy się, cierpieniem nie tak wprawdzie wzniosłym, jak nam opisują hagiografowie, ale niemniej prawdziwym, wartościowym i zasługującym.

Bo w takim trudzie odnajdujemy wartość cierpliwości. Wiemy bowiem, że walczymy nie tylko o doczesną doskonałość dzieła, nie tylko o zarobek czy dochód przedsiębiorstwa, ale o doskonałość wieczną, o wieczne owoce zwykłej, codziennej pracy.

Bo w takim trudzie odnajdujemy zadośćuczynienie za nasze winy, od których nikt przecież z synów tej ziemi wolny nie jest. Dobrze przyjęty trud pracy jest dla nas wyprzedzonym czyścicem. Skazy grzechowe, odpowiedzialność całą za winy można tu z siebie wypocić pracą, oddać tej ziemi, z której wzięliśmy nasze grzechy. Niezwykła to ekonomia czasu.

PRACA NARZĘDZIEM WYBAWIENIA

Widać stąd, że praca nie jest przekleństwem człowieka, trud nie jest uwłaczający, bo w nim tkwi nadzieja. Pot oblicza i móżół dłoni nie upokarza, tylko dźwiga i wywyższa.

Praca staje się narzędziem, jednym ze środków zbawienia. Trud pracy jest połączony z radością zwycięstwa nad materią i nad sobą. Podwójna więc radość. Do radości przyrodzonej z dokonania nowego dzieła dołącza się radość nadprzyrodzona, że dzieło pod każdym względem jest dobrze zrobione, gdyż posłuży nawet ku żywotowi wiecznemu.

Widok człowieka w trudzie pracującego jest pełen pociechy. Mówimy sobie w duszy: w pocie oblicza swego zbawia się brat nasz. Chciejmy go wesprzeć, podźwignąć jego krzyż ramionami Cyrenejczyka. Dopełnia się dzieło zbawienia. Spieszmy z pomocą, by wydało owoc stokrotny.

Oto najważniejsze myśli wiążące się z zagadnieniem zbawczego trudu pracy ludzkiej.

Kilka wniosków stąd płynących:

Wobec nadmiernego ciężaru pracy, przekraczającego zwykłą wytrzymałość ludzką, najczęściej człowiek się załamuje. Ale gdyby nawet ten nadmiar trudu nie wydał innego owocu, jak tylko poczucie naszej słabości, nieudolności, bezsiły — to już nie byłby stracony. Gdybyśmy w nadmiarze pracy rozpoznali naszą nieudolność, a stąd nauczyli się pokory wobec Boga, pełnej odeń zależności, jakże byłoby to wiele!

Wobec prawdy, że trud pracy jest zadośćuczynieniem za winy, rodzi się obowiązek ofiarowywania Bogu naszej męki i potu.

Nie tylko praca jest zamierzona przez Boga, ale i sam znój ma swoje zadanie. Trzeba więc skierować go ku zbawczym jego przeznaczeniom.

Należy Bogu oddać i pracę tych, którzy nie myślą w trudzie o Bogu i o nadprzyrodzonej wartości pracy. Spójrzmy na najbliższych naszych współpracowników. Któż z nich pomyśli o tym, że praca ich jest zadośćuczynieniem? Trzeba ich wyręczyć w tym braku ofiarowania.

Trzeba też ofiarować Bogu trud i mękę tych, co złorzeczą pracy zamierzonej przez Boga, co przeklinają i pracę, i Boga. A takich jest wielu; są to nie tylko poszczególni ludzie, ale i całe doktryny, całe systemy myślenia. Przeklinają Boga i Adama za to, że człowiek zużywa się w pracy, nie odróżniając zamiaru Boga od ludzkich złych urządzeń. Któż podejmie zmarnowany przez nich trud pracy?

A nadto całe mnóstwo ludzi, którzy z błogosławionych owoców ciężkiej pracy czynią sobie narzędzie grzechu, tak że z trudu ich — zamiast uwielbienia — wyrasta zniewaga Boga.

Oto pole dla pięknego, szczytnego apostołstwa pracy!

Chrystus Pan chce, abyśmy cały ciężar naszej pracy składali na Jego krzyż, byśmy z Nim współcierpieli. Znoj pracy — to nasz codzienny krzyż. *...Jeżeli kto chce za mną iść, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mię.*

Zważmy teraz, czy trud pracy jest przekleństwem, czy tylko karą, czy też jeszcze jedną deską ratunku, okazją pomnożenia w sobie zbawczej łaski?

Czy więc należy pragnąć zbyt ułatwionej pracy, wygodnej, pozbawionej wszelkiego zgoła trudu? Czy to, co zaoszczędzi jedną część człowieka, nie zuboży całego człowieka?

Pełnego odkupienia doznamy tylko od Chrystusa: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i uginacie się pod ciężarem, a ja was pokrzepię.*

ŻYCIE WEWNĘTRZNE

A NADMIAR

PRACY CODZIENNEJ

Praca codzienna ma nie tylko na celu oczyszczenie nas z winy grzechu, nie tylko zadośćuczynienie Bogu, ale w swoim zakresie ma przyczynić się do wyrobienia w duszy pewnych sprawności, cnót, wartości życia wewnętrznego. Słowem — chodzi o specjalną ascetykę naszej pracy codziennej.

Zapewne, zespół prawd dotychczas rozwiniętych tworzy już ascetykę pracy. Idzie o coś więcej, o wprowadzenie w życie tych zasad z pomocą woli współdziałającej z łaską Bożą.

Każda praca zewnętrzna, fizyczna, społeczna, wychowawcza nie zwalnia nas od pracy wewnętrznej. Nowy obowiązek dodany do poprzednich nie może umniejszać naszego zasobu życia wewnętrznego.

Struktura duchowa naszej pracy codziennej dobrze jest odtworzona w przypowieści Chrystusa Pana o szczepie winnym i o latorośli. W każdej latorośli dostrzega się pewne zmiany: wzrost, rozwój, owocowanie. Zewnętrzne te przejawy są jednak raczej skutkiem pewnego wewnętrznego procesu, który odbywa się w szczepie winnym. Każde życie jest procesem wewnętrznym.

Podobnie każde działanie ma swój proces wewnętrzny. Owoc pracy jest uchwytny na zewnątrz — to jest owa latorośl przynosząca winne grona. Ale wewnętrzne życie naszej pracy, owo z *obfitości serca*, nie jest dostępne dla ludzkich zmysłów. A jednak musi istnieć ten proces wewnętrznej pracy, bo bez niego nie będzie skutków pracy.

Praca wewnętrzna ma więc swoje prawa wobec pracy zewnętrznej, których z oczu tracić nie można. Pierwsze z nich brzmi tak:

ŻYCIE WEWNĘTRZNE JEST PODSTAWĄ
ŻYCIA ZEWNĘTRZNEGO,

pracy fizycznej, wychowawczej, społecznej, naukowej itd. Punktem wyjścia dla każdej pracy powinno być życie wewnętrzne, podobnie jak dla latorośli jest życie szczepu winnego.

I tutaj właśnie trzeba włączyć wszystkie prawdy tworzące chrześcijański pogląd na pracę. Wszystkie one muszą być przeżywane przez nas nie tylko pod kątem ich głębi wewnętrznej, ale i pod kątem ich znaczenia dla naszej pracy.

Należy więc w pracy mieć poczucie władczej suwerenności Boga nad każdą pracą: to, że Bóg jest początkiem i celem każdego działania, a więc i zewnętrznego.

Należy mieć przed oczyma zbawcze dzieło Chrystusa, to działanie, które podnosi nasze czyny zewnętrzne, nawet czysto doczesne, do poziomu nadprzyrodzonego, nadaje im charakter i wartość wyższą. Inaczej praca codzienna będzie czysto przyrodzona, pogańska, nie będzie w niej tej siły właściwej każdej pracy człowieka Bogiem żyjącego. Ze zbawczego dzieła Chrystusa wypłynie cała nauka o łasce i o udziale Boga w działaniu człowieka. W każdej pracy należy mieć to przed oczyma, jeśli ma ona iść w głąb i mieć niezawodny fundament. W każdej pracy musi być czerpanie z Chrystusa: w *Nim jest życie*, którego przejawem może być nasza praca i przyrodzona, i nadprzyrodzona. Bez jednego i drugiego nie ma prawdziwie owocnej pracy.

Wynika stąd drugie prawo, to mianowicie, że:

W PRACY ZEWNĘTRZNEJ „DZIEŁA DUCHA”
MUSZĄ IŚĆ NA CZELE DOSTĘPNYCH NAM
ŚRODKÓW DZIAŁANIA.

Mamy na uwadze duchowość pracy zewnętrznej, prymat ducha w działaniu, w materii.

Jest to wymaganie niezwykle doniosłe, dziś szczególnie. Wszak mówi się tak wiele o pracy religijno-społecznej, w której dość często zapomina się o tym, że nie można „pomagać Bogu” w odradzaniu

świata bez przyzywania Boga. Nie brak przecież ludzi dobrej woli, ożywionych miłością Boga i Kościoła, troską o Królestwo Boże na ziemi, ludzi, którzy chcą odnawiać świat, sami będąc starymi i umarłymi na duchu. Nie brak działaczy religijnych, którzy noszą w sobie frasobliwość Marty o losy Boga w świecie, a zapominają o losach Boga we własnej duszy. Nieraz możemy ulec tej chorobie, temu złudzeniu, gdy uprawiamy wielką gorliwość w pracy codziennej, zatracając świadomość, że „dzieła ducha” muszą iść na czele dostępnych nam środków działania.

Idzie przecież o całą duchowość naszej pracy zewnętrznej, by nie uległa zmaterializowaniu. A zwłaszcza, by nie uległa zeświecczeniu praca podejmowana dla chwały Bożej, w dziedzinie religijnej. Niebezpieczeństwo zeświecczenia zachodzi wtedy, gdy użyto się wszelkich środków, zapominając o tym, że nie można pomagać Bogu bez Boga, prowadzić jakiegokolwiek działania bez związku z Tym, który jest źródłem wszelkiej siły.

Duch jest tym, który ożywia, ciało nic nie pomoże. Każda praca musi mieć jakiegoś ducha. Ciało jest martwą materią, jeśli Duch nie tchnie swej mocy w ludzkie mięśnie. Tylko tym, którzy Go przyjęli i uwierzyli w imię Jego, dał moc, aby się stali synami Bożymi.

A więc i w naszej pracy, nawet fizycznej, musi włączyć Duch Boży, który by nas pobudzał do działania, nadawał pracy nową wartość, nowe siły i nowe znaczenie. Dopiero wtedy też uświadomimy

sobie, że *wszystko się przez nie [Słowo] stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało.*

Oto „prawo duchowości“ pracy ludzkiej. Z niego to wprost wypłyne trzecie:

OD ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO ZALEŻY
CAŁY OWOC NASZEJ PRACY ZEWNĘTRZNEJ.

Oczywiście, mamy tu przed oczyma pracę w pełnym tego słowa znaczeniu chrześcijańską, a więc taką, która osiąga wszystkie cele wskazane przez Boga pracy ludzkiej.

Aby je osiągnąć, potrzeba życia wewnętrznego. Inaczej praca — zwłaszcza społeczna, religijna, apostołska — będzie zniekształceniem pracy, będzie takim samym marnowaniem energii Bożej, jakim jest marnowanie źle użytych pokarmów. Taka bowiem praca nie wykorzystuje wszystkich wartości, które Bóg chce z pracy naszej wyciągnąć. Praca nawet doczesna, prowadzona w świetle założeń nadprzyrodzonych, dla pełni swej owocności domaga się życia wewnętrznego. *Kto mieszka we mnie a Ja w nim, ten wiele owocu przynosi.* Tylko taka praca może nas wewnątrznie odmieniać.

Zwolnienie się od życia wewnętrznego pod wpływem nadmiaru pracy odbija się na wartości naszej pracy, wtedy bowiem ujawnia się w niej brak cnót osobistych, o który rozbić się może każde dzieło. Nie pomogą wówczas najbardziej pociągające idee: gdy zabraknie powiązania życia wewnętrznego z życiem czynnym, upadnie dzieło prowadzone, jak wiele innych upadło, o czym poucza historia zakonów.

Natomiast powiązanie tych dwóch dróg wiodących do jednego dzieła kształtuje w nas — z pomocą pracy — cnoty tak pożyteczne i owocne w pracy osobistej, a tym bardziej zbiorowej.

W naszym zwykłym, codziennym dniu nieraz doznajemy wiosennego tchnienia radości z pracy, która nagle idzie nam „jak z płatka”. Cóż to się dzieje? Może modlitwa lepiej poszła?... A może Bóg dobry uśmiechnął się do nas wymowniej, a my zdołaliśmy pochwycić ten uśmiech; płynie stąd i radość, i pogoda w pracy, tworząc atmosferę gotowości i łatwości współdziałania. Zapewne, nie można nie doceniać potrzeb natury ludzkiej, które mogą się wypowiedzieć w jakiejś męce dnia. Ale zawsze „Duch ożywia”.

Z tych praw łatwo wyprowadzić czwarte, że:

**PRACA CZYNNA NIE MOŻE BYĆ
ZWOLNIENIEM OD ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO**

Może zdarzyć się niekiedy, że pod wpływem nadmiaru pracy podyktowanej miłością bliźnich ucierpią nasze ćwiczenia duchowe. Ale ta smutna konieczność nie może stać się regułą. Każda praca czynna jest nowym obowiązkiem dodanym do już istniejącego, który powinien być w pełni zachowany.

Praca czynna wymaga nawet więcej jeszcze czujności, większego nasilenia życia wewnętrznego. Problem ten stanął ongiś w na wskroś społecznym dziele kardynała Ferrari, któremu mnożyły się niemal w dłoniach zadania rozprasające gromadkę

Towarzystwa św. Pawła w licznych pracach apostołskich. Zrozumiano wtedy, że dla podolenia obowiązkom trzeba pozyskać sobie Ducha Bożego, że trzeba dokonać takiego przesunięcia zajęć, by można było nie ustawać w modlitwie. I oto modlitwą wypełniono wszystkie wędrowki po ulicach miast, wszystkie autobusy i pociągi. Tą drogą usiłowano uratować swoje życie wewnętrzne z lawiny prac apostołskich.

Z obfitości bowiem serca usta mówią. Praca czynna ma być przejawianiem życia wewnętrznego, a nie na odwrót. Tylko to, co zostało przez nas przemyślane i przemodlone, można bezpiecznie dać innym.

Oto „prawa”, które mają rządzić naszym życiem czynnym.

Codzienna zwykła praca skłania nas do modlitwy, do łączności z Bogiem. Im praca ta bardziej pochłania, tym bliższa powinna być Bogu.

ZESPOŁY SPOŁECZNE A PRACA

Podobnie w życiu zespołowym. Zgromadzenie o charakterze społecznym, poświęcone pracy czynnej, jest czymś więcej niż zakonem kontemplacyjnym. Wymagania te wzrastają. Bo jakkolwiek zakon kontemplacyjny zachowuje swą przodującą dostojność, to obowiązki członków zgromadzeń społecznych są większe. Utrzymując zjednoczenie z Bogiem mają uwielbiać Go nadto w czynnej posłudze bliźnim. Jest to problem trudny, ale obecnie

szczególne aktualny. Czasy są ciężkie i wymagają spełnienia wyjątkowych zadań: gorącej miłości Boga i czynnej miłości bliźniego.

Na nowo ma być rozwiązany problem życia wewnętrznego. To już nie zagadnienie „Maria czy Marta”, ale to zagadnienie „Maria w Marcie”. Rozwiązujemy je w codziennej pracy czynnej — z *obfitości bowiem serca usta mówią*.

Rozwiązujemy je, wypełniając polecenie Chrystusa: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre czyny wasze — uczynki — i chwalili Ojca waszego...*

ZNACZENIE
WARTOŚCI NABYTYCH
W PRACY WEWNĘTRZNEJ
DLA
ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Prawa wiążące życie wewnętrzne z życiem czynnym wskazują na istnienie radosnej usłużności między jednym a drugim, między „Marią” a „Martą” w nas. Zapewne i tu jest odbicie promieni Wcielenia Bożego, ten odwieczny motyw, którym Bóg rządzi się w stosunku do świata. Wcielenie Syna Bożego w ciało z tej ziemi, ducha w materię, życia wewnętrznego w życie zewnętrzne. Zapewne i tutaj jest zwiążanie natury z łaską, tej natury, która po to wychodzi z ręki Bożej, by stała się służebnicą Słowa Wcielonego, które mieszka między nami.

Na czym polega ta radosna usłużność? Można ją wypowiedzieć w tych słowach: życie wewnętrzne dostarcza cnót i sprawności życiu czynnemu, a życie czynne, życie pracowite, w ogniu pracy doświadcza ich wartości.

Słów kilka wyjaśnienia. Życie wewnętrzne jest szkołą wszelkich cnót, a więc i cnót społecznych, „pracowitych”, tych, które w szczególny sposób biorą udział w procesie pracy ludzkiej.

A któreż tego udziału nie mają?

WIARA A PRACA

Przede wszystkim w życiu wewnętrznym zdobywamy żywą i gorącą wiarę, nie w tym znaczeniu, jakoby ono było początkiem wiary, ale w tym, że wiara nasza rozpala się przez życie wewnętrzne.

Czyż ma to jaki związek z pracą? Rzecz widoczna, że bez jakiejś wiary, bez wiary „w coś” trudno wykrzesać w sobie jakikolwiek zapał. Im przedmiot tej wiary jest wyższy, wspanialszy, tym zapał nasz w działaniu jest wyższej miary, lepszej próby. Każdy człowiek, który chce czegoś w życiu swoim dokonać, stara się o zdobycie jakiegoś ideału, celu, wiary. Przykładów dziś nie brak. Ludzie, którzy wyzbyli się wiary w Boga, szukają wiary w człowieka, w świat, w materię, w dobra gospodarcze, w klasę, byleby nie pozostać bez jakiegoś ideału. A te wszystkie prądy i dążenia współczesne, w imię których ludzie tyle podejmują wysiłku, czyż u podstaw swych nie piastują jakiejś wiary?

Jeśli więc w porządku czysto przyrodzonym, dla zdobycia dóbr materialnych potrzeba jakiegoś ideału, tym bardziej w takiej pracy, która wiąże cele doczesne z wiecznymi, która powinna mieć charakter nadprzyrodzony.

MIŁOŚĆ I POKORA
W PRACY

W życiu wewnętrznym zdobywamy nadto miłość, która jest przecież niezbędna w każdej pracy: miłość wobec Boga, którą wypowiadamy w pracy dla bliźnich. Jak zdobycz ta jest doniosła, widać z rozważań naszych o społecznych wartościach pracy. Przecież z miłości Boga czerpie swój początek każda inna miłość.

Ponadto w życiu wewnętrznym zdobywamy głęboką pokorę. Jeśli ktoś z pomocą łaski Bożej uczciwie przeorał swoją duszę, wie dobrze, że każde zwycięstwo nad sobą rodzi się w gorczycznym ziarnie pokory. Przecież ta lekcja powtarza się w nas niemal w nieskończoność. Pokora jest matką wybitnych sprawności, zalet i cnót. Ona to uczy nas oględności w działaniu, ostrożności, gruntowności, sumienności i wierności. Cnoty zdobyte będą promieniowały w naszych czynach, a wszystkie ich zalety odbijają się w przedmiocie pracy.

Ale i tak niezwykle doniosłe cnoty, jak spokój i nadprzyrodzony pokój, umiar, cierpliwość chrześcijańska — wszystkie wyносimy z życia wewnętrznego.

nego. Oto wkład życia nadprzyrodzonego w życie czynne, zewnętrzne, społeczne.

Jest tu jednak coś więcej:

ZYCIE CZYNNE DOŚWIADCZA WARTOŚCI
NABITYCH CNÓT I UWYDATNIA NASZE BRAKI

Bez pracy zewnętrznej nie moglibyśmy w pełni poznać siebie, gdyż tylko w codziennej pracy mamy doskonałą sposobność przyjrzenia się sobie; wtedy właśnie robimy w sobie odkrycia dobra i zła, widzimy nasze zalety i braki. Bez pracy czynnej jest zazwyczaj bardzo trudno poznać siebie: wiele bowiem jest w nas ukrytego zła, przysypanego pozornym spokojem.

Dorobek pracy zewnętrznej dla naszego życia wewnętrznego objawia się tym, że praca ta w poście czoła obnaża oblicze duszy naszej i odsłania jej właściwy wyraz.

A przecież tak łatwo to przeoczyć! Nawet w codziennym rachunku sumienia nie zwraca się uwagi na to, w jaki sposób przyjmujemy wewnątrz trudności dnia. Rzadko zazwyczaj przyglądamy się pracy już dokonanej od strony procesu wewnętrznego, który nam w niej towarzyszył. Co w niej przebija: gruntowność czy powierzchowność, opamiętanie uczuć na zewnątrz czy też działanie odruchami, nerwami. Sposób, w jaki spełniamy nasz obowiązek pracy, może być doskonałą metodą rachunku sumienia. Dobrze jest badając nasz dzień wziąć pod obserwację jedną jakąś czynność, tę najtrudniejszą, narzuconą nam, tę, której tak nie lubi-

my, tę, która niespodzianie spadła na nas. W tym zwierciadle dostrzeżemy ducha, który nami rządzi w rzeczywistości.

Oto, co nazywamy radosną usłużnością życia wewnętrznego i życia zewnętrznego.

ZYCIE WEWNĘTRZNE USPOŁECZNIA NASZEGO DUCHA

Życie pracy otrzymuje od życia wewnętrznego inne jeszcze dobro: ono to bowiem uspołecznia naszego ducha, co jest warunkiem niezbędnym owocności pracy zewnętrznej. Każda bowiem praca — przypominamy — jest współpracą, pracą z innymi; nie uda się rozwijać jej bez usposobienia społecznego, bez łatwości, umiejętności, gotowości wychodzenia ku bliźnim. Żeby więc dojść do wyrobienia w sobie odpowiedniego usposobienia, należy przez życie nadprzyrodzone zniszczyć w sobie wszelkie przerosty indywidualizmu, wszystko to, co sprawia, że człowiek przecenia swe wartości osobiste, dośrodkowe dążenia, ze szkodą dla wartości społecznych, wiodących nas ku ludziom.

Życie nadprzyrodzone zaprowadza równowagę w naszej duszy między charakterem osobowym a społecznym. Gdy tego dokona, człowiek zbliża się do ideału doskonałości, do harmonii władz i celów. Gdy zaniknie w nas samolubstwo, egoizm, ośrodkiem naszego działania i dążenia staje się Bóg, a w Bogu — bliźni. Wtedy dopiero jesteśmy zdolni wyjść z siebie, zdolni do współpracy z innymi.

ROZTROPNOŚĆ
I POŁOT W PRACY

Uspołecznienie przez życie wewnętrzne uzdalnia nas do uzgadniania w pracy wysiłków naszego rozumu, woli i uczuć. Brak tych uzgodnień doprowadza do ciągłych konfliktów w pracy między przełożonymi a podwładnymi, między starymi a młodymi. Starsi, bardziej doświadczeni, kierują się raczej roztropnością; w ich pracy większą rolę odgrywa namysł, a stąd powolność działania. Młodzi natomiast mają skłonność do utożsamiania woli z rozumem, samego chcenia z wykonaniem.

Konflikt między tak zwanymi „starymi” a „młodymi” zaostrzył się ostatnio bardzo przez hasła: „Młodzi idą, miejsce dla młodych”, „Chcemy czegoś nowego.” Te hasła trzeba zastąpić w pracy innym: „Chcemy czegoś dobrego.” Jeśli zaś dążymy do czegoś nowego, nie powinno ono zniszczyć „dobrego”, które przedtem już zostało dokonane.

W przemówieniu wigilijnym z 1942 roku Pius XII słusznie zwraca uwagę na związek, który w pracy powinien istnieć między doświadczeniem starych a wolą pracy młodych.

Połot i odwaga nie wystarczają, jeśli nie są — jak być powinno — w służbie dobra, pod niezabrukanyimi szlاندarami! Bez spoczynku w Bogu i Jego odwiecznej Prawdzie — próżne jest wszelkie szamotanie się, trud i mozół...

„Gdy ludzie dojrzały i młodzi — zakotwiczeni w Bożym pokoju, wśród nieustannie wzburzonych fal życia — uzgodnią różnicę temperamentów w du-

chu prawdziwie chrześcijańskim, wtedy naturalne różnice usposobienia pokoleń, wzajemnie uzupełniając czynnik rozwagi, nie tylko nie będą szkodliwe, lecz przeciwnie, przyczynią się śmiało do wprowadzenia w życie odwiecznych Praw Bożych, wśród zmiennych kolei czasów i warunków życia."

Niezawodnie, młode pokolenie niesie nowy powiew sił i pęd do działania, wartości częstokroć ożywcze i błogosławione. Trzeba to jednak łączyć z czynnikiem rozwagi i z roztropnością. Tylko wtedy w ustalone wartości życia bez szkody wejdzie „nowe dobro”. Obejmując po kimś dział pracy należy przede wszystkim stwierdzić dokonane dobro, zalety poprzednika, ujawniające się w jego pracy. Poznawszy je i oceniwszy sprawiedliwie ich wartość, wolno nam oględnie, pokornie i delikatnie stwierdzić braki i zastanowić się nad tym, jakby je poprawić, z zachowaniem szacunku dla tych, co tu pracowali, bez rozgłosu, bez tupetu, krytyki, niemal niedostrzegalnie. Właśnie przez to ujawni się życie Boże i Duch Boży w nas, damy dowód prawdziwego uspołecznienia.

KIEROWNICY PRACY I WYKONAWCY

Jedna jeszcze trudność, rozwiązanie, które może być dokonane również z pomocą życia wewnętrznego: to problem stosunku przełożonych i podwładnych, czynnika kierowniczego i kierowanego. Zagadnienie to wymaga wielkiej subtelności, zdobywanej za cenę życia wewnętrznego.

Św. Paweł daje nam doskonałą zasadę jako sprawdzian należytego uzdolnienia do pracy kierowniczej: *Bo kto nie umie własnym domem zarządzać, jakże będzie miał pieczę o Kościele Bożym?*

Kierownictwo nad innymi można zaczynać od kierowania sobą, domem własnym. Kto posiadał umiejętność władania sobą, kto poznał siebie, nabywa oględności i ostrożności w ocenianiu innych. Skłonność do pochopnego wydawania sądów o innych, do gorszenia się wadami ludzkimi, niewyrozumiałość, cechują zazwyczaj młodych ludzi. Może to być również dowodem, że praca osobista nie poszła dość głęboko. Ludzie doświadczeni w ciężkiej walce z sobą są zazwyczaj ostrożni i oględni, patrzą na świat ojcowskim wzrokiem, bo oni już „dawali życie”, a stąd wiedzą, jak to trudno przychodzi. Tą drogą zdobywa się mądrość kierownictwa. Ludziom, których Bóg chce wychować do kierowania innymi, daje zazwyczaj życie wewnętrzne trudne i ciężkie. Za tę cenę przygotowuje sobie mądre naczynia swego działania w duszach braci naszych.

ZNAJOMOŚĆ LUDZI

Mądrość zdobyta w pracy wewnętrznej daje nam wielką sztukę — znajomość ludzi. Zdobywamy ją przez gruntowną znajomość siebie, tych przeróżnych stanów duchowych, które oglądamy w sobie w tak zmiennych barwach długiego wysiłku pracy wewnętrznej. Nic dziwnego, że znajomość ludzi

jest zwykle cechą starszych, tych, co już posiadli cnotę nad cnotami — roztropność.

Niemalą to wkład wnoszony przez życie wewnętrzne do ducha pracy codziennej. Wkład ten wskazuje, że nie może być rozdźwięku między życiem Marii a Marty. Są to dwie siostry, z których każda na swój sposób służy Chrystusowi żyjącemu w duszy naszej i w duszach braci naszych.

CIERPLIWOŚĆ W PRACY

Przeróżne cnoty wiążą się z pracą, bierze w niej bowiem udział cały człowiek, wraz ze wszystkimi swoimi sprawnościami, wadami i cnotami. Wszystkie one wypowiadają się w przebiegu i w owocach pracy ludzkiej. Jak w zwierciadle dojrzy człowiek w pracy odbicie swej wartości, boć ją w pracy rozpoznajemy. Na dziele odbija się twórca. W pracy zatem uwydatni się i nasza miłość ku bliźnim, i nasza uległość i posłuszeństwo, pokora, bezinteresowność, duch skupienia, sumienność, roztropność.

Ale jest pewien rodzaj cnót, które można by nazwać „cnotami pracy”, bo w niej uwydatniają się szczególnie wyraziście, a są tak konieczne, że bez nich trudno prowadzić jakąkolwiek pracę. Należą

do nich: cierpliwość i — pozostająca z nią w związku — długomyślność (nieskwapliwość); nadto wytrwałość i pokrewna jej stałość oraz cichość i sumiennność. Cnotom tym słów kilka poświęcić należy.

Przede wszystkim — cierpliwość. Ma ona swój wielki udział w pracy, równie wielki jak cnota wytrwałości. Jednakże cierpliwość raczej przygotowuje człowieka do pracy, podczas gdy wytrwałość jej towarzyszy.

CZYMŻE JEST CIERPLIWOŚĆ?

Nie należy ona do cnót kardynalnych, chociaż wiąże się z cnotą męstwa. Cierpliwość sprawia w nas, że z jej pomocą znosimy zło doznawane od innych, że chronimy się od niedobrego smutku.

Zło, które w pracy trzeba zwalczyć, może pochodzić albo od ludzi, od okoliczności zewnętrznych pracy, albo też od samych rzeczy wchodzących w proces pracy. Złem, które rodzi smutek, będą trudy i opory pochodzące z materii, z przedmiotu pracy, jak i od ludzi współpracujących z nami; opory płynące z naszej natury, rozumu, woli i uczuć.

Nie opory te jednak są przedmiotem cnoty cierpliwości; zwalczanie ich należy raczej do cnoty wytrwałości i stałości. Cierpliwość natomiast ma rozprawić się z samym smutkiem spowodowanym przez te opory. Trudności zazwyczaj pozostaną; nie zdołamy ich usunąć z pracy.

Jeśli te trudności będą powstawały stąd, że praca wymaga długiego szeregu działań, wtedy przyzwie-

my na pomoc wytrwałość; jeżeli w pracy zetkniemy się z różnymi niepowodzeniami, trudnościami — odwołamy się do cnoty stałości, która okaże się najwierniejszym przyjacielem zwalczającym nasze trudności. Natomiast cierpliwość będzie istniała obok trudności, równocześnie z nimi, ale nie będzie mogła istnieć równocześnie ze smutkiem. Albo cierpliwość, albo smutek! Tam, gdzie panuje smutek, nie ma cierpliwości.

ROLA CIERPLIWOŚCI W PRACY

Cierpliwość ma dla pracy wielkie znaczenie. Nazywano ją niekiedy „źródłem i strażniczką cnót“, uważana jest często za największą spośród nich. Doniosłość cierpliwości w pracy wewnętrznej pochodzi raczej stąd, że usuwa ona to, co w duszy naszej, w usposobieniu wewnętrznym, stoi na drodze do powstawania, rozwoju i trwania cnót. Stąd tak jest doniosła, że bez cierpliwości nie można utrzymać się na drodze cnót, choć punktem wyjścia dla nich będzie miłość i łaska Boża.

Zadaniem cierpliwości w pracy będzie opanowywanie nie uporządkowanego nadmiernego smutku. Nie ma on, oczywiście, nic wspólnego z owym zbawiennym smutkiem, który powstaje z utraty dóbr nadprzyrodzonych, służących do osiągnięcia zbawienia. Taki bowiem smutek jest niezbędny, zwłaszcza gdy jest umiarkowany i łączy się z nadzieją zwróconą ku dobremu Bogu.

Mówimy tutaj raczej o tym smutku, który tak źre przy pracy, że staje się przeszkodą do osiągnięcia wielu dóbr, owoców i radości pracy. Smutek ten rodzi zniechęcenie: pod jego wpływem ludzie — do jakiegokolwiek pracy przystępują, chociażby początkowo z zapałem — ulegają później stanowi przygnębienia, wynajdując tysiączne „ale”, drobne przeszkody, którymi usprawiedliwiają niekiedy brak owoców pracy. Starają się oni nie tyle o zwalczanie w sobie smutku, ile o usprawiedliwienie swego „ale”. Są to ludzie pełni narzekania, żalów, utyskiwań pochodzących ze smutku.

Gdzie zagości ten smutek, praca nie jest radością; jest ona raczej „odbywaniem służby”, odrabianiem pańszczyzny.

Zazwyczaj ze smutkiem łączy się tęsknota za inną pracą: „O, to mi lepiej odpowiada! Tam pracowałbym z zapałem!” A gdy przystąpimy do tej upragnionej pracy, dostrzegamy wkrótce, że smutek powrócił, bo nie sama praca wywołała go, ale coś głębszego; źródło tkwi w braku cierpliwości, w rozdwojeniu myśli, z którego wypływa, że *uczynki nasze nie są pełne*.

Z takiego stanu płyną inne szkody: brak dokładności, sumienności, wierności, radości w pracy. Łączy się z tym zazwyczaj poczucie krzywdy, upośledzenia, straty czasu, wartościowanie pracy nie tyle w świetle rozumnej woli pracy, ale w cieniu przygnębiającego smutku. Stan taki, gdy zawładnie człowiekiem, niweczy niekiedy całą wartość pracy.

Przed takim to smutkiem ostrzega nas wielokrotnie Pismo św.: *Nie podawaj w smutek serca twego i nie trap sam siebie w myślach twoich... Zmiłuj się nad duszą swoją, podobając się Bogu, i wstrzymaj się, skupiaj serce swe w świętości Jego i odpędzaj frasunek daleko od siebie. Wielu bowiem ludzi smutek pobił i nie masz w nim pożytku.*

Istotnie, stan taki bardzo często spotkać można w duszach, które poddały się smutkowi w pracy, dochodząc bardzo często do manii prześladowczej właśnie na tle zleconej sobie pracy.

Mądrość Boża podaje nam środki pomocne do rozprawienia się z tym dręczącym stanem: oddać się Bogu i starać się zwalczyć siebie. Smutek bowiem jest bezowocny i nieproduktywny. Pochłanianie dużo cennego czasu na próżne rozważania i „bezmislne myślenie“, nie doprowadzając nas zazwyczaj do żadnego wniosku, postanowienia, rozwiązania. W końcu człowiek sam nie wie, „o co właściwie chodzi“. Obrazowo przedstawia to Księga Przypowieści: *Jako mól odzieniu, a robak drzewu, tak smutek męża szkodzi sercu.*

Smutek taki, występujący bardzo często na tle zawodów w pracy, zwalczać należy cierpliwością. *Szczęśliwy człowiek, który nie miał smutku w umyśle swoim i nie utracił nadziei swojej!*

WEZWANIE DO CIERPLIWOŚCI W PRACY

Pismo święte nie tylko ostrzega przed smutkiem, ale wprost wzywa do cierpliwości. *Potrzeba wam*

tylko cierpliwości, abyście, spełniając wolę Bożą, dostąpili obietnicy. Św. Paweł zaleca nam ją w wypełnianiu codziennych obowiązków jako szkołę mądrości życia: Ale nie tylko [nadzieję chwały], bo chlubimy się i z ucisków, wiedząc, że ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, doświadczenie zaś nadzieję. A nadzieja nie zawodzi... Oto jakoby drabina, po której wchodzimy coraz wyżej w każdej codziennej, zwykłej pracy.

Ucisk naszej pracy, dobrze pojęty, daje cierpliwość, a cierpliwość przynosi niesłychaną mądrość życiową, uczy nas posługiwać się rzeczami i ludźmi danymi nam do współpracy. Im więcej w nas doświadczenia będącego owocem cierpliwości, tym praca idzie nam łatwiej, a przez to rodzi nadzieję, a nadzieja wlewa ducha radości. Człowiek staje się zwycięzcą, choćby nie doszedł jeszcze do szczytu osiągnięć. *Przez cierpliwość waszą zyskacie dusze wasze.*

Właśnie — w cierpliwości! W codziennym bo-wiem trudzie na różny sposób kształcimy i rozwijamy siebie, wyniszczają się bowiem w nas niepokojące popędy i namiętności, a dzięki temu oczyszczeniu *zyskacie dusze wasze*, dusza nasza staje się naszą własnością. Wiedzie nas ku Bożej, nadprzyrodzonej mądrości.

Ludowe przysłowie rozwiązuje to zagadnienie podobnie: „Ile kto ma cierpliwości, tyle ma mądrości.” Cierpliwość to „cnota polityczna”, to cała umiejętność, z której pomocą należy organizować pracę własną i innych.

WALNA POMOC
W PRACY

Rozpoznajemy tutaj wielką użyteczność cnoty cierpliwości. Oto praca i tak jest ciężka, a przez smutek naturalny ciężar pracy jeszcze się potęguje. Człowiek niecierpliwy męczy się w pracy silniej i dłużej, bo cierpi nie tylko przez trud pracy, ale i przez swoją niecierpliwość i dodatkowy smutek; właściwie nie tyle doznaje ciężaru pracy, ile właśnie ciężaru niecierpliwości. Człowiek opanowany pracą sobie zleconą wykona szybciej i łatwiej.

Z pracy wypełnionej smutkiem rodzi się inne jeszcze zło — utrata owoców moralnych, jak również nadprzyrodzonej zasługi. Trud takiej pracy nie ma już cech odkupienia, zadośćuczynienia, ale jest rzeczywistym trudem w *pocie oblicza*, w męce i w bólu. Przechodząc przez codzienne zajęcia w takiej męce słusznie pytać można z Eklezjastesem: *Cóż więcej ma człowiek z pracy swej?* Natrudzi się wiele, a wszystko okaże się *marnością nad marnościami*.

By uniknąć takiego smutnego owocu pracy, należy zwalczać smutek motywami nadprzyrodzonymi.

Niecierpliwość zwalczać należy w imię miłości bliźniego. Naruszona ona bywa nie tyle z wewnętrznej nieprzyjaźni, ile raczej przez niecierpliwość.

Nie jest to jednak najważniejszy motyw w walce ze smutkiem. Donioślejszy jest ten, że cierpliwość w pracy przynosi nam owoce i w tym, i w przyszłym życiu: w tym jako zadośćuczynienie za winy

popelnione, w przyszłym — jako chwalebne uwieńczenie trudów życia.

Gdy mamy przed oczyma cierpliwość naszego otoczenia, cierpliwość świętych i Pasterza Dobrego, Chrystusa Pana, to świetlane te przykłady dodają sił do walki. Wędrowki Chrystusa w poszukiwaniu dusz po całej Ziemi Świętej — to wyjątkowy przykład cierpliwości.

Cierpliwość Ojca Niebieskiego, zdobywającego dusze ludzkie dla nieba, walczącego z człowiekiem o jego szczęście — też powinna wydatnie zachęcać nas, byśmy z ucisku dochodzili do cierpliwości, z cierpliwości do doświadczenia, z doświadczenia do nadziei, która nie zawodzi. *Przez cierpliwość waszą zyskacie dusze wasze.*

CNOTA NIESKWAPLIWOŚCI W PRACY LUDZKIEJ

Mówić dziś o cnotie nieskwapliwości w pracy jest rzeczą niemal demoralizującą. Takie jest przy najmniej pierwsze wrażenie, pod koniec będzie raczej budujące.

Do cnoty nieskwapliwości zraża nas sama jej nazwa, nie dość zręczna w naszym języku. Każda bowiem wartość, mająca w swej nazwie przeczenie, wydaje nam się „słaba”.

Czymże jest nieskwapliwość? Wyliczając dary Ducha Świętego Apostoł Paweł mówi: *A owocem Ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość.* Występuje

ona obok miłości, która *...rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany*. Występuje obok wesela i pokoju, które wiąże się z miłością; łączy się z cierpliwością. Słowem, występuje w towarzystwie cnót, które stronią od bezładu, wewnętrznych zakłóceń, zbędnego rozsypania duchowego.

Nieskwapliwość jest cnotą, dzięki której zdobywamy ducha długotrwałego dążenia do odległego dobra; jest to cnota pozwalająca znosić przykrości powstające stąd, że dobro, do którego się zmierza, można osiągnąć dopiero po dłuższym wysiłku i po dłuższym czasie.

Sama długotrwałość nie jest tutaj zaleceniem, ale raczej stwierdzeniem. Przystępując do pracy widzimy u jej kresu jakieś dobro. By je osiągnąć, trzeba jednak dużego wysiłku i trudu.

Świadomość odległego celu dążeń rodzi w nas uczucie odrębne, pokrewne smutkowi. Trzeba dobrze przyjąć to odległe dobro wraz z perspektywą długotrwałego wysiłku. Wobec tej wydłużającej się perspektywy człowiek niekiedy załamuje się w pracy swojej.

NIESKWAPLIWOŚĆ A CIERPLIWOŚĆ

Istnieje pewien związek pomiędzy nieskwapliwością a cierpliwością. Cierpliwość, aby osiągnąć dobro pracy, ma uporać się ze smutkiem towarzyszącym pracy. Im krócej trwa sama praca, tym łatwiej wytrzymać zło towarzyszące pracy. Trudniej to

przychodzi, gdy dobro jest odwlekane w nieskończoność. Rodzi się tutaj dodatkowa trudność w pracy. Ze smutkiem pochodzącym z każdego trudu pracy rozprawi się cierpliwość. Ale w pracy długotrwałej trzeba wezwać na pomoc nieskwapliwość. Cierpliwość ochroni umysł przed zakłóceniami powstającymi na skutek grożącego w pracy zła, nieskwapliwość zaś ma ochronić przed zakłóceniem umysłu na skutek odwlekania się dobra.

Z nieskwapliwością łączy się piękna cnota nadziei; znajdujemy ją niemal zawsze u podstaw tej cnoty. Nadzieja z jednej strony każe nam zaufać Bogu, że nie odmówi sił nawet do długotrwałego dążenia; a z drugiej — ułatwi samo zrozumienie doniosłości długiego działania, pozwoli wykorzystać spokojnie zasoby roztropności, która uczy czekać, by w odpowiedniej chwili działać. „Festina lente” — „śpiesz się powoli” — będzie wnioskiem z tej współpracy przeróżnych cnót.

JAKA JEST ROLA NIESKWAPLIWOŚCI W PRACY?

Każda niemal praca jest przebiegiem szeregu czynności, drobnych aktów, które wykonywane kolejno prowadzą do powstania nowego dobra. W tym procesie musi istnieć pewien plan, który zespoli odrębne akty procesu; muszą istnieć niezbędne przerwy między jednym a drugim aktem, czy też między całymi ich zespołami. Wszystko to tworzy całą technikę pracy, która ma swoje prawa bezwzględnie obowiązujące. Właśnie cnota nieskwa-

pliwości musi godzić wolę naszą z prawami i techniką pracy.

Istnieje cały szereg prac, które tak bardzo poddane są własnym prawom działania, że bez szkody dla dobra zamierzonego nie można ich naruszyć. By skłonić wolę naszą do uszanowania tych praw, wezwać trzeba na pomoc cnotę nieskwapliwości.

Nieskwapliwość niezbędna jest przede wszystkim w pracy wychowawczej i kierowniczej. Bo w każdym oddziaływaniu na innych ludzi po działaniu naszym trzeba zostawić pewien czas, by ziarno zasiane zdołało się przyjąć, zapuścić korzenie i wydać własny owoc. Działanie gwałtowne jest podobne do deszczu, który spadłszy na zeschniętą ziemię, spłynął: ziemia nie była zdolna przyswoić sobie nadmiaru pożądanego dobra. Młody człowiek, zasypany obfitością bardzo doniosłych i cennych uwag, nie zdoła ich sobie od razu przyswoić i wyciągnąć dla siebie odpowiednich korzyści. Trzeba wziąć pod uwagę jego chłonność w tym zakresie. Podobnie rzecz się ma z całym procesem nauczania, który zawsze musi być rozłożony na długie lata, choć budzi w młodości znużenie samym swym trwaniem.

W każdej pracy wewnętrznej, duchowej, która obiecuje nam pokój i szczęście dopiero w Królestwie Niebieskim, też trzeba poradzić sobie z długością wysiłku. Zwalczanie nałogów, wypracowywanie cnót idzie powoli, wymaga długiego działania, zwłaszcza w porządku przyrodzonym.

W każdym niemal rodzaju pracy zewnętrznej, codziennej, nieskwapliwość ma wielki udział. Prace

te bowiem mają swoje prawa, które trzeba uszanować. Wiele prac wymaga powolnych, uważnych, dokładnych czynności. Przyjrzyjmy się pracy fabrycznej, gdzie jedną i tę samą, często prostą czynność powtarza się tyle razy na minutę; przyjrzyjmy się pracy laboratoryjnej, przy której dopiero tysiąc, dwa tysiące podobnych doświadczeń doprowadza do ustalenia ułamkowej prawdy. Wielcy wynalazcy, dobroczyńcy ludzkości, dochodząc do odkryć drogą żmudnych, nużących zajęć, celowali w cnocie nieskwapliwości.

Każdy rodzaj sztuki rodzi się z pomocą cnoty nieskwapliwości. Bo u jej kolebki spoczywa jakaś sprawność techniczna, wypracowana długim szeregiem studiów, ćwiczeń. Artysta-muzyk zanim zostanie wirtuozem ma w uszach swoich niemiły dźwięk nudnych ćwiczeń solfeżu, dręczących jego poloty twórcze i szarpiających nerwy jego otoczenia. Malarz czy rzeźbiarz niszczy moc papieru na szkice, zanim wyrobi oko, pewność linii rysunku i wrażliwość na koloryt. Podziwiamy stare hafty ornatów przechowywanych w katedrze plockiej czy wawelskiej. Jakże mozolna, żmudna praca, niekiedy całego życia, skupiona na skrawku materiału!

Z wielkimi usługami cnoty nieskwapliwości spotykamy się niemal na każdym kroku szarego, codziennego życia. Przyjrzyjmy się pracy ogrodnika szczepiącego drzewa, z których owocu nie skosztuje. Przypomnijmy sobie słowa Jakuba Apostoła o trudzie rolniczym: *Bądźcie przeto cierpliwi, bracia, aż do przyjścia Pańskiego. Oto rolnik oczekuje*

cennego owocu ziemi cierpliwie, aż spadnie wczesny i późniejszy deszcz. Cierpliwymi więc bądźcie i wy i umocnijcie serca wasze...

Przyroda kształci w nas niezwykłą cierpliwość i nieskwapliwość. Ziarno rzucone w ziemię, poddane chładowi, śniegom i mrozom, zda się bezużytecznie leżące w błocie, jest przejawem jakiejś nadziei, zaufania do ziemi, że ta kochająca matka nie zmarnuje go, ale wyda owoc stokrotnie... czasu odpowiedniego.

PEDAGOGIKA
NIESKWAPLIWOŚCI

Cnota nieskwapliwości głosi swoją pedagogikę. Zadaniem jej jest coś w nas wychować.

Przypomina się nam dziwne zdarzenie z Księgi Sędziów, gdy Gedeon ruszał na wyprawę z Madianitami. Zebrała się wtedy gromada wojowników gotowych do walki. Ale zdaniem Pana, za wielu ich było. Izrael mógłby więc przecenić swój udział w zwycięstwie. Apel do bojaźliwych i lękliwych, aby wrócili do domów swoich, zmniejszył zastępy. Ale i pozostałych było za wielu. Nastąpiła nowa próba: Bóg każe Gedeonowi zaprowadzić wojsko do wody. Kto pić będzie ustami wprost z potoku — nie nada się do walki. Tych, co czerpać będą wodę dłonią — zatrzymać. Pozostało 300 — z nimi zwyciężył Bóg przez Gedeona. Za zdolnych do walki Pan uznał tych, którzy zdolni byli dłoń za dłonią nosić wodę do ust i tak zaspokoić swe pragnienie. Ludzie nieskwapliwi. Oto Boża pedagogika.

W każdej niemal pracy jest miejsce na taką postawę. Nie gorliwość, która ponosi do pracy bez opamiętania, ale rozwaga, spokój, roztropność, która w każdej pracy każe mieć na uwadze nie tylko jej początek, ale i koniec. Umiejętny, równomierny rozkład sił. Nie można ich niszczyć w szalonym tempie pracy wstępnej. Trzeba je zachować do końca. Nie wystarczy wiedzieć, z jakimi siłami podejmujemy pracę, trzeba pytać, z jakimi ją skończymy. Trud końcowy pracy nieumiejętnej jest podwójnie ciężki, bo jest trudem zwykłym pracy niszczącej człowieka i trudem dodatkowym, wynikającym z nieumiejętności rozkładania sił. Praca wykonywana z równym wysiłkiem jest cnotliwa i nieskwapliwa. „Festina lente” — „śpiesz się powoli.”

Pedagogika nieskwapliwości i na tym polega, że ta cnota uczy nas pokory chcenia. *Nie jako ja chcę, ale jako Ty.* Ludzka wola ponosi, ale Boża zachęca do umiaru. Boża wola osadza pracę ludzką w ramach praw fizycznych i duchowych. Trzeba umieć oględnie, ostrożnie działać, rozważnie rozkładać siły, bo najlepszy materiał ludzki niszczy się nieraz przez to, że człowiek nie był oględny w pracy. Brak w niej było pogłębienia, gruntowności.

Nieskwapliwość ma nauczyć poszanowania praw Bożych wyrażonych w technice działania i we właściwościach przyrody. Jeśli pewne prace przychodzą nam z trudem, jest to nie tylko następstwem grzechu pierworodnego, ale pochodzi z oporu wobec porządku ustalonego przez Boga w świecie stwo-

rzonym. Natura nie dopuszcza przeskoków. W jej działaniu ujawnia się Boża nieskwapliwość. Podziwiamy ją w ewolucji procesu stawania się, wzrostu, dojrzewania.

Przyjrzyjmy się powolnemu wzrostowi zboża. Niecierpliwość ludzka pragnęłaby „podganiać” wzrost zboża sztucznym światłem i ciepłem, by w jednym sezonie osiągnąć dwu- albo trzykrotny plon. A tymczasem nieskwapliwe działanie Boże poświęca tyle czasu i energii na rozrost korzeni, kształtowanie się „kolanka” w trawie. Po cóż to wszystko? A czyż cała moc opierającej się burzom rośliny nie stąd pochodzi?

W powolnym rozwoju i dojrzewaniu owocu, we wzroście dziecka, w porach roku, widać Bożą planowość — nieskwapliwość, pozostawiającą czas na ugruntowanie się w zdobyczach.

MĄDROŚĆ ŻYCIOWA
NIESKWAPLIWOŚCI

W pracy człowieka współczesnego panuje niekiedy wielka żądza. Ulegamy rewolucyjnej niecierpliwości, która chce wszystkiego naraz, wiele i bardzo szybko. Na tym polega rewolucja. Chce ona wielkich, masowych, gigantycznych osiągnięć. Chce niekiedy zadać gwałt naturze stworzenia. Dzieje pouczają jednak, że nie tyle rewolucja, ile raczej spokojna, rozwojowa praca ludzka posuwa nas naprzód drogą trwałego postępu. Niestety, człowiek zbyt często wierzy w moc rewolucji i dlatego przedwcześnie wyniszcza własne siły. Poddaje się

gorączce tworzenia. Chce osiągnąć w najkrótszym czasie to, co może dać korzyść wszechstronną wtedy tylko, gdy będzie dokonane w granicach ustalonych praw przyrodzonych ludzkiego działania.

Przykłady z pracy fizycznej, technicznej, mogą dawać niebezpieczne złudzenia. Dla sukcesów doraźnych odrywa się ludzi od całości zadań dnia, pchając ich do gorączkowej pracy wytwórczej kosztem życia duchowego. Człowiek zostaje oderwany od pełni swych przeznaczeń. Nieraz ceni się tylko takich ludzi, którzy wyzbyli się wszelkich innych dążeń na rzecz pracy produkcyjnej. Wpaja się w nich nowe pojęcie użyteczności społecznej, widząc ją jedynie w dziedzinie najwyższej wydajności pracy. Tym złudzeniem zgorączkowanego świata łatwo ulec, zwłaszcza gdy uważa się, że w każdej dziedzinie życia ludzkiego można dokonać wszystkiego gwałtem i przemocą. Radziibyśmy zmusić Boga do uległości naszej woli. Zamiast słów: „Jeśli Ty chcesz — na pewno mogę” — mówimy: „Ja chcę, więc Ty powinienes!” Nasza „filozofia czynu” nie liczy się zazwyczaj z prawami łaski Bożej. A przecież Bóg da owoc pracy *czasu odpowiedniego*. Każda łaska przychodzi we właściwym sobie, określonym przez Boga czasie. Musimy mieć pokorę nieskwapliwości, ufni, że Bóg nie pozostawi nas bez pomocy swojej.

Z brakiem nieskwapliwości łączą się inne zjawisko czasów obecnych — tandeta dzieł gorączkowej pracy. Widzimy ją w budownictwie, w malarstwie, w rzeźbie, w wytwórczości przemysłu. To nie są

przejawy cnót. Raczej wszystkie wady: niecierpliwość, brak sumienności, dokładności i wytrwania, żądze ludzkie wychylają swoje oblicze z tych nowych dzieł, które nie oprą się nurtowi czasu. A przecież nie poddały mu się dzieła starożytnych. Z wielu „pomników” naszego wieku po dziesiątkach lat nie pozostaną nawet uczciwe ruiny.

Tandeta zalewa i zabrudza świat. Tworzy się wiele, ale bez wartości. Złudzenie, że ilość może zastąpić jakość, jest ułudą. Zabija nas statystyka, męczy i demoralizuje urok cyfry. Ciągłe pytamy „ile?”, a nie pytamy niemal „jak?”

Tutaj rodzi się bezcelowa nadprodukcja, która bynajmniej nie zaspokaja istotnych potrzeb ludzi głodnych i nagich, nierozumna eksploatacja dóbr, które powinnyby być zachowane dla przyszłych pokoleń.

Zwalczyć te choroby można zastępując pytanie „ile?” pytaniem „jak?” Jakość postawić ponad doraznym osiągnięciem ilości.

Stanie się to z pomocą cnoty nieskwapliwości, gdy wystąpi ona w szlachetnym zespole miłości, wesela, pokoju, cierpliwości, dobroci.

Trzeba uczyć się tej Gedeonowej cnoty, byśmy pili z życia pracowitego... dłoń za dłonią.

WYTRWAŁOŚĆ I STAŁOŚĆ W PRACY

Przystępując do jakiegokolwiek pracy należy mieć przed oczyma ostrzeżenie: *A kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawiony.*

W każdej pracy cel jej wysuwa się na czoło; każde bowiem działanie jest celowe. Cel wiąże wolę i skłania do wytrwałości i stałości w wysiłkach.

WYTRWAŁOŚĆ

Czym jest wytrwałość? Jest ona rozważnym, stałym i ciągłym trwaniem przy powziętym rozumnie postanowieniu dążenia do zamierzonego dobra.

Postanowienie, które powzięliśmy, musi być poważne, rozumne, gdyż oceniamy w nim i sam cel i środki doń wiodące. Rozumne, przemyślane postanowienie będzie odtąd przyświecało wszystkim wysiłkom, pomimo wzrastających trudności. Gdy zawiedzie uczucie, wola zawsze będzie pobudzona do wytrwania powziętym rozważnie postanowieniem.

Wytrwałość jest cnotą odrębną; jako taka, będzie skłaniała nas do ćwiczenia się w cnotach i pracach wskazanych przez rozum, pomimo przykrości wynikających z długotrwałości działania.

Zetknąwszy się w pracy codziennej z trudnościami długotrwałego wysiłku będziemy pobudzali się do kształcenia w sobie tych cnót, których potrzeby skądinąd może nie odczuwalibyśmy. Każda z rozlicznych cnót ma na uwadze siebie samą. O tyle jest cnotą, o ile wytrwa do końca. Czystość, męstwo, pokora, cnotliwość ujawniają dopiero w końcowym akcie. Natomiast wytrwałość czerpie ciągłość trwania z samej szlachetności istniejącej w prowadzeniu dzieła pracy aż do końca, pomimo znużenia powstającego z długotrwałości trudu. Szlachetne zobowiązanie wewnętrzne, płynące z postanowienia i podjęcia pracy, jest dla nas sumieniem: a jednak nie wypada odstąpić.

Tę niestosowność odstępstwa od podjętego dzieła czujemy wtedy nawet, gdy nie mamy świadków naszej niewierności.

Wytrwałość trojako może być ujmowana: jako stan umysłu, dzięki któremu niezłomnie opieramy się smutkowi, jako postanowienie wytrwania i jako

samo prowadzenie pracy aż do końca. Wyraża więc w sobie nie tylko stan umysłu, ale i stan woli.

Z wyjaśnień tych wyłania się właściwy przedmiot cnoty wytrwałości. Odrębnym jej przedmiotem jest dzieło trudne, pracowite, rodzące smutek samą długotrwałością działania. Stajemy więc w pracy tej na granicy działania cnoty nieskwapliwości i wytrwałości.

Każde niemal dzieło, każda praca ma swój najwyższy punkt napięcia, dominantę trudu, której się lękamy. Znamienne, że nawet praca podejmowana z radością, umiłowania i przyjemna ma ten punkt zwrotny, przed którym czujemy pewien lęk. Od tego punktu zależy niekiedy, czy w wysiłku utrzymamy się do końca. Zapewne tu tkwi Boża tajemnica pracy, dla której w każdym dziele jest część zbawczego trudu.

W obliczu tego faktu cnota wytrwałości spełnia swoje zadanie: ona to ma opanować w nas skutki długotrwałości pracy.

STAŁOŚĆ

Natomiast cnota stałości (*constantia*) ma nas uzdolnić do zabiegania o dobro zamierzone, wbrew przeszkodom powstającym z jakichkolwiek innych przyczyn zewnętrznych. Zakres zadań jej jest więc szerszy. Podczas gdy wytrwałość specjalizuje się w pomaganiu nam przy pracach uciążliwych, to cnota stałości obejmuje jednym spojrzeniem wszystkie trudności, jakie tylko powstać mogą w prze-

biegu naszej pracy. Ona to podsuwa nam wierność zamierzeniom i dążeniom — pomimo wszystko, bez względu na to, co się zdarzy. Nie mamy zakrytych przed oczyma trudności, nie wiemy, czy będą przejściowe, czy też długotrwałe, małe i uporczywe, czy też gwałtowne i nagłe — wszystko jest nam jedno. Uzbrojeni w stałość wyczekujemy spokojnie najbardziej przykrych niespodzianek.

WYTRWAŁOŚĆ A STAŁOŚĆ

Jakie zachodzą stosunki pomiędzy wytrwałością a stałością z jednej, a innymi cnotami — z drugiej strony?

Pokrewieństwo wytrwałości ze stałością na tym polega, że obie te cnoty odznaczają się usilnym obstawaniem przy jakimś dobru, do którego zmierzają. Schodzą się w swym celu. Różnią się jednak rodzajem trudności, które mają pokonać: w pierwszej — trudność płynąca z długotrwałości działania, w drugiej — jakakolwiek inna trudność.

W zdobywaniu cnót wytrwałość będzie czymś donioślejszym niż stałość, dlatego że wytrwałość dotyczy bardziej istotnej dla każdej cnoty cechy. Każda cnota, którą chcemy nabyć, wymaga długotrwałości działania. Istotną więc rzeczą dla nabycia każdej cnoty jest wytrwałość w dążeniu do niej, gdyż obraca się wokół trudności powstałej z długotrwałości działania.

Stałość ma bliższy związek z wytrwałością niż z cierpliwością. Z wytrwałością schodzi się stałość

w swym celu, jakim jest zamierzone dobro, z cierpliwością zaś — w zwalczaniu przeszkód na drodze do dobra.

W PRACY CODZIENNEJ

Trzeba dorzucić jeszcze kilka słów na temat podkładu ascetycznego wytrwałości i stałości, cnót tak użytecznych dla pracy codziennej.

Pierwsza Księga Królewska zachęca: *...służcie Panu ze wszystkiego serca waszego. A nie udawajcie się za nikczemnościami, które wam nie pomogą, ani was wyrwą, bo nikczemne są.*

Ostrzeżenie bardzo doniosłe. Przed każdą pracą rodzi się w nas postanowienie dążenia do wskazanego przez rozum celu.

Pierwsza rzecz — to dobre przyjęcie zleconego nam dzieła, radość w obliczu spodziewanego dobra z pracy. Właściwy smutek, sprzeciw, jest w początkach czymś wyjątkowym. Gdyby powstawał w nas sprzeciw od początku, trzeba zbadać sumienie, motywy oporu i prostotę intencji. Ponieważ jednak człowiekowi bardziej odpowiada dążenie do dobra niż do zła, stąd każdą rozumną pracę przyjmujemy z dobrym usposobieniem wstępnym. Smutek zazwyczaj przychodzi później, gdy pod wpływem trudności w pracy ulegamy zmiennym nastrojom i chcemy wyzwolić się z gniotącego obowiązku. Obowiązkowość zostaje narażona na próbę. Przychodzą pokusy, pragnienie nowej pracy, niewierność wobec pracy podjętej czy powierzo-

nej, chęć zmiany zawodu, i to nieraz pod wpływem dość błahej przyczyny. Łączy się z tym uczuciem zawsze duch jakiejś zdrady.

Jest to jedna z naszych wad narodowych, widoczna w pracy codziennej. Umysłowość nasza jest dość ruchliwa, wrażliwa na wszystko, łatwo przyjmuje nowość, dla której gotowa jest porzucić utarte, pewne drogi. Rzecz ciekawa: przy całym bogactwie inicjatywy brak nam woli dokonania, doprowadzenia dzieła podjętego do końca. Życie nasze narodowe w tym przekroju duchowym wygląda jak wielkie pole, na którym wznoszą się niedokończone gmachy. Gotowość do pracy, łatwość jej, zapał wstępny opuścili nas w połowie, rozbiły się o pierwszą trudność, której nie zdołały opanować cnoty wytrwałości i stałości.

Jakże bliskie jest nam nieraz uczucie Mędrca: *Brzydziłem się znowu wszystką pracą moją, którą pilnie się trudziłem pod słońcem... Dlatego przestałem i odmówiło serce moje więcej pracować pod słońcem... Bo cóż za pożytek człowiekowi ze wszystkiej pracy jego i z udręczenia ducha, którym się męczył pod słońcem?*

Idzie w niepamięć dobry cel, wyrozumowane postanowienie, zamierzone dobro — wszystko powiększa raczej udręczenie ducha.

Na pomoc przyzwać należy wartości rodzące się z omawianych cnót. One to utrzymują nas na drodze wierności i szlachetności wobec nas samych i ufającego nam otoczenia.

SUMIENNOŚĆ I PILNOŚĆ
W PRACY

Wiernych miasta Kolossy upominał św. Paweł, by w pracy swej zachowali związek z Bogiem, ku któremu wszelkie działanie powinno być zwrócone: *...bądźcie we wszystkim posłuszni panom ziemskim, służąc nie tylko pozornie, aby się ludziom podobać, ale w szczerości serca, bojąc się Boga. Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, że od Pana otrzymacie zapłatę dziełstwa...*

Wobec każdej pracy człowiek staje zazwyczaj z gotowością; ale nie dopisuje nam samo wykonanie. Tajemnicę ludzkiej pracy znał Apostoł, gdyż

upominał Koryntian: *Teraz więc i uczynkiem to stwierdźcie, aby, jak ochoczą była chęć, tak też było i wykonanie z tego, co macie. Jeśli bowiem wola jest ochocza, to na uznanie zasługuje według tego, co ma, a nie — czego nie ma.*

Dopiero z ochotnej woli do dokonania pracy, a nie z woli pracy rodzi się jej owoc. Niestety, zazwyczaj więcej jest „ochoty do chcenia” niż do wykonania. Znane są przyczyny osłabiające stopniowo „ochotę do chcenia”. Z nich to rodzi się nie-dbalstwo, niesumiennność, brak wytrwałości, porzucenie nie dokończonych prac.

NIESUMIENNOŚĆ W PRACY

Podjmując pracę każdy niemal człowiek zamierza wykonać ją dobrze, sumiennie i szlachetnie. W woli ludzkiej, nawet słabej, znajduje się naturalne dążenie do dobrego wykonania przyjętej pracy.

Gdzie leżą granice, szczyty sumienności? Czyż nie brak bardzo sumiennych pracowników, którzy są niezadowoleni ze swej najbardziej uczciwej pracy?

Dręczy nieustanny niepokój, czy przedmiot pracy jest doprowadzony do najwyższej miary doskonałości. Brak „złotego środka” nawet w woli czynienia sprawiedliwości.

Gdzie leży miara sumienności? Ten punkt, w którym można być pewnym, że dziełu naszemu niczego już dodawać nie należy?

DOSKONAŁOŚĆ DZIEŁA

Ażeby dojść do pewności, że praca ludzka jest doprowadzona do szczytu dostępnego człowiekowi, czterech trzeba warunków: 1) by praca dokonana była zgodnie z właściwym jej celem, 2) zgodnie z naturą przedmiotu pracy, 3) w należytych porządku i 4) zgodnie z tą doskonałością, którą powinna posiadać rzecz będąca przedmiotem pracy.

Praca osiąga swoją wartość, jest sumienna, gdy jest zgodna z właściwym jej celem. O pracy źle zrobionej mówimy krótko: „To powinno być inaczej zrobione.” Ta „powinność” wykonania leży w samym celu pracy, w tym, co trzeba osiągnąć. Świadomość celu, wola dążenia doń jest początkiem doskonałości dzieła, a zarazem ostatnim etapem dokonania.

Odpowiadanie w pracy naturze przedmiotu pracy — to drugi warunek sumienności. Przedmiot pracy jest różny, z tej różnicy trzeba sobie zdać sprawę na początku działania. W użyciu sumienności nie można przekroczyć miary właściwej przedmiotowi, by nie doprowadzić go do zniszczenia. Nadawanie nowych doskonałości rzeczy może iść tylko do granic możliwości przyswajania ich sobie przez przedmiot pracy.

Praca sumienna — to praca wykonana we właściwym porządku. Wyraz „porządek” kojarzy się nam z pojęciem „rząd”, „kolejność”. W każdej kolejności jest przejaw jakiegoś ładu, oceny, myśli ludzkiej, rozsądku. Praca sumienna jest pracą roz-

sądną, planową, systematyczną, rozważną. By zachować ten porządek w przebiegu pracy, trzeba ogarnąć myślą całość pracy, ustalić punkt wyjścia, przebieg, punkt dokonania. Wymaga to spokoju i cierpliwości, właściwego planowania, by nie szczerzyć czasu na „zbędny” namysł. Z pomocą refleksji dostrzegamy części składowe podjętej pracy i kolejność działań. W braku refleksji mogą przychodzić przeróżne pokusy: zacząć pracę od środka, od końca, od czynności łatwiejszych, przyjemniejszych. Doprowadza to zazwyczaj do nieladu, który może utrudnić lub udaremnić pracę.

Aby osiągnąć miarę sumiennosci, należy działać zgodnie z właściwą doskonałością, którą powinna osiąść rzecz będąca przedmiotem pracy. Każda bowiem rzecz ma swoją doskonałość jako najwyższy punkt osiągalny.

W czym tkwi ta właściwa doskonałość pracy, jej cnota, to „medium” nieprzekraczalne? Zagadnienie sporne i trudne. Nie brak ludzi, którzy całe życie trawią na poprawianiu swoich dzieł. Są artyści, którzy przemalowują obrazy, pisarze, którzy drą po wielekroć rękopisy, rzeźbiarze, którzy rozwalają własne dzieła sztuki. W pracy naszej widzimy również tysiączne braki, wyolbrzymia je nieraz niezdecydowanie albo wprost pycha.

I tutaj więc trzeba dostrzec właściwe „medium”, środek, poza który iść nie należy. Często „lepsze” jest wrogiem „dobrego”. Ksiądz Bosco zwykł być mawiać, że „woli to dobre dziś, niż to lepsze jutro dopiero”. Wiadomo, że wiele rzeczy dobrych nie

powstało dlatego tylko, że czekało się na lepsze. Ludzie utalentowani nie pozostawili po sobie nic, choć mieli obowiązek i możliwość to uczynić.

Sądzymy, że utrafimy w sedno zagadnienia, gdy rozróżnimy doskonałość dzieła zewnętrzną od wewnętrzną.

Doskonałość zewnętrzna dzieła ma zazwyczaj swoje granice: użyta bowiem celowo pilność i sumienność związane są zwykłymi prawami naszego działania fizycznego i moralnego, którym jesteśmy poddani. Przedmioty materialne, którymi w działaniu posługujemy się lub do których ono się odnosi, mają charakter ograniczony i skończony, można nadać im określoną ściśle doskonałość, do której już nic dodać nie zdołamy, choćbyśmy odnawiali wysiłek i pomysłowość całe lata. Michał Anioł mógłby w swym arcydziele niejedną szczegół poprawić, ale ostatecznie jego Pietà jest skończonym dziełem sztuki. W dziedzinie zwykłych dzieł pracy ludzkiej możliwości ulepszeń są jeszcze mniejsze. Materia tworzy granice dla dalszych możliwości.

Natomiast dla wewnętrznej wartości pracy zazwyczaj nie ma granic doskonałości. O człowieku, który idzie według łaski Bożej i obowiązujących go cnót chrześcijańskich, możemy powiedzieć, że jest świętym, że prace jego są doskonałe. Niemniej jednak, w miarę jak wzrasta miłość ku Bogu i oczyszczają się intencje pracy, do zdobytych już doskonałości dołączają się nowe. W takiej pracy zawsze można pójść o krok dalej, bo zawsze może być

większa miłość Boga, coraz większe oddanie się Bogu w pracy. Cała wartość duchowa człowieka może mieć wielki wpływ na wartość pracy ludzkiej, może ją nieustannie podnosić

Stąd zagadnienie doskonałości w pracy zewnętrznej trzeba przesunąć na odcinek nadprzyrodzony, zamiast w nieskończoność poprawiać czysto zewnętrzne walory. Dzięki temu przez pracę zewnętrzną ciągle jest możliwy postęp duchowy. Doszedłszy w pracy codziennej do granic doskonałości przeniesiemy punkt ciężkości naszych dążeń na naszą wewnętrzną postawę, przez co zyskamy perspektywę nieskończoności, wieczności.

Na tym polega wyższość ludzi pracujących z miłości ku Bogu nad tymi, co nie znają tego motywu działania. Podczas gdy drudzy zmierzają do doskonałości czysto zewnętrznej, pierwsi mają zawsze możliwość przeniesienia dążeń swych na wewnętrzne udoskonalenie, które może iść w nieskończoność.

SUMIENNOŚĆ — PILNOŚĆ

Z sumiennością łączy się pilność, która jest gorliwym wypełnianiem obowiązków. Chroni ona od przewlekania pracy i odkładania jej bez słusznego powodu. Pilność pozostaje w ścisłym związku z nieskwapliwością: jedna pobudza do działania, a druga powściąga, co wpływa dodatnio na samo dzieło wykonywane. Pilność oddaje tę braterską przysługę nieskwapliwości, że porusza ją z pewnego zastoju. Pilności sprzeciwiają się: leniwe ocią-

ganie się, przewlekłe sposobienie się do pracy, przesuwanie terminów, ociążałość, której się poddajemy i to wszystko, co może w nieskończoność rozciągać bieg pracy.

Pilność wspierana jest przez punktualność — córę porządku i ładu; wszystko wykonać w swoim czasie i według rozumnego zamierzenia. Łączą się z nią rzetelność i słowność — jako przejawy i owoce pilnej pracy.

Dochodzimy tutaj do wyrobienia sobie ceny słowa, która sprawia, że „obiecane” równa się „wykonanemu”. Znając wartość słowa, jesteśmy rozważni w czynieniu obietnic i przyjmowaniu zobowiązań. Jest to piękna zaleta, która chroni od wielu złudzeń, wysoce pożądana dla tych wszystkich ludzi „dobrej woli”, którzy zobowiązują się jeszcze przed zrozumieniem sprawy, nie myśląc zgoła o wierności słowu.

Wierność obietnicom wyniknie z doceny słowa ogłędnie wypowiedanego.

SUMIENNOŚĆ PRACY A WARTOŚĆ PRACOWNIKA

Wartość wewnętrzna człowieka uwydatnia się w wielkiej mierze w sumiennej jego pracy.

Trudno jest właściwie dla sumienności wyrobić miarę zewnętrzną, trzeba szukać dla niej wewnętrznej miary. Z zasadą tą wchodzi w konflikt współczesna organizacja pracy, która dla podtrzymania i wyrobienia sumienności posługuje się wyłącznie zewnętrznymi sprawdzianami. „Problem sumien-

ności i posłuszeństwa — to problem kontroli." Jeżeli praca jest wykonana w czasie określonym z góry, pracownik uznany jest za sumiennego. Rezygnując z miernika wewnętrznego, bardziej ufa się zegarom, majstrom, nadzorowi, organizacji pracy niż normie wewnętrznej, moralności i sumieniu pracownika.

Sumienie człowieka „wisi na ścianie”, zamiast działać w nim. Ułatwienie to, ważne dla zewnętrznego ładu, dla planowania wytwórczego, demoralizuje wskutek tego, że miara sumienia tkwi w licznikach, a nie w istotnych możliwościach ludzkich. Pracownik widzi zegar przed sobą i orzeka: „Mam wiele czasu, mogę się nie spieszyć.” Jeśli ma go wiele, traci wiele.

Czyż to, że praca poddaje się niemal wyłącznie nadzorowi zewnętrznemu, nie jest w sprzeczności z tym równoczesnym usiłowaniem wychowywania ludzi przez pracę?

Ocena techniczna pracy ludzkiej nie wystarcza. Nie ten bowiem jest sumienny, kto wykonał pracę w czasie przez licznik wskazanym, ale ten — kto wykonał ją sumiennie we właściwym dla dzieła i swych możliwości czasie.

MIARA SUMIENNOŚCI
TKWI W CZŁOWIEKU

Technika jest siłą martwą, nie może więc w pełni ocenić wartości działania istoty rozumnej i wolnej. Poddanie pracy ludzkiej technicznym tylko sprawdzianom degraduje człowieka i materializuje go.

Trzeba więc nadto kierować się zegarem wewnętrznym, którym jest sumienie człowieka. Ocena techniczna pozostaje tylko środkiem pomocniczym; nie jest jednak miernikiem moralności i sumienności ludzkiej. Może bowiem zdarzyć się i tak, że człowiek, który wykonał pracę w określonym czasie, mimo to nie jest sumienny, gdyż mógł być ją wykonać w krótszym lub też powinien był wykonać ją w dłuższym czasie.

Człowiek ma liczyć się z warunkami zewnętrznymi swej pracy, ale nie może nie zwracać uwagi na swoje możliwości; ocena sprawiedliwa jest oceną moralną, a miarą jej ma być sumienie, w którym człowiek jest odpowiedzialny przed Bogiem.

Miarą katolickiej sumienności w pracy są słowa św. Pawła: *...bądźcie we wszystkim posłuszni panom ziemskim, służąc nie tylko pozornie, aby się ludziom podobać, ale w szczerości serca, bojąc się Boga. Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, że od Pana otrzymacie zapłatę dziedzictwa...*

Sprawdzian zewnętrzny nie jest dowodem naszej sumienności. Miarą jej jest Bóg: *Służąc z dobrą wolą jako Panu a nie ludziom... Każdego praca na jaw wyjdzie, dzień bowiem Pański ujawni, gdyż w ogniu się objawi i dzieło każdego, jakie jest, ogień wypróbuje.*

Oto miara chrześcijańskiej sumienności! Poucza o niej Księga Przypowieści: *Jeśli rzeczesz: »Nie mam na to siły«, który patrzy na serce, ten rozumie, a stróża duszy twej nic nie omyli, i odda człowie-*

kowi według uczynków jego. Miarą sumiennosci jest serce, w które nieustannie patrzy Bóg.

Wartość takiej miary działania jest stokrotnie wyższa, bo z niej płynie dzielność i wydajność, coraz to lepsza intencja, coraz głębsza wierność Bogu. Na nich opiera się coraz to większa doskonałość, w granicach materialnych ograniczona, nieskończona natomiast w pracy wewnętrznej. Wiedzie ona od doskonałości pracy codziennej do doskonałości wiecznej.

CICHOŚĆ W PRACY

Owocem każdej pracy ludzkiej powinno być nie tylko udoskonalenie dzieła, ale również udoskonalenie pracownika, nie tylko zewnętrzny ład w dziełach, ale i wewnętrzny ład w człowieku.

WPROWADZĄC ŁAD
PRZEZ PRACĘ

Wzorem powszechnego „uładzenia” ma być obraz z Księgi Rodzaju przedstawiający, jak to Bóg wyprowadzał świat z chaosu: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością, a Duch Boży unosił się nad wodami. Ta próżnia, pustka i ciem-*

ność musiały być nader przykre. Jedyłą pociechą i dobrą nadzieją był unoszący się Duch Boży.

Ale oto idą Boże rozkazy: *Niech się stanie światłość!* Bóg przystępuje do zaprowadzenia ładu. Światłość uzyskała Bożą pochwałę. Rozdzielił Bóg światłość od ciemności — nowy powstaje ład. W tych pięknych, zwięzłych, niesłychanie prostych obrazach opisu Genezy widzimy epoki Bożego ładu. To jest lekcja poglądowa dla człowieka pracującego.

U progu każdej niemal pracy spotykamy się z początkowym chaosem i nieładem. Obraz nieznanego dzieła jest bezkształtny i bezwymiarowy. W dodatku — nie wiadomo, od czego zacząć. W myślach naszych panuje jeszcze niepewność co do wyboru środków działania, cel pracy — mglisty. Tyle jednak przynajmniej wiemy, że w wyniku naszego działania ma powstać jakiś ład. Bo najbardziej ogólnym celem naszej pracy jest zaprowadzeniu ładu.

Jednakże samo podjęcie pracy, początkowe jej okresy zazwyczaj pogłębiają jeszcze nieład i chaos zarówno w pojęciach naszych, jak i w przebiegu wykonania. Przez długie nieraz tygodnie nic nie zapowiada mającego się zrodzić porządku.

Stańmy na progu hali fabrycznej. W jej porządku tłucze się o ściany jakiś niepokój i hałas. W tym rozgwarze człowiek jest zjawiskiem zgoła dziwnym. Pada on ofiarą piekielnego jazgotu i bezładu.

Patrzmy nań oczyma poety:

A ty? Spójrz, co z tobą zrobili,
 Bałwochwalco wieku — dusznej zmory!
 Policzyli, pomierzyli, oznaczyli,
 odrąbali od ziemi toporem.

W historycznym świście, jęku syren —
 Serce zdarli jak biczem na strzępy —
 Przy maszynach oszalałych wirem,
 chodzisz robot — ogłuchły i tępy.

I człowieka nie ma! Słupem ciała
 trup porwany rozpedem turbiny —
 I nie człowiek — lecz w huku i trzasku
 nieżyjące i żywe maszyny!*)

Ale nie trzeba szukać fabryk. Świat cały staje się coraz bardziej jedną wielką fabryką. Ulica miejska wciąga człowieka w swój wir nie gorzej niż węzowisko pasów transmisyjnych. W jej ładzie jest jakiś beład, nieporządek, który wciąga i nuży.

A ponadto — gorączka, krzątania każdego dnia, każdej niemal godziny. Gdy stajemy na progu nowego dnia wobec wypełniających program dzienny szczegółów, doznajemy niepokoju i lęku.

Rodzi to całe zagadnienie coraz bardziej dziś się narzucające. Mówimy o nim w problemie ciszy i pokoju w pracy.

CICHOŚĆ WARUNKIEM OWOCNOŚCI PRACY

I tutaj — jak w każdym dziele Bożym — *na początku* powinna dojść do głosu rozumna wola:

*) Wojciech Bąk, Bałwochwalcy XX wieku.

Niech się stanie światłość, niech rozproszy mroki, by można było dojrzeć, co właściwie jest do zrobienia. Bez światła nie uda się rozpoznać zadania naszej pracy. Wśród początkowego chaosu i rozgwaru trzeba wejść w siebie, ścichnąć, wykształcić w sobie i wyhodować ciszę. A nawet ją ukochać i otoczyć opieką. Dlaczego? Bo cisza i cichość jest warunkiem owocności każdej pracy — zarówno w dziele nadprzyrodzonym, jak w świecie nauki czy też zwykłej pracy codziennej.

Któż nie zna opisów klasztornej i pustelniczej ciszy?

Znamy ją z powieści, rozważań, z „Rozmów” Kasjana, z życia benedyktynów, trapistów i kartuzów. Ogarnia nas zazdrość, pragnienie tej ciszy. Widzimy w niej tajemnicę uświęcenia i drogę bezpieczną do nieba.

W klasztorach benedyktyńskich tak bardzo ceniono ciszę, że nawet przy pracy fizycznej skłaniano zakonników, by wsłuchiwali się w lekturę praktykowaną zazwyczaj tam, gdzie kilku mnichów pracowało razem.

Cichość życia wewnętrznego ma swoje piękne wzory w Domu Nazaretańskim; pociąga nas cisza Wieczernika Zielonych Świąt w oczekiwaniu na Poczyciela.

Kościół rósł i potężniał w wielkiej ciszy katakumb, gdzie w blasku kaganków korzyły się przed Bogiem męczeńskie postacie pierwszych chrześcijan.

Każde wielkie dzieło, każda wielka świętość rodzi się w milczeniu i w skupieniu. Im głębiej rozwijają w sobie ludzie życie wewnętrzne, tym bardziej skłonni są do milczenia. Święci, gdy zaczynają coraz mniej mówić, gdy rozmiłowują się w milczeniu, coraz bardziej wsłuchują się w to, „co mówi Duch Boży Kościołowi”. Stają się *...powolni do mówienia*. Człowiek wsłuchuje się w ciszę Bożą, w głos Boży, który w niej przemawia.

Podobnie dzieje się w świecie nauki. Ludzie, którzy chcą czegoś dokonać, szukają odosobnienia, zmuszają się do milczenia „aż do czasu żniwa”. Rozgadany, rozbawiony, zbyt gładki i towarzyski uczony nie budzi zaufania. Odwołanie się do myśli, nakaz milczenia i słowem, i piórem wymagają skupienia, zamknięcia się w sobie.

Ale nawet w pracy zewnętrznej, fizycznej, jest jakieś tajemnicze pragnienie ciszy. Widać to szczególnie w pracy pełnej napięcia i wysiłku. I ta praca łaknie ciszy.

Nieraz ulegaliśmy urokowi orki. Polscy malarze kochają się w tym motywie. Gdzieś, na odległym horyzoncie konisko ze zwieszonym ciężko łbem wlecze wparty w ziemię pług; a za nim człowiek pochylony trudem, wpatrzony w otwartą bruzdę, stąpa w skupieniu krok za krokiem... Jakaż tu dotykalna niemal cisza! Sam na sam. Tajemnica wdzierania się w łono ziemi odbywa się w milczeniu. Oracz zazwyczaj milczy. Podobnie siewca: Ziarno wpada w pełną ciszę, bez szmeru...

A górnik? To są najbardziej milczący ludzie. Ich ciężka praca w ciemnościach podziemi usposabia tak, że nawet w blaskach słonecznych na powierzchni ziemi nie wychodzą ze swego milczenia.

Współczesny rozwój pracy codziennej — chociaż odbywa się ona w zgiełku i nieładzie zewnętrznym — zmusza coraz bardziej do odosobnienia myślowego, do skupienia i napięcia uwagi. Maszynista pociągu pospiesznego, pilot, szofer, muszą nabyć umiejętności skupienia, panowania nad sobą, muszą zerwać ze zbędnymi wrażeniami, zebrać się w sobie i w swoim milczeniu.

W technice współczesnej pracy widzimy coraz częściej, że wszędzie niemal, gdzie okoliczności wymagają wytężenia sił, doprowadza to do zmlknięcia, jak gdyby owocna praca i rozproszenie nie dały się z sobą pogodzić. Każde napięcie pracy zamyka nam usta, a niekiedy i wzrok na wszystko, co zbędne. Stajemy na granicy wewnętrznej asceetyki pracy. Wydajność każdej pracy zależy od wyzwolenia się ze zbędnych rozproszeń i wyrzeczenia niepotrzebnych ruchów. Kształcąc się w tym kierunku dochodzimy do ujęcia się w karby, do skupienia, do ciszy.

Wobec doniosłości zagadnienia ciszy w pracy wolno nam pytać o drogę do niej.

DROGA DO CICHOSCI
W PRACY

„Uciszenie wielkie” powinno się dokonać nie tylko wokół nas, ale przede wszystkim w nas. Znu-

żeni chaosem i zgiełkiem pracy ludzie wołają o ciszę, szukając jej zazwyczaj wokół siebie.

A tymczasem cisza rodzi się nie tyle wokół nas, ile w nas samych. Być cichym, skupionym, to nie znaczy znaleźć się w miejscu cichym, bezgwanym, klasztornym, pustynnym. Zbytnie to ułatwienie, które nie rozwiązuje zagadnienia.

Być cichym — to znaczy mieć w duszy swej ciszę. A to już jest zgoła co innego. Można być cichym i mieć cichość w duszy wśród najbardziej rozgwarnej ulicy, w pośrodku hałaśliwej pracy, w najbardziej rozśpiewanym szumie fabryki. Właśnie tę ciszę mamy osiąść. Można wprowadzić zmniejszyć rozgwar życia zewnętrznego, co jest rzeczą bardzo pożądaną, można chronić się przed wytwarzaniem zbędnego hałasu, ale wszystko to nie rozwiąże jeszcze zagadnienia, jeśli ciszy nie będziemy mieli w sobie.

W drodze do ciszy musimy, oczywiście, wezwać na pomoc odosobnienie, samotność. Ale nie trzeba ich przeceniać zwłaszcza w dzisiejszych formach życia społecznego. W pracy bowiem codziennej zdobyć się na samotność jest rzeczą niemal niemożliwą. I nie jest rzeczą konieczną, aby zdobyć ciszę. Odosobnienie nie stanowi o doskonałości życia. Może ono być warunkiem pomocniczym, stosownym narzędziem życia wewnętrznego. Można być odosobnionym, a nie być samotnym. Nieraz przecież w człowieku, który ma wszelkie warunki do tego, by był samotny, rozgrywa się całe piekło.

W pracy codziennej całkowita samotność byłaby czymś nienormalnym. Człowiek musi bowiem łączyć się w pracy z Bogiem i z bliźnimi.

Doskonała samotność w pracy będzie polegała nie na odejściu od świata, ale na trwaniu w obecności Bożej. Nie to czy inne zajęcie, nie taki czy inny rodzaj pracy, ale wewnętrzny stosunek do Boga świadczy o samotności i ciszy. Wtedy dopiero jesteśmy z Bogiem ciągle „sam na sam”.

Bóg bowiem wypełnia cały świat. W każdym szczególnie naszej pracy spotykamy ślady pracy Bożej: i w rzeczach, i w bliźnich, w obliczu otoczenia naszego i w siłach, którymi się posługujemy. Jesteśmy ciągle w Bogu pogrążeni: *albowiem w Nim żyjemy, i ruszamy się, i jesteśmy*.

Być samotnym — to znaczy uczestniczyć w Bożej samotności. Tę sztukę należy osiąść w pracy codziennej jako niezbędny warunek naszej ciszy. Skierowanie się ku Bogu, samotność w Nim, przygotowuje duszę do zdobycia pokoju będącego pomocą w pracy zewnętrznej, najbardziej rozpraszającej, najbardziej ruchliwej. W tym znaczeniu człowiek może zachować samotność i ciszę nawet w zgiełku pracy fabrycznej, w pośrodku ulicy, przy pracy żniwnej. Dochodzi do wejścia w siebie, do skupienia, czemu towarzyszy zawsze zmiłknięcie w sobie.

Zapewne, milczenie ust w granicach rozumem wskazanych ma też swoje zadanie. Milczenie człowieka tworzy miejsce na słowo Boże. Gdy człowiek

170

DUCH PRACY LUDZIEJ

milkanie — słyszany jest Bóg. Wsłuchani w Boga, zachowujemy milczenie, nawet wśród swoich słów.

ZRÓDŁO MILCZENIA JEST W NAS!
I NIEPOKOJU — TEŻ W NAS!

„Wszystko, co otacza człowieka, niepomiernie mniejszy czyni hałas, aniżeli sam człowiek. Echo, które rzeczom zewnętrznym w duszy odbrzmiewa, to jest prawdziwa wrzawa” („My — ludzie ulicy”).

Wnikliwa to prawda. Jesteśmy często niesprawiedliwi wobec świata zewnętrznego, że on nas zmusza do rozproszenia i hałasu. Pragnienia naszej duszy, nieład pojęć i myśli, rozbieżność dążeń — to wszystko czyni w nas wrzawa. Tylko wewnętrzna postawa duchowa może zamknąć drogę, przez którą wpada do duszy każdy śmieć. Wolno drzwi otworzyć, wolno i zamknąć!

*Głos wołającego na pustyni ma oznajmić duszy:
Gotujcie drogę Pańską.*

Dla wypracowania w sobie cichości wezwać trzeba na pomoc cnoty: cierpliwość, która uspokoi w nas mękę smutku; wytrwałość i stałość, które zwalczą niepokój i zmienność, to przerwianie się w intencjach, planach i zamierzeniach od jednego przedmiotu do drugiego; przyda się również nieskwapliwość opanowująca gorączkowy niepokój, pracy; pokora i bezinteresowność zwalczą w nas chęć zwracania na siebie uwagi, dzięki nim praca nabiera tej subtelnej właściwości czynu dojrzewającego w ukryciu, jak kwiat w pąku aż do pełni swego rozwoju. Pragnienie rozgłosu, propaganda

swoich czynów, a nieraz tylko planów odbierają za zwyczaj pokój i gruntowność pracy, bo za wiele w niej jest wtedy na pokaz, za wiele dla poklasku, dla rozgłosu, za wiele szukania doraźnej zapłaty jeszcze „przed zachodem słońca”.

Duch ciszy wymaga pokory i bezinteresowności; duch pokoju jako owoc miłości i sprawiedliwości wnosi porządek i zgodę, usuwa niezgodę, spory, rozdzwięki, kłótniwość i rozdwojenie. Oto owoc ciszy, rozlany w duszy człowieka pracującego.

Wobec niej mniejsze już znaczenie ma cisza wokół nas. Zapewne, trzeba usunąć zbędny hałas i nieład w pracy; ale gdy człowiek nie posiada ciszy w sobie, niewiele pomoże cisza otoczenia.

Miłość bliźniego nakazuje jednak, by sposobem postępowania nie utrudniać pracy innym.

W pracy cichej rodzi się nieraz pokusa, którą podsuwali powinowaci Chrystusowi Panu: *...Odejdź stąd, a idź do Judei, aby i uczniowie twoi zobaczyli dzieło twe, które czynisz. Nikt bowiem nie czyni czegokolwiek w skrytości, gdy sam pragnie pozostać na widoku. Gdy takich rzeczy dokonywasz, daj się poznać światu.*

Człowieka nurtuje nieustannie pokusa: To za mały teren pracy. Do większych rzeczy jestem stworzony!

Chrystus Pan znalazł odpowiedź: *...Jeszcze nie nadszedł czas mój...* To miało wystarczyć. I nam to ma wystarczyć aż do czasu, gdy cicha praca wykształci w nas nowe wartości: *...sługo prawy i wier-*

ny, żeś w małym był wierny, dam ci władzę nad wieloma...

Wtedy każdy awans będzie stwierdzeniem istotnych umiejętności w pracy. Uchronimy się od złudzeń i nie wywołamy zawodu.

Praca ludzka ma swoje konieczności. Do nich należą przede wszystkim kierownictwo i podział pracy.

Kierownictwo jest konieczne dlatego, że w przebiegu pracy ktoś musi znać jej ogólną myśl, jej cel, do końca zrozumieć pracę i czuwać nad jej prawidłowym przebiegiem. Na czele każdej pracy stanąć musi „architekt”, w którego dłoni schodzą się nici wszystkich powiązań, który jest ośrodkiem dyspozycyjnym całości.

Gdziekolwiek jest zwierzchnictwo, czy kierownictwo, tam muszą być i podwładni, ulegli, działający stosownie do myśli zwierzchnika.

Drugą koniecznością jest podział pracy. Każda praca wymaga rozłożenia na poszczególne drobne zadania i powierzenia ich różnym osobom, działającym jednocześnie lub też w pewnej kolejności.

Z obydwu tych konieczności rodzi się współpraca. Dzięki zwierzchnictwu i podziałowi pracy powstają rozliczne stosunki między współpracownikami. Nie wszystkie one dadzą się wypowiedzieć i nazwać, bo są nieraz nieuchwytnie, bo zachodzą w głębi duszy i już tutaj kształtują postawę współpracowników do siebie.

Te ukryte, niedostępne uczucia wpływają dodatnio na bieg pracy lub też ją powstrzymują, a nieraz wręcz uniemożliwiają. W nich mieści się całe wewnętrzne życie pracy. Stosunek ten zależy od postawy społecznej w pracy, od osobowych wartości kierowników i podległych, od zasobów przyrodzonych i nadprzyrodzonych, w jakie wyposażeni są współpracownicy. Na stosunek ten wpływają cnoty osobiste, ogólne i te specjalne, które wiążą się szczególnie z pracą. Wewnętrzny stosunek w pracy zależeć będzie od tego, czym rozporządzamy, nie tylko jakimi narzędziami pracy, ale jaką wartością moralną i duchową.

DUCH WSPÓLPRACY

Mądrość Boża związała wewnętrzny stosunek ludzi w pracy słowami: *Jeden drugiego brzemia dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy.*

Każdy zakon, każdy rozkaz, polecenie nam dane, każde podjęte dzieło muszą się rozwijać w duchu współpracy.

I zwierzchnicy i podwładni mają w pracy swoje brzemie. Jedni drugim muszą pomóc dźwigać to brzemie, wypełnić zadanie. Mądrość życiowa wyjaśnia to obrazowo: „Ptak nosi skrzydła, a skrzydła noszą ptaka”. Wzajemna posługa. Podobnie rzecz się ma we wzajemnych stosunkach ludzi rozkazujących i słuchających. Musi im przyświecać duch wzajemnej współpracy i posługi.

Chrystus Pan tak pięknie uwydatnił, na czym to polegać ma duch współpracy między zwierzchnikami i podwładnymi. Oto zdarzenie z synami Zebedeuszowymi. Dziwna prośba matki: *...Powiedz, aby ci dwaj synowie moi zasiedli w królestwie twoim, jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy.* Pan Jezus nie zrażony duchem tej prośby tłumaczy uczniom swoim nowy ład współżycia ludzi w społeczeństwie chrześcijańskim: *...Wiecie, że książęta narodów panują nad nimi, a możniejsi rozciągają nad nimi swą władzę. Oto dawny porządek. Ale on musi minąć. Między wami tak nie będzie. Ale ktobykolwiek między wami chciał być większym, będzie sługą waszym, a ktobykolwiek między wami chciał być pierwszym, ma być waszym sługą. Tak jako Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyto, ale aby służyć i duszę swą oddać na okup za wielu.*

A drugie tak wymowne zdarzenie z Ostatniej Wieczerzy. Chrystus u nóg swoich uczniów. *Wiecie com wam uczynił?* — Nie wiedzieli. *Jeśli tedy ja,*

Pan i Mistrz, umyłem nogi wasze, i wy powinniście jeden drugiemu nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.

Oto obraz nowego stosunku zwierzchników do podwładnych. Biskup całujący nogi ubogiego w „Mandatum“ Wielkoczwartkowym — to znak ducha posługi zwierzchniczej w życiu chrześcijańskim.

Na jednym ze starych dokumentów papieskich znajduje się znamieny inicjał przedstawiający papieża — sługę sług Bożych — jako podnóżek, na którym wspiera się walczący ze smokiem biskup. Tak wygląda w duchu Kościoła „Pontifex Maximus“.

W dziedzinie katolickiej polityki nie może być inaczej. Władanie powinno być służeniem. W każdym zwierzchnictwie chrześcijańskim podobnie.

W pracy ta służba uwydatnia się tym więcej, że właściwie panuje w niej wzajemna zależność zwierzchników i podwładnych. Zamiar powstały w myśli zwierzchnika nie może być wykonany bez chętniej woli podwładnych, bez pewnej miłości, bez ochotnej, pełnej gotowości i poświęcenia woli wychodzenia ku temu, co w duszy przełożonych powstaje. Nie wystarczy najmądrzejszy plan, jeśli się nie spotka z miłością wykonawców. Poddani muszą oddać serce swoje zamierzeniom, dążeniom, pracy przełożonych, a nie tylko ich osobom.

Pracownicy nie zdołają z kolei dopełnić dzieła, jeśli nie pozwolą sobą kierować. Zwierzchnik zależy w swych zamierzeniach nie tyle od swego roz-

kazu, ile od dobrej woli kierowanych. Widać to nawet w dyktaturze, która wielokrotnie w okresie ostatniej wojny musiała odwoływać się do dobrej woli robotników. W pracy zacieśniają się wzajemnie wola i serce. Ten proces staje się sprawdzianem prawdziwej wartości więzi zespołu, społeczeństwa, zawodu, zgromadzenia. Istotne jest to wyjście jednych ku drugim i do jakiego stopnia wszyscy mają poczucie wzajemnej wymiany usług.

ZASADY WSPÓŁPRACY

W metodzie współpracy należy zawsze posługiwać się zasadą: najpierw pouczać, a potem rozkazywać i wymagać. W każdym rozkazie powinna się wyrażać postawa wychowawcza, a nie władcza, zwłaszcza wobec początkujących w pracy. Rozporządzenie musi być wyraźnie określone i wskazany cel pracy.

Podwładni powinni też rządzić się duchem wychowawczym, wolą uczenia się w pracy. Przez pracę ma się dopełnić jakaś miara doskonałości. Przecież jednym z celów każdej pracy jest doskonałość pracujących. Słuchając pouczenia zwierzchników należy mieć wolę dobrego przyjęcia wskazań i wolę wykorzystania zleconej pracy dla zdobycia nowych wartości duchowych. Praca nie będzie wtedy ciężarem, ale szkołą, w której nieustannie kształcić będziemy swą wolę i rozum, ulegli rozporządzeniom. Każda praca powinna w nas coś wykształcić i wychować.

A drugi bardzo ważny czynnik współpracy: pamiętać należy, że w każdej pracy spotyka się człowiek z człowiekiem, a więc stosunek musi być osobowy, to znaczy łączący osoby, a nie rzeczy i sprawy. Pierwszeństwo mają osoby pracujące; sprawy czy rzeczy zajmują drugie miejsce.

Tylko wtedy praca wyda pełny owoc, gdy osoby pracujące są połączone więzią miłości, gdy miłość obejmuje ich wzajemne stosunki. Rzeczami i sprawami rządzi się bowiem z pomocą sprawiedliwości, która oddaje każdemu to, co mu się należy.

Metoda postępowania powinna być taka, by nigdy dla rzeczy nie poświęcać osoby, żeby na skutek prowadzenia sprawy nie ucierpiała osobowość ludzka, jej najwyższe i najważniejsze dobro.

W różnicach powstających na skutek ludzkiej słabości rozrządzać należy według wypróbowanej zasady: „suaviter in mode, fortiter in re”. Łagodnie, choć stanowczo. Nie należy przenosić stosunku z rzeczy na osobę. Nawet wtedy, gdy sprawa lub rzecz wymaga stanowczości, osoba zawsze ma prawo do miłości.

W razie konieczności udzielenia czy też przyjęcia uwagi, krytyki, nagany z powodu nieumiejętnego prowadzenia pracy lub sprawy, nie należy brać ich osobowo. Jeśli nagana jest konieczna, nie sądźmy, że zwierzchnicy mniej nas kochają; nagana w pracy dotyczy zazwyczaj rzeczy — stosunek osobisty pozostaje ten sam. Zapewne, przełożeni mają prawo zabiegać o to, by praca była dobrze wykonana, mają prawo do stanowczości; w wykonaniu tego prawa

zachowują miłość do duszy naszej i naszego dobra. Miłość złagodzi ostrość koniecznej uwagi, oceny, krytyki czy kary.

Jeszcze jedna uwaga. We współpracy należy widzieć zawsze przed sobą pracujących braci i bliźnich. W każdym zleceniu i rozkazie zwierzchnicy i pracownicy związani są stosunkiem braterstwa. Stąd też metoda działania naszego względem bliźnich ma spoczywać nie tyle w naszej woli, ile w sercu. Chrześcijańska miłość bliźniego chce powiedzieć tutaj: w wydawaniu rozkazu nie to, co ja chcę, ale to, co wytrzymać może serce ludzkie, ma być miarą stosunku. Stosując taką zasadę sprawimy, że każdy rozkaz będzie sprawiedliwy i wydany na miarę ludzkiej możliwości. Skłoni to do subtelniejszego wnikania w ludzkie możliwości, przyjmującym rozkazy da pewność, że przełożeni biorą pod uwagę wytrzymałość ludzką, że liczą się z człowiekiem pracującym jako z istotą żywą. Dzięki temu najtrudniejszy rozkaz zostanie złagodzony oliwą pokoju i w tym też duchu będzie przyjęty.

Są prace i usposobienia ludzkie, które ogromnie utrudniają współpracę i wzajemny stosunek. Są usposobienia, charaktery, z którymi współpraca jest nieraz wyjątkowo ciężka. A oprócz tego dołączają się i nieudolność ludzka w pracy, i wady naszego charakteru.

W każdej współpracy z trudnymi ludźmi dajemy dowód miłości ku Bogu; poznajemy ją najczęściej po umiejętności współżycia i współpracy z ludźmi. Nie sztuka jest pracować z łatwymi. Wobec trud-

nych należy uchronić się od uprzedzeń, jakoby współpraca z nimi była niemożliwa. Jeśli uda się dobrze ułożyć stosunki z trudnymi, przewyciężyć w miłości opory ich, możemy pozyskać braci naszych i sobie, i Bogu.

Każda praca zmierza do dokonania. Dokonanie jest spoczynkiem. Każda praca prowadzi do jakiegoś spoczynku.

W związku z tym dostrzegamy współcześnie dwa dążenia. Z jednej strony — mit pracy, gorączka, ubóstwienie pracy, próba podniesienia jej do najwyższej godności, cnoty, świętości niemal. To właśnie dążenie i jego propaganda doprowadzają do tego, że człowiek współczesny tak jest wyszkolony w ciągłym wysiłku, że niemal boi się wytchnienia. Robotnicy, odzwyczajeni od spoczynku świątecznego częstym nadużywaniem ich pracy przez pracodawców, nie umieją wprost korzystać z dnia wol-

nego i czują się w nim nieswojo. Do tego stopnia wieloletni przymus wysiłku oderwał człowieka od pragnienia spoczynku, wytworzył w nim gorączkę działania zewnętrznego.

Oto jedno dążenie: największą wydajność pracy, rekord, uznano za nowe hasło pracy.

A drugie dążenie, przewijające się obok pierwszego: tak urządzić życie, by człowiek mógł pracować jak najkrócej, dwie, trzy, pięć godzin, aby go wyzwolić z pracy, zastąpić maszyną.

Obydwa te dążenia myśl Boża godziła i rozwiązywała od dawna w prawie Bożym: *Sześć dni będziecie czynić robotę; dnia siódmego... jest odpoczynek święty Panu...* Odpoczynek! A więc przerwanie pracy. Święty odpoczynek, skierowany ku Panu. A więc powinien mieć cechę religijną.

Zwróćmy uwagę na te ogólne warunki, które muszą być uwzględnione jako podkład tego wypoczynku. Rozważmy najpierw zagadnienie od strony człowieka pracującego, by później omówić związek odpoczynku doczesnego z religijnym charakterem święta.

Przykazanie Boże poucza, że praca jest obowiązkiem człowieka, ale nie jest ona najważniejszym obowiązkiem. Bo jest jeszcze większy: *odpoczynek święty Panu*. Okazuje się, że praca jest środkiem rozwoju, udoskonalenia człowieka, ale nie najważniejszym.

Powstaje pytanie: jak pogodzić dążenie do pracy z potrzebą wypoczynku? Gdzie jest granica gorliwości w pracy i umiaru w wypoczynku?

Praca ma swoje „brzemień dnia”, swój ciężar dnia, zadanie dnia; ale ma też swój święty tydzień pracy, ma i brzemień życia całego.

Przyjrzyjmy się tym trzem etapom życia ludzkiego.

BRZEMIEŃ DNIA PRACY

Czas trwania pracy można określić przez cel trudu dziennego. Co jest jego celem?

Praca dzienna powinna być taka, by zabezpieczała po prostu największą wydajność materialną, gospodarczą i usprawiedliwiała prawo człowieka do słusznej zapłaty. Słowem — musi powstać wynik, konkretna wartość tej pracy. I to jest pierwsze zadanie dnia. W rachunku sumienia trzeba zadać sobie pytanie: jaki jest rzeczywisty owoc, na który mogę „wskazać palcem”, jaki jest dorobek pracy dzisiejszego dnia, to co usprawiedliwia moje prawo do kawałka chleba? *Godzien jest robotnik zapłaty swojej* — powie Chrystus. Oto owoc pracy, sprawiedliwość w porządku czysto doczesnym, w imię której możemy powiedzieć: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...*

A drugie? Praca dnia dzisiejszego powinna być taka, by przyczyniła się do normalnego rozwoju sprawności i władz osobowych człowieka. Dlaczego tak? Bo człowiek musi ciągle dążyć do udoskonalenia wszystkich swych władz — rozumu i woli, którym urlopu dać nie może. Musi istnieć ciągłość pracy naszych władz duchowych.

Staje przed nami nieustanne pytanie: co w wyniku pracy dnia zdobyłem dla rozwoju swoich władz umysłowych i dla udoskonalenia woli? O ile praca udoskonala, o tyle brak jej demoralizuje umysł i osłabia wolę. Dzień pracy musi przyjść ze zwykłą pomocą naszemu umysłowi i naszej woli.

Praca dnia powinna być taka, by nie wyczerpywała wszystkich sił ludzkich. Człowiek kończąc dzień pracy musi rozporządzać jeszcze siłami fizycznymi.

Roztropność, sprawiedliwość każą człowiekowi powstrzymać się od takiego wysiłku, który by wyczerpywał do końca jego siły, boć praca nie jest najważniejszym zadaniem, nie jest jedynym obowiązkiem dnia i życia.

Praca dnia powinna być taka, by umożliwiała z pomocą pozostałych sił spełnić inne zadania dzienne życia. Człowiek schodząc z pracy powinien mieć jeszcze chęć, zapał do spełnienia innych prac. Powinien mieć jeszcze pewien czas, siły fizyczne i duchowe. „*Rerum Novarum*” określa to w ten sposób: „...praca dzienna nie powinna wykraczać poza liczbę godzin dozwoloną przez siły ludzkie”. Praca musi ustąpić miejsca innym zadaniom dnia. Człowiek musi mieć czas na modlitwę, na wypoczynek, na rozmowę w gronie rodziny, na swoje zainteresowania, na świadczenie pomocy bliźnim. Po skończonej pracy człowiek musi nadal pozostać człowiekiem, istotą społeczną.

DŁUGI CZY KRÓTKI
DZIEŃ PRACY?

Wyłania się zagadnienie: jaki jest lepszy — krótszy czy dłuższy dzień pracy? Zależy to w dużej mierze od właściwości człowieka pracującego, od jego zdolności, talentów, sił. Wiadomo, że są one rozdzielone nierównomiernie. By człowiek mógł spełnić wszystkie swe zadania, dzień pracy nie może być zbyt krótki ani zbyt długi. Błądzą ci, którzy chcą jak najdłuższego dnia pracy, i ci, którzy dążą do trzech lub czterech godzin pracy dziennej.

Dlaczego dzień pracy nie może być zbyt krótki? Przede wszystkim dlatego, że człowiek w pracy wymaga pewnego skupienia, rozwinięcia swych energii, a na to potrzeba czasu.

Dojść do skupienia w pracy nie jest rzeczą łatwą. Początek każdej pracy jest trudny. Przy krótkiej pracy straty na rozproszenie i przygotowanie są zbyt wielkie. Stąd zbyt częste zmiany w pracy nie są pożądane, bo nie są — ekonomicznie biorąc — użyteczne, gdyż ma tu miejsce nadmierne rozproszenie energii i uwagi. Samo przystosowanie się do pracy wymaga czasu. Dlatego też w dobrze urządzonych zakładach pracy unika się zbyt częstych zmian ze względu na psychiczne właściwości człowieka. Wymaga to również specjalnego kierownictwa. Są ludzie uzdolnieni w przystosowaniu się do każdej pracy, a to jest jednak rzadkością.

Ale dzień pracy nie może też być zbyt długi, bo praca ludzka wtedy jest wydajna, użyteczna i radosna, gdy odpowiada całkowicie upodobaniu czło-

wieka i nie przekracza jego sił i możliwości. Jest to zagadnienie tak zwanej najlepszej miary czasu pracy, która zapewni jej wszechstronną użyteczność. Czas długości pracy może się bardzo wahać, należy więc go wyszukać.

Doświadczenie codzienne uczy, że jeśli praca jest zbyt długa, to siły się wyczerpują, słabnie napięcie pracy, pilność maleje, obniża się skuteczność i wartość pracy. Trzeba brać pod uwagę i wzgląd moralny, bo tylko do pewnych granic istnieje moralna odpowiedzialność człowieka. Zaczyna się potem moralna dezorganizacja, za którą odpowiedzialność ponoszą kierownicy pracy, jeśli nie mają wyczucia faktycznych możliwości, po przekroczeniu których człowiek pracuje nerwami, a nie w duchu, w jakim Bóg chce, żeby człowiek pracował.

Zbyt długa praca, przekraczająca miarę wytrzymałości człowieka, może stać się szkodliwa i zniechęcająca. Szkodzi ona samej osobie pracownika od strony moralnej, psychicznej, fizycznej, bo jest wyniszczeniem sił. Szkodzi samemu przedmiotowi pracy, bo już nie dba się o sumienność w pracy. Szkodzi również i społeczeństwu, bo ludzie przemęczeni są zazwyczaj zgorzkniali, smutni, przybici, nic ich nie cieszy, nie reagują w sposób normalny. Trudno z takim społeczeństwem dać sobie radę, trudno je do czegoś zapalić.

O czasie trwania pracy nie mogą więc rozstrzygać same tylko czynniki gospodarcze, bo nie są one najwyższym dobrem ludzkim. Zapewne, człowiek powinien pracować tak, aby spełnił swój obowiązek

współpracy z Bogiem nad wyżywieniem świata i by przez to przyczynił się do pomnożenia dóbr ekonomicznych, by spełnił swe obowiązki moralne; ale jednocześnie człowiek musi tak pracować, by nie zniszczył przedwcześnie swych sił fizycznych i duchowych, i by nie zamienił się na jakiegoś „robota”, by miał możliwość spełnienia swych obowiązków jako głowa czy też członek rodziny, narodu, społeczeństwa, zawodu, państwa.

Odchodząc od pracy człowiek musi mieć możliwość jeszcze korzystania z życia religijnego, z modlitwy — dla oddania prywatnej i publicznej czci Bogu, musi mieć możliwość i chęć korzystania z dóbr duchowych. Ludzie usprawiedliwiają się nieraz z tego, że nie chodzą do kościoła, gdyż jedynie niedziela pozostaje im na sprawy osobiste, by coś uprać, uszyć, a przede wszystkim... wypać się. Jeśli ideałem człowieka staje się sen, to znaczy, że praca jest nienormalna.

BRZEMIE ŻYCIA PRACOWITEGO

Jak powinna wyglądać praca ludzka w stosunku do zadań całego życia ludzkiego?

Ostatecznie, nawet oszczędzane siły ludzkie wyczerpują się bezpowrotnie. Spoczynek nocny odnawia wprawdzie nasze siły, święto wzmacnia nas do pracy w następnym tygodniu. Przychodzi jednak taki moment, kiedy ani noc, ani święto, ani urlop, ani pobyt w miejscach uzdrowiskowych nic już nie pomagają. *Znikają szybko dni nasze, lata nasze giną*

jak westchnienie. Wiek życia naszego lat siedemdziesiąt, a jeśli już wiele, osiemdziesiąt lat; co ponadto — to mózół i nędzka. Wiek, choroby, nieszczęścia, grzech, praca — robią swoje.

Człowiek otrzymał siły od Boga do wypełnienia całości zadań życia. By dojść do doskonałości, trzeba zazwyczaj dłuższego czasu życia. Stąd życie ludzkie — poza wyjątkami — jest dłuższe.

Praca ludzka nie może spalać życia ludzkiego przedwcześnie, bo człowiek nie osiągnie wtedy całości zadań życia. Ludzie są skłonni do zaniedbywania swych obowiązków względem Boga i własnej duszy; życie wewnętrzne najbardziej jest zagrożone przez nadmiar pracy.

Nadto w pracy człowiek nabiera sprawności, co przecież przychodzi z latami. Młody człowiek, zaczynający dopiero pracować, w początkach zazwyczaj psuje tylko materiał. Dopiero w późniejszym wieku dochodzi do pewnego doświadczenia, które podnosi wartość człowieka i jego pracy. Wytrawny pracownik jest zazwyczaj starszy wiekiem. Trzeba się więc doczekać dojrzałości lat.

Praca zbyt wyczerpująca fizycznie nie daje możliwości do nabycia cnót i doskonałości moralnych. Hasło wzywające do najbardziej wydajnej pracy fizycznej przekonało, że człowiek pracujący tym systemem może być niezłym pracownikiem przez pewien krótki czas, ale staje się wtedy niezdolny do innych zadań życiowych. Działacze społeczni doszli do wniosku, że ludzie przepracowani nie nadają się do pracy społecznej. Ludzie zbyt przepa-

cowani nie są zdolni do wyrobienia w sobie wielu cnót ludzkich.

Zdarza się, że im bardziej są wykorzystane siły fizyczne, tym słabiej rozwija się życie w innym kierunku, tym mniej postępu w pracy duchowej. Stąd jednostronność typu ludzkiego, co można zauważyć szczególnie w środowiskach proletariackich i włościańskich.

Taki człowiek może pytać: *Bo cóż za pożytek człowiekowi ze wszystkiej pracy jego i z udręczenia ducha, którym się męczył pod słońcem.*

Ludzie przepracowani łatwo stają się materialistami. Tak pięknie nieraz piszą poeci o pracy na łonie natury. A tymczasem pracownicy nieraz zgoda tej natury nie widzą. Nie mają czasu podziwiać jej piękna. Nie widzą uroku gór, zachodu słońca, cudów roślinności. Gorszą się niekiedy górale z mieszczuchów podziwiających „skola”. Stosunek do przyrody mają często użytkowy i materialny. Jest to następstwo zbyt jednostronnej, ciężkiej pracy.

Należy zabezpieczyć siły ludzkie dla całości zadań życiowych człowieka. Ongiś stwarzano w pracy dłuższe przerwy. „Anioł Pański” kładł kres pracy wieczornej. Nikt nie śmiał pracować dłużej w polu. W Starym Zakonie pracowano również do zachodu słońca. W dniach przedświątecznych nieszpory kończyły dzień pracy — to była dawna „sobota angielska”. Zazwyczaj rzemieślnicy, czeladnicy, majstrowie przychodzili na nieszpory — to było ich nabożeństwo. Znano też dłuższe wypoczynki w związku z okresowymi świętami, jak Wielkanoc,

Zielone Świąta. Tak zachwalane dziś urlopy pracowników Kościoła od dawna popierał przez swe wielodniowe święta, które odrywały od przeciążającej pracy. Gdzieniegdzie wśród rzemieślników zachował się zwyczaj zaniechania pracy od Wielkiejnocy do Przewodniej Niedzieli.

Dziś znikają święta i zwyczaje z nimi związane. Trzeba je zabezpieczyć, bo są ratunkiem żywego człowieka.

NADMIAR PRACY

Ale co zrobić, gdy jest nadmiar pracy? Jak przymnożyć czasu, gdy „Bóg stworzył dzień zbyt krótki, a noc za długą?” Oto trudność do rozwiązania.

Znajdujemy je raczej w wewnętrznej postawie człowieka. Miejsce na czas pracy tkwi w człowieku samym. Chodzi o uporządkowanie naszej wewnętrznej postawy psychicznej w pracy. Musimy sobie powiedzieć: „Czyn to, co czynisz”. Należy unikać rozdwojenia czynności, aby uczynki nasze były *pełne przed Bogiem*. Nakaz skupienia w pracy.

Praca często jest mało wydajna dlatego, że nie posiadamy sztuki skupienia się w pracy, brak jest porządku w myślach i w wykonaniu. Trzeba więc podnieść wydajność wewnętrzną. Wiele zła i braku czasu płynie z nieładu wewnętrznego.

Stąd nakaz — unikać rozdwojenia wewnętrznego, unikać rozproszeń. Zagadnienia „braku czasu” nie rozwiąże się przez pośpiech, lecz przez spokój. Zdobywać się na spokój w pracy. Rozproszony

pośpiech przymnaża tylko pracy. Zacząć więc należy od porządkowania naszej wewnętrznej postawy duchowej.

Ale doniosła jest i nasza organizacja fizyczna, planowość pracy, która też przymnoży czasu. To są już szczegóły, w które wchodzi kierownicy pracy.

Oto tło, na którym dokładniej zrozumiemy Boże przykazanie: *Sześć dni będziecie czynić robotę: dnia siódmego... jest odpoczynek święty Panu...*

ODPOCZYNEK ŚWIĄTECZNY
W PRACY

W Księdze Rodzaju, w ostatnich wierszach opisu dzieła stworzenia czytamy: *Dokończone zostały tedy niebiosy i ziemia i wszystka ich ozdoba. I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieła swego, które uczynił; i odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił. I błogosławił dniowi siódmemu i uświęcił go, iż weń odpoczął od wszelkiego dzieła swego, które stworzył Bóg, aby uczynił.*

Od chwili tego połączenia błogosławieństwa z odpoczynkiem od pracy, dzień siódmy ma w dziejach świata Bożego dwojakie zadanie: oddanie czci Bogu i wypoczynek dla znużonego ciała i myśli.

BÓG BŁOGOSŁAWIŁ DNIOWI SIÓDMEMU
I POŚWIECIŁ GO

Każda praca jest węzłem, który łączy nas ze światem stworzonym, z bliźnim, z Bogiem.

Przez ten węzeł przyjaźni praca nasza zamienia się w modlitwę. Sercu ludzkiemu nie wystarczy, by dzień cały czy też sześć dni tygodnia poświęcić wiązaniu snopów; aby w pełni było ono rade, musi mieć możliwość w wieczornej porze czy też z końcem znojnego tygodnia ofiarować Bogu związane snopy. I dlatego sześć dni pracy zawsze przygotowuje siódmy dzień Boży.

Dni święte są *głosem wołającego na pustyni: gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego*. Oddać cześć Bogu, Ojcu wszelkiego stworzenia, życia i łaski, oderwać się od materii, wyzwolić się spod jej władczego wpływu, uświadomić sobie, że nie stworzenie nad człowiekiem, ale człowiek nad stworzeniem panuje, przypomnieć sobie wspaniałą i najgodniejszą służbę Bogu, dojść doń przez własne uświęcenie, by się upodobnić do Boga — oto szczególne zadanie dnia świątecznego.

Wszystkie te zadania ma uprzystępnąć człowiekowi dzień wolny od zwykłej, codziennej pracy. Życie bowiem religijne, wypełnienie obowiązków wobec Boga, zaspokojenie potrzeb umysłu i serca — to główny cel wolności od pracy, wolności, która dobrze ma czynić duszy i ciału. Spoczynek bowiem świąteczny nie jest jakąś bezpłodną bezczynnością, ale jest „...przerwą w pracy, uświęconą wpływem religii. Złączony z religią spoczynek

święteczny odwraca człowieka od trudów i zajęć życia codziennego, a jego myśli kieruje ku rzeczom niebieskim i zachęca go do złożenia hołdu powinnego Bogu wiecznemu" (Encyklika „Rerum Novarum“).

Dzień święteczny ma przypomnieć, że oprócz pracy doczesnej są jeszcze inne prace w winnicy własnej duszy. I o tej prawdzie doniosłej należy nieustannie przypominać zwłaszcza wobec pojawiających się niekiedy dążności do pozbawienia dni świętych ich charakteru religijnego.

Przez uświęcenie dnia siódmego prawo człowieka do wypoczynku otoczone zostało murem nienaruszalności. Wszędzie, gdzie zanika przykazanie Boże: *pamiętaj, abys dzień święty święcił*, wszędzie gdzie wypowiada się walkę religii — jednocześnie wzrasta ciężar pracy ludzkiej, nieustannej orki od kolebki aż do grobu. Najskuteczniej pracują na własną niekorzyść ci właśnie, którzy gwałcą dzień święty, już przez to samo zachęcając do usuwania dni odpoczynku. Pogwałcenie dnia świętego dziś — to jutro zgwałcenie prawa człowieka do godziwego wypoczynku. Przed tą pokusą wyzyskiwania sił ludzkich ponad miarę broni pracownika prawo dnia świętecznego.

Pogwałcenie praw ludzi do szukania Boga odbiło się w zdwojonym poczuciu ciężaru pracy, w zniechęceniu do życia, w zaniku jakichkolwiek zainteresowań, w obojętności wobec wszelkich innych obowiązków ludzkich, w przygnębieniu, we wzrastającym poczuciu poniżenia społecznego, w bez-

nadziejności bytowania, w duchu sprzeciwu i buntu. Brak czasu dla Boga, dla własnych dzieci, a tylko ciągła praca... praca...

BÓG „ODPOCZAŁ” OD WSZELKIEGO
DZIEŁA SWEGO

Czy nie jest wzruszający ten przykład niestrudzonego Boga, oddającego się wypoczynkowi? Wyczuwamy tu właściwe intencje — przykład. Bóg jest Panem nie tylko duszy, ale i ciała naszego i dlatego staje w obronie dzieła rąk swoich, by przedwcześnie nie niszczało.

Stąd wzorem Boga samego człowiek musi „odpocząć” od dzieł swoich, by ciału dać ulgę, a duchowi odmianę. W szarżyznę dni pracy, w beznadziejność bytowania w nieustannym trudzie, bez odmiany i przerwy, wprowadził Ojciec Niebieski dzień odpoczynku, ulgi, radości. A słudze swemu, Kościołowi, polecił, by nie szczędził trudu i w życie ludzkie do kodeksów i zbiorów praw państwowych wprowadzał Boże przykazania jako prawo społeczne. Ileż wysiłku musiał Kościół na to poświęcić, by przełamać ludzkie opory, zanim świat uznał prawo o odpoczynku od pracy za zdobycz społeczną i kulturalną!

Zupełny i owocny wypoczynek po pracy możliwy jest tylko w nastroju religijnym dnia świątecznego. Jakie znaczenie dla wypoczynku po pracy ma dzień świąteczny, poznamy dopiero doświadczalnie. Bardzo jest to wymowne, że wszelkie uroczystości i święta, które z rozkazu Boga wprowa-

dział Mojżesz, zespały w sobie te dwa cele: religijny — uwielbienie Boga i czysto ludzki — wypoczynek.

Każda praca zmierza do wypoczynku, do stworzenia takiej chwili, w której pracownik, po zaspokojeniu wszystkich swoich potrzeb w pokoju i ciszy zadowolenia, może poznać, że nie samym chlebem żyje człowiek. Tylko w objęciach tego wytchnienia, rozważając dzieło dokonane, człowiek staje w obliczu nieogarnionej i świętej Energii Bożej. Tutaj, w zetknięciu z Bogiem, w wewnętrznym z Nim obcowaniu, człowiek napęła się miłością, która z kolei rozlewać się będzie w dalszej pracy ze świętą rozrzutnością. W ten sposób praca nasza spoczywa w Bogu i w Nim się zrywa do nowego wysiłku. W ciszy wytchnienia rodzi się *Bóg mocy naszej*, odnawiający nieustannie młodość naszych dni.

WYPOCZYNEK ŚWIĄTECZNY
MUSI BYĆ WSPÓLNY I SPOŁECZNY

Oprócz religijnego swego charakteru owocny odpoczynek od pracy wymaga innych jeszcze warunków. Przede wszystkim odpoczynek ten musi być powszechny. Zbiorowy wypoczynek, gdy stajemy się uczestnikami błęgiego wytchnienia, gdy mamy wokół siebie odczucie ulgi uświęcone pokojem uwielbionego Boga — jakże to podnosi i ucisza. Pan i sługa bliżsi sobie, bo zatarte ślady żmudnej pracy upodobniły ich do siebie, spotkali się w obliczu wspólnego Ojca.

Gdy spoczynkiem objęte jest całe stworzenie i ci wszyscy, którzy bez uszczerbku dla najpilniejszych spraw mogą w nim uczestniczyć, wytwarza się nastrój świąteczny, który podnosi wartość samego wypoczynku fizycznego.

Odpooczynek po pracy musi być nadto społeczny. Cała społeczność ludzka, wszyscy razem i w jednym dniu powinni uczcić Boga przez modlitwę zbiorową i zaprzestanie pracy. Wtedy dopiero, gdy jesteśmy świadkami radości bliźnich, nasze osobiste szczęście nabiera pełni swego wyrazu — w miłości Boga i braci naszych.

RADOŚĆ W PRACY

Skąd płyną radości w pracy ludzkiej? Bóg chciał, aby człowiek sam był twórcą swego dobrobytu. Pozbawiając człowieka gotowych narzędzi pracy obdarzył go najcenniejszym darem — rozumem i dłońmi. Właśnie tutaj wytryska źródło wszelkich naszych radości w pracy. Dzięki swym zdolnościom mamy możliwość nieustannego ulepszania, zmieniania własnych narzędzi pracy, uduchowiania całej pracy ludzkiej, każdej, najniższej nawet posługi.

Każda praca uczciwa kończy się ostatecznie po największym nawet trudzie jakąś radością.

W PRACY TKWI RADOŚĆ
CZYSTO PRZYRODZONA

Nie każda praca jest w równej mierze znojna i uciążliwa; są prace miłe, a nawet w bardzo wyczerpującej pracy są niezwykle podniosłe momenty. Istnieje bowiem jakaś radość naturalna człowieka triumfującego w dziele tworzenia rzeczy, które służą potrzebom ludzkim. Istnieją prace, zwłaszcza bardziej zbliżone do przyrody, w których mieści się wiele radości. Rolnik rozpromienia się na widok rosnących zbóż, obfitego plonu, pięknie owocujących drzew.

Czyż nie odczuwamy radości z samego wykorzystywania energii, zdolności, władz fizycznych i duchowych? Oglądajmy te zdrowe, roześmiane, ogorzałe, choć nieraz potem zroszone twarze ludzi odczuwających wartość użytecznego, twórczego wysiłku. W tym trudzie fizycznym rozwesela się człowiek.

A przecież stajemy wobec czegoś jeszcze głębszego, wobec świadomości nas samych, a więc już nie tylko zadowolenia płynącego ze sprawności wewnętrznej w pracy, ale wobec poczucia naszej osobowości, która się ujawnia w naszych dziełach i niejako w nich nas przedłuża. Człowiek odczuwa radość niemal Bożą rozważając ślady swej pracy w dziełach materialnych. Podobnie jak Bóg w siedmiu dniach stworzenia stwierdzał wielokrotnie, iż wszystko, co uczynił, było bardzo dobre, tak człowiek w dziełach swoich dostrzega własne podobieństwo.

Ileż to razy poznajemy mistrza z dzieła, artystę, uczonego, rzemieślnika, rolnika — z owoców ich pracy. Właśnie te prace wydają świadectwo człowiekowi. Chcąc poznać wartość człowieka pytamy, co robi i czego już dokonał.

W pracy swej widzi człowiek nieustanny rozwój swych zdolności i przymiotów, widzi rozwój swej osobowości, podnoszące się sprawności fizyczne i duchowe, o których coraz lepiej świadczą wciąż doskonalsze dzieła. Czyż nas to nie raduje? W tej radości człowiek zupełnie zapomina o ucisku i męce pracy. Jeśli pamięta o trudzie, o przewyżczonych oporach, to czyż te wspomnienia nie dostarczają nowych powodów do radości? Przecież ludzie życzliwi wyrażają nam podziw i uznanie wtedy szczególnie, gdy przebrnęliśmy przez cały las cierpień i walk.

Gdy praca nasza jest już uwieńczona pomyślnym owocem, gdy długoletnie nieraz wysiłki doprowadziły nas do celu, do wyzwolenia człowieka przez spełnienie jego pragnień — ileż to daje radości! W tym radosnym uniesieniu powstają zazwyczaj plany nowych prac, choć nam wiadomo, że wycisną one znowu pot z czoła, ciężar dnia i upału, mękę i ból, bezsenne noce. Ponad to wszystko większa jest radość; nigdy nie zazna jej człowiek oddający się beczynności.

Prawdziwego spoczynku nie zazna też nigdy człowiek, który nie zna umęczenia pracy. Nawet w zabawie pełną radość może mieć tylko człowiek pracujący.

A wreszcie — radość płynąca z poczucia skończenia dzieła użytecznego dla bliźnich. Człowiek cieszy się, że nadał wyrozumowaną formę materii, że uczynił coś na obraz i podobieństwo swoje i przez to właśnie i on, i jego dzieło są pożyteczne, zyskały użyteczność ludzką. Gdy rozważamy dzieło samo, jego dobroć, użyteczność, przydatność, wzięcie u ludzi — rodzi się w nas radość, miłość ku dziełu rąk naszych, podobna do miłości Boga ku światu.

Czyż nie miał słuszności Mędrzec: *I obaczyłem, że nic lepszego nie ma dla człowieka, jeno weselić się w uczynkach swych...*

W PRACY LUDZKIEJ ISTNIEJĄ PONADTO
RADOŚCI BOŻE, NADPRZYRODZONE

Praca ludzka jest bowiem miłością ku Bogu i ku braciom. Jest ona odpowiedzią istoty rozumnej na wezwanie miłości, przez którą Bóg zaprosił nas w niezwykle zaszczytny sposób do współpracy w twórczej swej działalności. Człowiek odgrywa rolę przyczyny drugiej w rządach Opatrzności nad światem.

Stąd płynie wielka godność człowieka pracującego z Bogiem, niezwykła dostojność jego pracy: jest to współpraca między człowiekiem a Bogiem i w radościach, i smutkach. Jest to praca modlitwy, uwielbienia i miłości Boga.

Jako taka staje się ona dla nas źródłem nowej wielkiej radości: z zaszczytnego powołania i wyniesienia, z poczucia tego działania „ręka w rękę” ze

Stwórcą, z łaski stanu płynącej obficie na prace ludzkie, z łaski uczynkowej przydanej jako dobry duch wszystkim naszym wysiłkom, trudom i pracom.

Nowa radość płynie z miłości ku ludziom. Jak bardzo jest ona potrzebna w pracy, świadczy św. Paweł: *I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.*

Iluż to ludzi spala się w pracy! Nie brak i takich, którzy głosząc wyniesienie pracy patrzą na nią przez szkła nienawiści, jak na smutną konieczność. Są to tragedie niemal powszechne, jak praca jest zjawiskiem powszechnym.

A przecież praca ma swe normalne uwieńczenie w miłości ludzi i świata. Przez pracę powstaje więź z innymi ludźmi — a to uczy nas miłości. Człowiek pracuje, by tworzyć i odnawiać dobra użyteczne dla bliźnich. Owoc naszej pracy jest dowodem przyjaźni ku ludziom. W tym znaczeniu praca zbliża nas ku miłości bliźnich w Bogu. I dlatego praca nie może być dokonywana z zaciśniętą pięścią i ze skurczonym sercem. Jak dłoń, tak i serce muszą się rozwinąć. Inaczej nie ma prawdziwej pracy. Tylko za tę cenę najcięższa praca jak miłość *wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma.* Wtedy tylko bez nienawiści klasowej, zdolna będzie podjąć najcięższe ofiary i dać z siebie te wszystkie cnoty, bez których nie masz owocnej pracy: *...cierpliwa jest, łaskawa jest... nie zazdrości, nie działa obłudnie... nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pa-*

mięta urazy... ale współweseli się z prawdy, Z prawdy! Z tej prawdy, że wszystko stworzenie napęła się przez rozwarłe dłonie ludzkie jak przez otwartą rękę Boże — wszelkim błogosławieństwem.

I jeszcze jedna radość ludzka w pracy, radość prawdziwie Boża. Radość z dokonywanego przez miłosną pracę naszą dzieła odkupienia człowieka. Łącząc się w pracy aktem miłości ku Bogu, miłością tą ożywiamy nasze trudy, ocieramy nią pot z naszego czoła.

Podjmując pracę z miłości ku Bogu zostajemy dopuszczeni przez miłosiernego Boga do dzieła niezwykle zaszczytnego i owocnego, do zadośćuczynienia.

Stąd praca w pocie czoła jest dla nas oczyszczeniem i uszlachetnieniem. Poczucie wolności zdobytej przez pracę jest najwyższą radością.

Spojrzenie w oblicze Boże rozwesela w pośrodku trudu i umęczenia.

Smutek w radość się zamienia.

NOTA WYDAWCY

[1] Przy cytowaniu Pisma Świętego, zwłaszcza w pracach naukowych, podaje się dokładnie miejsce zapożyczenia, księgę, rozdział, wiersz. W tej natomiast pracy Autor świadomie nie zastosował się do przyjętej reguły. Chodziło bowiem o to, aby nasze ludzkie rozumowanie jak najpełniej i organicznie zespoliło się z Bożym ujęciem problemu. Dlatego fragmenty z Pisma Świętego wyodrębniono jedynie drukiem pochyłym (*kursywą*). Nie jest to zresztą bez precedensu. Nowa bowiem katolicka literatura francuska o charakterze zbliżonym do tej pracy stosuje również taką praktykę.

Cytaty z Nowego Testamentu według tłumaczenia ks. Eugeniusza Dąbrowskiego. Cytaty ze Starego Testamentu na podstawie wydania XX. Jezuitów (1935 r.), przy czym wyjątki z Psalmów oparto na przekładzie Leopolda Staffa (1937 r.).

[2] Sformułowanie to jest popularne u Ojców Kościoła i w wielkich encyklikach społecznych. Na przykład:

„Rerum Novarum” (1891 r.):

„Główna zasada tej nauki polega na tym, że czym innym jest słuszne posiadanie bogactw, a czym innym jest słuszne używanie bogactw. Posiadanie bogactw prywatne jest prawem człowieka, jak widzieliśmy, naturalnym, a korzystanie z tego prawa, szczególnie dla człowieka żyjącego wśród społeczeństwa, jest nie tylko dozwolone, ale także konieczne. «Wolno

człowiekowi posiadać dobra na własność. A jest to także konieczne do życia» (S. Theol. II-II, qu. LXVI, a. 2). Jeśli zaś się pytamy, jak należy używać bogactw, Kościół bez wahania odpowiada: «Pod tym względem człowiek nie powinien rzeczy zewnętrznych uważać za własne, lecz za wspólne, mianowicie, ażeby łatwiej z nich udzielał innym będącym w potrzebie». — Dlatego Apostoł mówi: «Bogatym tego świata przykazuj... łatwo dawać i używać» (S. Theol. II-II qu. LXV, a. 2)."

„Quadragesimo Anno” (1931 r.):

„...prawo własności prywatnej przez naturę czyli przez samego Stwórcę ludziom jest dane na pożytek z jednej strony jednostek i ich rodzin, z drugiej zaś strony, aby za pomocą tej instytucji owe dobra materialne, które Stwórca dla całej rodziny ludzkiej przeznaczył, temu ich celowi rzeczywiście służyły.”

„...trzeba naprzód jako podwalinę podkreślić zasadę Leona XIII, że prawo posiadania różni się od prawa używania.”